

18
Wierzchowiska

L. 12.

~~ZWIĄZKI WSPÓŁCZESNE
KONNDA POWIATU
Janów Lubelski~~

OFICER POLSKI

12.

~~Wierchowiska~~

TADEUSZ HOŁÓWKO *12.*

OFICER POLSKI

„Wspólnikami mojemu są wszyscy Po'acy
cały lud polski, za którego wolność i niepodleg-
łość umrę szczęśliwy... Gdybym miał sto lat
żyć, wszystkiemy ofiarował Ojczyźnie”.

Przedśmierne słowa Artura Zawiszy,
oficera wyprawy Zaliwskiego w 1833 r.

~~Wierchowiska~~

12.

WARSZAWA: E. WENDE i S-KA.
POZNAN: FISZER I MAJEWSKI. — ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER.
TORUŃ: TOW. KSIĘG. KRESOWYCH.—LWÓW: H. ALTENBERG.

K-62/86

24



106873

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0485774

Druk Straszewiczów, w Warszawie ul. Czackiego 3-5.



Płk. Adamowi Kocowi

godnemu spadkobiercy

najlepszych tradycji

oficera polskiego

— poświęcam.

nigdy śmiertelne niebezpieczeństwo nie zaglądało tak blisko w oczy Polsce, jak w pamiętne dni lipcowe i sierpniowe roku ubiegłego.

A tego unikniemy, według mego głębokiego przekonania, wówczas, gdy *każdy* obywatel państwa przez całe życie będzie brał na siebie, zależnie od swego wieku, zdolności i fachu, część ciężaru obrony Państwa, a wobec przyszłych pokoleń całkowitą moralną odpowiedzialność za to, że uczynił wszystko, co było w jego siłach, aby przekazać im niezamarnowany, nanowo w tak wielkim, krwawym trudzie kilku pokoleń odzyskany Skarb Niepodległości. Jakie miejsce i jaką rolę w zorganizowaniu tak pojętej obrony państwa ma mieć oficer — na to pytanie chcę spróbować odpowiedzieć w niniejszej broszurze.

T. H.

I.

„Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza; dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzymuje dołę i niedołę, gdy dusza ta się załamie — upadek armji jest nieuchronny“ — te mądre słowa Pierwszego Żołnierza odrodzonej Polski głęboko powinny zapaść w duszę oficera polskiego.

Bo któż jest bardziej powołanym, by stać na straży duszy żołnierza polskiego, być jej dobrym, troskliwym opiekunem, któż bardziej może być odpowiedzialnym za jej załamanie się, jeżeli nie oficer, zwierzchnik tego żołnierza, towarzysz jego doli i niedoli, uczestnik sławy, dumy i umiłowania narodu, lub współwinny hańby tchórzostwa i klęski.

Wojna światowa zmusiła do całkiem nowego ujęcia starego zagadnienia: naród a armja.

Dziś już do dalekiej przeszłości w psychice narodów należą te czasy, gdy armję przeciwstawiano reszcie społeczeństwa, gdy była ona jeno posłusznym narzędziem w rękach panujących, z których każdy używał swej armji jako środka obrony swych przywilejów i na-

rzędzia w poskramianiu dążeń narodu do rozszerzania swych praw obywatelskich i politycznych.

Jeśli przypomniemy sobie, nie sięgając dalszych czasów, tę rolę, jaką odegrała armja austriacka lub pruska w r. 1848 — roku „wiosny narodów“, zaś armja rosyjska w rewolucji 1905 roku, jeśli uświadomimy sobie, że jeszcze Wilhelm II przy istnieniu parlamentu, wybieranego na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, mógł publicznie wygłaszać do żołnierzy mowy, w których pouczał ich, że jest jedynym nieograniczonym władcą ich dusz, że na jego rozkaz winni bez chwili wahania strzelać do własnych ojców, matek i braci — to wówczas zrozumiemy, dziwną napozór, walkę, jaką toczył w 60-tych latach ub. st. liberalny sejm pruski z Bismarkiem, opierając się podniesieniu kontyngensu żołnierza w armji pruskiej, lub tę, na pierwszy rzut oka wstrętną, radość społeczeństwa rosyjskiego z klęsk i hańby, którą okrywała się armja rosyjska na polach Mandżurji w 1904 roku.

Spółcześnie te wręcz obawiały się swych armji widząc w nich nie tyle obrońców wielkości i wolności swych państw, ile ślepe narzędzie w rękach władców, gnębiących przy ich pomocy swych poddanych.

Nic więc dziwnego, że w przeciwstawieniu do Rosji, Prus i Austrii, gdzie tak bujnie kwitł duch militarizmu, a widząc jaką tam rolę odegrywają armje, takie narody jak francuski lub angielski, posiadając w pełni wolność polityczną, krytycznie patrzyły na wszelkie próby wzmocnienia pierwiastku militarnego w swych państwach. Dlatego we Francji kwitł duch antimilita-

ryzmu, dlatego liberalne koła społeczeństwa francuskiego widziały, w dużej mierze niesłusznie, w kadrach oficerskich jeno gniazdo wszelkiej reakcji i obskurantyzmu, dlatego opinja angielska traktowała wszelkie próby wprowadzenia przymusowej powinności wojskowej, jako zamach niecny na swe najświętsze prawa obywatelskie.

Wybucho wojna europejska. Państwa o wybitnie militarnym ustroju — Rosja, Niemcy i Austrija wystąpiły na teren walki całkowicie do niej przygotowane; Francja zaś, jak dziś się okazuje, była zupełnie do wojny niegotowa, brakło jej uzbrojenia i amunicji, umundurowania i pomocy sanitarnej; Anglja rozpoczynała wojnę nie mając wcale armji lądowej.

Inicjatorowie tej wojny, państwa militarystyczne, rozpoczynając walkę były przekonane, że wojnę zakończą w ciągu kilku miesięcy, zadając piorunujące ciosy przy pomocy kadrowych wojsk, wzmocnionych najmłodszymi rocznikami rezerwy, będącymi jeszcze pod świeżym wpływem koszar.

Stało się jednak inaczej — wojna przeciągała się coraz dłużej, zmuszała do odwoływania się do narodu po coraz to nowe siły ludzkie, nakładała coraz nowe ciężary wojenne. W rezultacie obie strony walczące powołały pod broń wszystkich, w dosłownem tego słowa znaczeniu, zdolnych do noszenia broni; organizacje tyłowe, przemysł wojenny, coraz bardziej opierały się na pracy kobiet — innemi słowy w każdym państwie walkę prowadził cały uzbrojony naród. Armje kadrowe, nie mówiąc już o elemencie żołnierskim, lecz

i korpus oficerski, coraz bardziej rozptywały się w ogólnej masie rezerwowych żołnierzy i oficerów. Uzbrojone narody walczyły z uzbrojonymi narodami, jakgdoby nowe pospolite ruszenia, z tą tylko różnicą, że do walki powołani zostali wszyscy: nie tylko wszystkie klasy i warstwy, nie tylko starcy i dzieci, lecz i kobiety.

I oto w tem zmaganiu się narodów zostały obalone i zwyciężone państwa, które na początku wojny pod względem militarnym stały najwyżej: legły w gruzach Rosja i Austria, zostały zwyciężone Niemcy, — pole bitwy zostało przy antimilitarystycznej, zaskoczonej przez wojnę Francji i, improwizujących w czasie wojny swe armje, Anglii i Ameryce, chociaż z ich improwizacji początkowo z taką pogardą natrząsał się Hindenburg.

Dlaczego tak się stało? Otóż według naszego zdania jedną z głównych przyczyn klęski Rosji, Austrii i Niemiec był rozdźwięk, który istniał w tych państwach pomiędzy społeczeństwem a armją.

Armje, a przedewszystkiem korpus oficerski, wychowywano tam w tej świadomości, że służą nie tyle swej Ojczyźnie, ile swemu monarche. Były one, jak już wskazywaliśmy, przez tych monarchów nadużywane w walce ze społeczeństwem o utrzymanie ustroju monarchicznego w danem państwie.

W tych warunkach nie mogło być łączności pomiędzy narodem a armją.

I oto stopniowo, gdy z biegiem wypadków na terenie wojennym cały naród był powoływany do walki, gdy wreszcie przyszedł ten moment, że na miejscu armji, będących posłusznym narzędziem w rękę

monarchów, pod bronią znalazł się cały ogół obywateli danego państwa, aktualną stała się myśl nie tyle o wojnie z wrogiem zewnętrznym, ile, korzystając z odpowiedniej, jedynej chwili, o załatwianiu porachunków ze swymi władcami.

Mylnym jest pogląd, iż rewolucja rosyjska w marcu 1917 roku wywołana była przez wojsko. Przeciwnie, to naród rosyjski, cały powołany pod broń, korzystając, iż armja rosyjska w dawnem pojęciu poprostu rozplynęła się w nim, obalił tron carów.

Dlatego to Mikołaja II i jego kamaryli broniła tylko policja, — nie miał on już, jak w 1905 roku, do usług oddanej sobie armji.

Dalsze rozpadanie się armji rosyjskiej, wydzielanie się z niej narodowych jednostek wojskowych, było to wszystko tylko zewnętrznym wyrazem tego procesu rozkładu państwa rosyjskiego i wyzwiania się ujarzmionych narodów, który trwa do dnia dzisiejszego.

W Austrii widzieliśmy to samo zjawisko.

Niemcy zaś przegrali wojnę militarnie, lecz widzieliśmy, wygrali ją politycznie. Skorzystali bowiem z roztopienia się w narodzie dawnej, sławetnej armji pruskiej, ślepo oddanej Hohenzollernom, — i obalili ustrój monarchiczny we wszystkich państewkach Rzeszy.

Wręcz inaczej było we Francji, Anglii i Ameryce.

Tam, w czasach pokojowych, militarizm nie odgrywał żadnej, lub prawie żadnej roli. Gdy rozwój wypadków wojennych zmuszał te państwa do coraz no-

wych wysiłków, ogół obywateli z własnej, nieprzymuszonej woli stopniowo coraz bardziej się zbroił. Nie będzie żadną przesadą jeśli powiemy, że każdy Francuz i Anglik sam sobie wydawał rozkaz chwycenia za broń i wyruszenia na front — gdyż w tych państwach istotnym władcą, istotnym, nielitościwym tyranem jest jedynie wszechpotężna opinja publiczna.

W ten sposób we Francji, Anglii, Włoszech, Ameryce pomiędzy armją a społeczeństwem w czasie wojny nie było żadnych różnic i nieufności. Tam armja była jedno realnym wyrazem własnych pragnień i postanowień narodu, ucieleśnieniem jego niezłomnej woli, — w przeciwieństwie do armji rosyjskiej i austriackiej, gdzie Polak, Gruzin, Czech, Słowak musieli bić się za obcą sobie sprawę ciemiężących ich władców, lub armji niemieckiej, której zwycięstwa marnowała trzęsąca państwem, ignorująca opinję publiczną, klika opętanych butą i zachłannością szaleńców, w rodzaju Wilhelma II i Ludendorffa.

We Francji i Anglii było inaczej — tam każdy żołnierz walczył świadomie w imię umiłowanej przez siebie Ojczyzny. Jednocześnie był on pewnym, że jego wysiłki i ofiary nie pójdą na marne, gdyż u władzy stali ludzie, którym on sam, jako obywatel kraju, tę władzę powierzył, którym całkowicie ufał, — w przeciwnym zaś razie usuwał ich od steru.

Stąd płynie ten serdeczny stosunek wzajemnej sympatji i szczerości, który panował między żołnierzem francuskim a Clemenceau, który co niedziela od-

wiedział okopy, stąd ta ogromna w czasie wojny popularność Lloyd-George'a.

Dziś, gdy Francja lub Anglja wielbią swe zwycięskie wojska, to oglądają w nich z dumą samych siebie. Dla Francji i Anglii ich armje, to zwierciadła, w których każdy Francuz i Anglik widzą swe bohaterstwo, swój patriotyzm i spełniony wobec Ojczyzny obowiązek.

Wojna w ten sposób zasadniczo zmieniła wszędzie stosunek społeczeństwa do armji. Dziś każdy uświadamia sobie, że wojnę wygrywają nie kadrowe szeregi armji, lecz pospolite ruszenia, że innemi słowy trzeba kłaść nacisk nie tyle na utrzymywanie jak największej ilości wojsk w czasie pokoju, ile na rozpowszechnianie wiedzy wojskowej wśród jak najszerszych warstw społeczeństwa; nie tyle na utrzymywanie coraz większej ilości oficerów aktywnych, ile na przygotowanie szerokich zastępów oficerów rezerwy.

Innemi słowy, doświadczenie ostatniej wojny uczy, że należy wysiłki skierować w tym kierunku, aby w jak najkrótszym czasie jak największą ilość ludzi wyćwiczonych postawić pod broń.

Dziś każdy naród pod wrażeniem tej wojny będzie dążył do stworzenia armji *narodowej*, t. j. takiej, która byłaby jak najściślej związana z całym narodem, była duszą jego duszy, wyrazicielką najgłębszych, najistotniejszych i najlepszych jego pragnień. A pragnieniami temi nie są ani zabory i podboje, ani ciemiężenie innych narodów, lecz obrona wolności własnej Oj-

czynny, niesienie swobody innym ujarzmionym narodom.

Im kto głębiej będzie zastanawiał się, dlaczego Francja i Anglja zwyciężyły, tem lepiej uświadomi sobie całą głębię prawdy, tkwiącej w słowach Komendanta Piłsudskiego, że „podstawą armji jest dusza prostego żołnierza“. Te państwa bowiem zawdzięczają swe zwycięstwo przedewszystkiem żołnierzowi — tam bowiem gdzie trzeba było armję w czasie wojny reorganizować, jak we Francji, lub wręcz improwizować, jak to było w Anglji, a szczególnie w Ameryce, gdzie był wielki brak oficerów i wogóle wiedzy wojskowej — tam nie tyle korpus oficerski, wodzowie i sztaby, ile ta mocna psychika żołnierza — obywatela i patrioty zdecydowała o zwycięstwie.

Ale jednocześnie ze zmianą zapatrywania na armję i jej stosunek do społeczeństwa rodzi się świadomość, że gdyby w Anglji i Ameryce kwitła sztuka wojskowa, gdyby niezbędne minimalne wiadomości wojskowe były udziałem każdego mężczyzny od lat najmłodszych, gdyby były obfite kadry oficerów rezerwy, wówczas nie trzebaby było improwizować armji w czasie samej wojny, a tem samem przedłużać ją na lat kilka.

II.

Stąd wniosek, iż dziś naród, który chce mieć armję narodową, winien mieć żołnierzy nie tylko przesiąkniętych duchem obywatelskim i patriotycznym, lecz i woj-

skowo zawczasu wyszkolonych, co się da uskutecznić jedynie przy pomocy fachowców, czyli oficerów.

Stąd drugi wniosek, że armja narodowa będzie istotnem dzieckiem duchowem społeczeństwa tylko wówczas, gdy i kadry oficerskie będą przesiąknięte duchem obywatelskim, gdy między oficerem a żołnierzem będzie całkowita harmonja duchowa, serdeczne współzycie i wzajemny szacunek.

Na tle tych różnic, które próbowałem wykazać między armjami Rosji, Austrii i Prus z jednej strony, a Francji i Anglji z drugiej, zarysowują się wyraźnie dwa typy oficera.

Władcy Rosji, Prus i Austrii uważali armje za swoją osobistą, nieomal prywatną, własność, wymagając dla siebie ślepego posłuszeństwa. Osiągali ten cel krzewiąc w armji ducha bezgranicznej uległości. starając się jak najbardziej izolować ją od reszty społeczeństwa, wyplenić w niej wszelki odruch na przejawy życia politycznego i społecznego w kraju.

Środkiem, przy pomocy którego osiągnano ten cel, był korpus oficerski. Panujący w Rosji, Prusach i Austrii a przedtem i w innych monarchicznych państwach, dążyli przedewszystkiem do stworzenia całkowicie oddanego sobie korpusu oficerskiego.

Weźmy dla przykładu chociażby Rosję. Tam od dawna armja zajmowała uprzywilejowane stanowisko. Z jednej strony carowie dążyli do jak największego związania z armją wiernej sobie arystokracji, która szła do gwardji, z drugiej strony do wytworzenia korpusu oficerskiego, jak najbardziej izolowanego od reszty społeczeństwa.

W tym celu zakładano liczne korpusy kadetów, gdzie od dzieciństwa wychowywano przyszłych oficerów w bezgranicznym przywiązaniu do domu panującego. Izolację korpusu oficerskiego od reszty społeczeństwa posunięto tak daleko, że istniały specjalne wyższe wojskowe uczelnie medyczne, prawne, techniczne — byle jak najmniej mieć wśród oficerów ludzi z ogólnouniwersyteckim wykształceniem, mogących szerzyć w wojsku zarazę „idei wolnościowych“. W ten sposób istotnie udało się carom wytworzyć korpus oficerski całkowicie sobie oddany, zacołany, izolowany od społeczeństwa, wrogo usposobiony do wszelkich wolnościowych jego dążeń, a wskutek tego znienawidzony przez społeczeństwo. Korpus oficerski w Rosji, to była typowa kasta, o niskim poziomie naukowym, i kulturalnym. Przy pomocy takiego korpusu oficerskiego carowie mogli uczynić z armji swe ślepe narzędzie.

Rekrut rosyjski składał się w olbrzymiej większości z ciemnego chłopca analfabety. I oto w tą ciemną masę oficerowie miast ją uświadamiać i uczyć, wpajali ślepe oddanie carowi, wbijali przy pomocy „rukoprikladstwa“ w biedny mózg ciemnego chłopca, że żołnierz rosyjski winien walczyć za „wieru, caria i otieczestwo“, nie tyle z wrogiem zewnętrznym, ile wewnętrznym, a że tym „wnutrennim wragom“ są „inteligencja, studjenty, jewrei i wsiakaja innaja swołocz inorodcy“.

Jednocześnie chodziło o to, aby z tej masy zrobić sprawnie działającą maszynę. Do celu tego zmierzano nie przez podniesienie ogólnego umysłowego poziomu

rekruta, lecz przeciwnie, przez zniwelowanie wszelkich przejawów indywidualności, utopienia jej w jednej, bezbarwnej mechanicznie działającej masie. Osiągnano to w drodze ciągłych musztr, parad i barbarzyńskiej dyscypliny przy pomocy, prawie do ostatnich czasów, kijów i różg, nie mówiąc już o biciu „rączką“ przez oficerów i feldfeblów. Nic dziwnego, iż w tych warunkach służba wojskowa była w Rosji upokarzającą katorgą, a myśl o niej napawała strachem i wstrętem. Wszystko to sprawiało, że korpus oficerski był znienawidzony do głębi duszy przez masę żołnierską.

Na tle tych stosunków w armji rosyjskiej staje się zrozumiałą ta wstrętna orgja prześladowań i znęcania się żołnierzy nad oficerami, która miała miejsce po przewrocie bolszewickim. Bolszewicy aby uchronić siebie od wszelkiego oporu ze strony armji, spowodowali całkowity jej rozkład, wygrywając umiejętnie nienawiść żołnierzy rosyjskich do oficerów.

Żołnierz z zawziętością „zbuntowanego niewolnika“, jak to nazwał Kiereński, mścił się nieludzko na oficerach za dotychczasową swoją poniewierkę, prześladowanie i bicie.

Na przykładzie armji rosyjskiej widzimy, że oparcie stosunku między oficerem a żołnierzem jedynie na ślepym, niewolniczym posłuchu, może skończyć się katastrofą.

Z drugiej strony na kadrowym elemencie w korpusie oficerskim w armji rosyjskiej, który aż do końca wojny zajmował wyższe stanowiska, zemściło się to, iż był on kastą oddzieloną chińskim murem obojętności i przesądów od reszty społeczeństwa.

Gdy zabrakło cara, kadrowy oficer rosyjski, który szedł za nim ślepo i biernie, stanął bezradny; przyłączył się odruchowo, idąc za ogólnym pędem, do rewolucji, nie mógł jednak zrozumieć należycie jej znaczenia, nie był zdolny zorientować się w wypadkach, złąć się szczerze z nastrojami narodu, a przez to nie był w stanie opanować i utrzymać w ryzach posłuszeństwa i obowiązku wojskowego szeregów armji, uczynić z niej istotnego rycerza Rewolucji i Wolności, coby uchroniło Rosję od dzisiejszego upadku i hańby, a żołnierza rosyjskiego od dalszej roli biernego, ślepego narzędzia, z tą tylko różnicą, że dziś w rękach garści komisarzy.

To szczytne zadanie mógłby oficer rosyjski spełnić tylko wówczas, gdyby był oficerem-obywatelem, wrażliwym na wszystkie przejawy życia swego narodu, jego tęsknoty do wolności, a nie ślepem narzędziem w ręku despotów; gdyby dla żołnierza był starszym troskliwym bratem, a nie nadzorcą z ramienia cara, mądrym słowem i dobrym przykładem, a nie pięścią zniewalającą do posłuchu.

A teraz inny przykład—Austro-Węgry.

Państwo złożone ze strzępów różnych dawnych państw, mieszczące w sobie narody wzajemnie nienawidzące się, prowadzące walkę nieubłaganą na wszystkich placówkach życia, zaczynając od ław poselskich, a kończąc na zebraniu gminy wiejskiej. I oto przy takich warunkach istniała jednocześnie armja, składająca się z setek tysięcy wielojęzycznych, nie rozumiejących się, a pomimo to nienawidzących się wzajemnie żołnierzy. Jedyną łączącą ich spójnią miała być miłość

i przywiązanie do dynastji Habsburgów. Narzędziem, przy pomocy którego ta miłość miała się krzewić w tem dziwnem wojsku był znów korpus oficerski. I tu również robiono z niego kastę. Ale jeśli w armji rosyjskiej ogromna większość oficerów, zarówno jak i żołnierzy, była jednej narodowości i religji — zgoła inaczej było w armji austriackiej. Z tych wszystkich Polaków, Czechów, Węgrów, Słowaków, Niemców, Serbów należało zrobić jednolity korpus oficerski. Czyniono to również przede wszystkim przez zakładanie szkół kadeckich z językiem wykładowym niemieckim, jako wspólnym dla całej armji. I oto w tych szkołach wychowywano zastępy oficerów, którzy zatracali stopniowo swoją narodowość nie na rzecz innej, chociażby niemieckiej, lecz na rzecz tego dziwnego tworu, któremu było na imię „c.-k.“ oficer dynastji Habsburgów, w idei również nie mającej żadnej narodowości, będącej jeno „ojcem swych ludów“. Taki oficer mógł być doskonałym fachowcem, lecz brakło mu wszelkiej łączności duchowej ze swym narodem, był on, siłą rzeczy, obojętny na jego losy, wszystkie jego zainteresowania zamykały się w kole życia armji austro-węgierskiej, gdzie odgrywał on rolę obręczy, spajającej w wierności dla dynastji Habsburgów w różne strony rozlatujące się jej części. Prawdziwy oficer austriacki musiał mieć taką psychikę, aby w każdej formacji narodowościowej, w każdym kraju monarchji Habsburgów, czuć się, jak w domu, traktować je wszystkie jednakowo jako domeny swego Cesarza i Króla. W takich warunkach nie mogło być mowy o jakiejkolwiek łączności pomiędzy zawodowym oficerem austriackim

a żołnierzem, który, przychodząc do koszar tylko na lat kilka, przynosił ze sobą echa walk narodowościowych, pragnienia i tęsknoty swego społeczeństwa.

Wreszcie należy wspomnieć o oficerze zawodowym pruskim. Tu — również przede wszystkim była wpajana bezgraniczna wierność dla Cesarza, izolowanie elementu oficerskiego od reszty społeczeństwa, wywyższanie, traktowanie go jako czegoś lepszego.

Na armji niemieckiej, jak i na całym narodzie niemieckim, zemścił się system wychowania, który wpajał ślepe, bezkrytyczne posłuszeństwo rozkazom Cesarza jako Wodza Armji. To ślepe, bezkrytyczne posłuszeństwo woli Wilhelma II było jedną z przyczyn wielkiej klęski Niemców. Naprzykład, dlatego, że zabrakło Kajzera, kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy niemieckich pozwoliło w pamiętnych dniach listopada 1918 r. rozbroić się garści P. O. W-ków.

Jak widzimy państwa militarne tworzyły typ oficera-kastowca, całą swą psychiką, wszystkimi swemi upodobaniami obcego reszcie społeczeństwa, który dlatego mógł na rozkaz monarchy deptać konstytucję, rozpędzać przedstawicielstwa narodowe, więzić posłów, strzelać do własnych braci, domagających się wolności i praw obywatelskich. Tego rodzaju zadania armje te spełniały znakomicie. Przypomnijmy sobie chociażby zwycięstwa armji rosyjskiej odnoszone nad rewolucjonistami w 1905 roku.

Lecz oto wybucha wojna światowa.

Stopniowo armje regularne coraz bardziej przetwarzają się w pospolite ruszenia, i wówczas w całej pełni

ujawnia się w armjach Rosji, Prus i Austrii ten rozdźwięk psychiczny między oficerem zawodowym a żołnierzami i oficerami rezerwy, o którym była mowa w poprzednim rozdziale.

Inaczej było i jest we Francji i Anglii.

We Francji, gdy mowa o tradycjach wojskowych, żyją w świadomości ogółu niedalekie wspomnienia epoki Ludwika XIV, lecz znacznie późniejsze z epoki Wielkiej Rewolucji, znamionującej nową erę w dziejach ludzkości, wśród której Francja do dziś zajmuje przodujące stanowisko. We Francji żywe są do dziś wspomnienia improwizowanej przez genialnego Carnota armji sankiulotów, bosych i obdartych, lecz zwycięzko walczących przeciwko monarchom całej Europy, tam serdeczną miłością jest otoczona pamięć Napoleona, dziecka tej rewolucji, wyniesionego przez jej fale z nizin pospółstwa na niebywałe szczyty, który wiódł francuskie sztandary ku sławie, obalał w Europie przeżytki feudalizmu. I jeśli w psychice Francuza ropiała rana hańby Sedanu, tem płomienniej tęsknił on za minionymi dniami sławy, tem namiętniej nienawidził małych potomków wielkich przodków, tych wszystkich pretendentów, różnych Burbonów, Orleanów i Napoleonów.

I jeśli żyła w psychice Francuza przed wojną nieufność do armji, to dużą rolę w tym odgrywało podejrzenie, że jest ona przytułkiem dla reakcjonistów i rojalistów.

Było tak na razie po klęsce 1870 roku. Lecz stopniowo rosło pokolenie oficerów — szczerých republikańców, tysiącem nici związanych z życiem politycznym

swej Ojczyzny, nie gorszących się wcale, że ministrem wojny był „cywil“ Clemenceau lub Millerand. W psychice takiego oficera-republikanina nie mogło rodzić się żadne specjalne przywiązanie do Prezydenta Rzeczypospolitej, postaci dekoracyjnej; rozumiał on dobrze, że istota władzy spoczywa w rękach Rady Ministrów, że pragnąc zmian, reform w armji, lub polepszenia losu oficera, należy tego wszystkiego oczekiwać nie od Prezydenta, de nomine Naczelnego Wodza armji francuskiej, lecz od parlamentu. Innemi słowy każdy oficer francuski, stosownie do swych przekonań, jest zainteresowany, aby na wyborach do parlamentu zwyciężyły odpowiednie stronnictwa, życzliwie usposobione dla tych czy innych postulatów i potrzeb armji, aby przeszli do parlamentu zwolennicy tej polityki zagranicznej, która, według zdania danego oficera, jest najbardziej zgodną z interesami i honorem Francji. Wskutek tego korpus oficerski we Francji, siłą rzeczy, musi bacznie obserwować życie polityczne swego kraju, czynnie wpływać na urabianie opinji publicznej, czego dowodem ta wielka ilość oficerów prelegentów i publicystów, będących współpracownikami pism wszystkich kierunków, należenie ogromnej liczby oficerów do partji politycznych, co we Francji nie jest rzeczą ani zdrożną, ani zabronioną. Oficer francuski nie tylko nie jest izolowany od reszty społeczeństwa, lecz przeciwnie związany jest z nim tysiącem nici duchowych. Dla tego oficerowie rezerwy we Francji nie wnosili ze sobą nic specjalnie odrębnego i nowego do armji. A z drugiej strony wolność, równość obywatelska i wielka tolerancja, która kwitnie

we Francji, czego dowodem współpraca w krytycznych dniach dla Francji między wolnomyślicielem Clemenceau i klerykałem Foch'em, płynąca z jednakowo gorącego umiłowania Ojczyzny. Wszystko to wywiera przemóżny wpływ na wzajemny stosunek francuskiego żołnierza i oficera. Możność pastwienia się nad żołnierzem, lub chociażby uchybienia mu, nie mówiąc już o biciu, nie może nawet powstać w myśli oficera francuskiego. Tymbardziej na froncie, w okopach, wszyscy byli równi, wszystkich owiewał jeden duch, jedna myśl i jedno ukochanie — Francja, jej wolność, wielkość i sława. Tam, w tych okopach nie było klas, warstw i różnic politycznych, tam były tylko dzieci Francji, wszyscy w jej oczach równi, wszyscy jednak ją miłujący.

W takiej atmosferze życia francuskiego oficer jest tylko tym, który więcej posiada znajomości sztuki wojennej, co z jednej strony upoważnia żołnierza do wymagania od oficera ducha inicjatywy i decyzji, a z drugiej zniewala do posłuchu z wewnętrznego, moralnego nakazu. Ale poza frontem, poza okopami, lub koszarami — wszyscy są równi. Stąd ten niezrozumiały dla nas, przywykłych do wzorów rosyjskich lub austriackich, zwyczaj francuski nie salutowania przez żołnierza oficerowi na ulicy, lub w lokalu publicznym.

A już wręcz prawie całkowity zanik różnic między oficerem a społeczeństwem widzimy w Anglii. W czasie pokoju armja angielska składała się z ochotników, dobrze płatnych, którzy zawierali z państwem, jak każdy inny urzędnik, kontrakt. W czasie wojny

Oficer



Anglja zmuszona była wprowadzić obowiązkową służbę wojskową, pomimo to jednak w niczem nie ograniczyła praw obywatelskich żołnierzy i oficerów, którzy naprzykład nawet z frontu, z Francji przesyłali swe kartki do urn wyborczych w czasie ostatnich wyborów do parlamentu.

Widzimy więc dwa zasadnicze typy oficera: jeden — oficera-kastowca, izolowanego od reszty społeczeństwa, drugi — oficera-obywatela, ściśle z tem społeczeństwem związanego, niczem od każdego przeciętnego obywatela nie różniącego się i w niczem nie uprzywilejowanego.

Z ogniowej próby wojny światowej wyszedł zwycięsko oficer-obywatel, jako wierny towarzysz żołnierza-obywatela.

III.

Spróbujemy z tych ogólnych uwag wyciągnąć wnioski dla Polski. Stoimy wobec pokoju z Rosją. Ale wielką zbrodnią byłoby ze strony polskiego społeczeństwa ukołysać się nadzieją, że już żadne niebezpieczeństwa z zewnątrz nie grożą odrodzonej naszej państwowości.

Niepodległa Polska jest logicznym skutkiem klęski i upokorzenia Rosji i Niemiec. Naiwnym byłby ten, ktoby sądził, iż państwa te łatwo pogodzą się ze swą klęską i nie będą żyły myślą rewanżu; a jak długo tak będzie, tak długo nad Niepodległością Polski będzie wisiała groza ponownej zagłady.

Jeśli zważymy nasze obecne spory z Niemcami i Czechami o Śląsk Górny i Cieszyński, to staje się rzeczą jasną, iż społeczeństwo polskie winno być bardzo czujnem, przygotowanem w każdej chwili do odparcia niespodziewanego napadu.

Nie wielkie armje jednak, jak uczy doświadczenie obecnej wojny, w czasie pokoju straszliwym ciężarem obciążające budżety państwowe i tamujące rozwój kulturalny i gospodarczy narodów, lecz powszechnie przygotowanie i przystosowanie całego narodu do służby wojskowej stanie się w przyszłości podstawą organizacji obrony państwa.

Służba w wojsku wobec tego nie powinna być długotrwałą, nacisk winien być położony nie na doprowadzenie do perfekcji musztry formalnej, lecz na wykształcenie jak największych zastępów podoficerów, instruktorów i oficerów rezerwy, jak największej ilości żołnierzy wojsk technicznych: służby łączności, saperów, kolejarzy i t. p., gdzie wymaga się większej wiedzy i dłuższego wykształcenia.

Punkt zaś ciężkości wykształcenia żołnierza piechoty, tego kręgosłupa każdej armji, musi być przerzucony na samo społeczeństwo przez jak największe rozpowszechnienie wiedzy wojskowej we wszystkich warstwach narodu przy pomocy szkół, związków strzeleckich, towarzystw sportowych i t. p.

Spoczętwa polskie przed wojną było przejęte wstrętem do wojskowości, wyraźny był w niem zanik wszelkich zalet wojskowych. Nic dziwnego — służba dla Polaka w armjach zaborców, używających tych

armji dla gnębienia jego Ojczyzny musiała być wstręt-
na i upokarzająca.

Ale oto od kilku lat istnieje armja polska. Zgoła
inny jest stosunek do niej społeczeństwa. Armja ta bo-
wiem jest zrodzona z entuzjazmu i patrojotyzmu, jest
rezultatem wielkich i krwawych trudów najlepszej, naj-
ofiarniejszej części narodu. Ten entuzjazm tworzył bo-
haterskie Legjony Kom. Piłsudskiego, „błękitną armję“
gen. Hallera w dalekiej cudnej Francji, gdzie żyje pamięć
nieśmiertelnej epopei Legjonów Dąbrowskiego, w Bo-
brujsku na Białej Rusi, w Sorokach na Bessarabji,
w stepach Kubani, na mroźnym, dalekim Murmanie,
lub na jeszcze dalszej Syberji; tworzyła zastępy dla tej
armji wytrwała, zawzięta P. O. W; duchową moc i tę-
żyznę moralną tej armji dali więźniowie Magdeburga;
Hawelberga, Benjaminowa, Szczypiorny, Marmarosz-
Szygietu, straceńcy z pod Kaniowa, więźniowie bolsze-
wickiej Butyrki w Moskwie.

Polot i urok młodzieńczy tej armji nadała mło-
dzież akademicka, z pieśnią wesołą opuszczająca ławy
szkolne, nieśmiertelne dzieci lwowskie, młodzi, kochani
sztubacy i skauci, którzy, jak kwiaty ścięte pokotem
kładli się u stóp Warszawy w jej obronie.

Między taką armją a społeczeństwem nie może
być żadnych rozdzźwięków, taka armja jest pryncy-
palnym wyrazem najgłębszych, najpiękniejszych marzeń
i snów duszy polskiej.

I oto dziś, z chwilą pokoju, zwalniani żołnierze tej
armji, otoczeni urokiem tylu bitew, pochodów, cierpień
i tułaczek po tylu krajach i częściach świata będą cudo-

wnymi siewcami nowego życia w Polsce. — Oni będą
tymi płomiennymi duchami, które porwą naród do walki,
jeśli zawiśnie nad nim nowe niebezpieczeństwo. Oni
będą duszą tej przyszłej w Polsce armji narodowej, któ-
rej podstawy zaczynają dopiero zarysowywać się w na-
szej psychice.

Ale mocne podstawy organizacyjne tej armji może
dać tylko korpus oficerski. Nie chodzi tu li tylko o wy-
tworzenie jak największej liczby oficerów rezerwy, lecz
i o ten korpus oficerów kadrowych, tych zawodowych
fachowców, na których spoczywać będzie cały ciężar
wyszkolenia narodu pod względem wojskowym, dania
armji narodowej mocnego fundamentu organizacyjnego.
Te zadania potrafi wykonać tylko korpus oficerów za-
wodowych o wysokiej kulturze umysłowej i wielkiej wie-
dzy wojskowej. Lecz nietylko to — trzeba, aby jedno-
cześnie ci oficerowie byli oficerami-obywatelami w ca-
łem znaczeniu tego słowa, aby z armją narodową stano-
wili jedną, harmonijną całość.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że obecnie, niestety,
tak nie jest.

Podczas, gdy kadry żołnierskie obecnej naszej
armji tworzył element ideowy z różnych formacji ochot-
nicznych, który szedł do wojska w imię wyśnionego
w swej duszy ideału Niepodległości Polski, korpus ofi-
cerski w ogromnej większości, zwłaszcza na wyższych
szczeblach, przyszedł z zewnątrz, z armji obcych, prze-
ważnie państw zaborczych, gdzie służbę rzucił dopie-
ro wówczas, gdy państwa te zaczęły się rozkładać. Po
większej części są to ludzie, którzy do chwili wstąpie-

nia do armji polskiej byli w bardzo luźnym duchowym związku z Polską, a niektórzy dopiero w chwili, gdy wkładali mundur oficera polskiego, przypominali sobie o swem polskiem pochodzeniu, którego przedtem katogorycznie się wypierali.

Weszły do armji polskiej całe zastępy zupełnie zrusyfikowanych lub zaustrjaczonych oficerów, którzy całkowicie są przesiąknięci duchem, panującym w tych armjach, a tak dalekim od wzoru oficera-obywatela.

Na domiar złego wskutek tragicznej doli narodu polskiego, znaczna część obecnych oficerów polskich przez kilka lat walczyła ze sobą, będąc we wrogich sobie armjach, co, pomimo wszystko, do dziś jeszcze pozostawia pewien przykry osad w ich wzajemnych stosunkach, z drugiej strony oficerowie z formacji ochotniczych wciąż jeszcze nie mogą zapomnieć o tych różnicach politycznych, które ich dawniej dzieliły.

Na szczęście wspólne walki wciągu tych ostatnich lat, wspólne dobre i złe dni, w znacznym stopniu te wszystkie różnice zatarły, ale nie tak dalece, niestety, aby można było mówić już dziś o jednolitym typie oficera polskiego. Ten brak jednolitego typu oficera ma ogromnie ujemny wpływ na ułożenie się stosunków między korpusem oficerskim a masą żołnierską. Znaczna część oficerów wciąż jeszcze traktuje żołnierza polskiego tak, jak go traktowano w armji rosyjskiej lub austriackiej, gdy inni oficerowie traktują żołnierzy tak jak trzeba: to znaczy jako swych kolegów i jako równych sobie obywateli. Stąd tym słuszniejszy żal i roz-

goryczenie na oficera pierwszej kategorii. Jedną z przyczyn klęski lipcowej był brak zrozumienia przez znaczną część oficerów, zwłaszcza wyższych rang, psychiki żołnierza. Oficerowie ci sądzili, że zaczyna się ten sam rozkład w armji polskiej, jakiego byli świadkami w armji rosyjskiej i austriackiej — tymczasem dusza żołnierza była tylko zmęczona, lecz pozostała zdrowa — i nikt inny jak tylko ten prosty żołnierz uratował armję polską od zagłady i hańby w krytyczne dni.

Żołnierz chciał ufać swym dowódcom, lecz ci nie ufali ani jemu, ani sobie. I gdy bezpośrednio na czele zdeзорjentowanej masy żołnierskiej stanął człowiek, ufający żołnierzowi — ten żołnierz w bitwie nad Wisłą uratował Polskę. A jeśli jeszcze dodamy do tego, że wskutek wielkiego braku oficerów byli przyjmowani wszyscy, którzy gdziekolwiek i kiedykolwiek byli oficerami, że poza tem młodszą generacją oficerów niema żadnego teoretycznego wykształcenia, bo go nie mogły dać ani szkoły oficerskie P. O. W., ani obecne podchorążówki z przyspieszonym kursem — to trzeba otwarcie przyznać, że i pod względem wiedzy wojskowej polski korpus oficerski nie stoi na wysokości zadania, wymaganej od nowoczesnego oficera. Jednym z najważniejszych zadań, które czekają Polskę jest sprawa wychowania takiego oficera, któryby był dobrym obywatelem kraju i dobrym fachowcem.

Inaczej grozi nam niebezpieczeństwo, że powoli w czasie pokoju, gdy młodzież oficerska, składająca się przeważnie z akademików, wróci do swych stu-

djów, armja nasza przetworzy się na modłę rosyjsko-austrjacką.

Tymczasem, jak z poprzednich uwag widzimy, wozu musimy szukać na Zachodzie — we Francji i Anglii. Ale czyż nie możemy sięgnąć po wzór do naszych własnych polskich tradycji? Nie przeczuwa wielu z nas jaką przepiękną krynicą i pod tym względem jest nasza własna historia.

IV.

W dziejach Niepodległej Polski nigdy nie mieliśmy tak silnie podkreślonego przeciwieństwa między armją a społeczeństwem, jak w innych państwach Europy.

Pospolite ruszenie szlachty było tą armją, która dała Rzeczypospolitej wielkość i sławę. Całe ówczesne społeczeństwo, posiadające prawa obywatelskie, samo brońnię Niepodległości swej Ojczyzny i swych wolności. Majątek szlachcica, który nie stawał do szeregu w czasie pospolitego ruszenia, ulegał konfiskacie. Płacił więc szlachcic swoją krwią podatek ojczyźnie. Na tej podstawie dążyła szlachta do zrzucenia z siebie wszelkich innych podatków i żądała udziału w rządach krajem, a odmawiała prawa do udziału w tych rządach mieszczańom nie kwapiącym się do podatku krwi, wykupujących się od niego złotem na cele wojenne.

W połowie XVII w. szlachcic-rycerz przekształcił się w rolnika, tak samo jak i mieszczanin, nieskorego do podatku krwi; pospolite ruszenia coraz bardziej zawodziły,

stawały się strupieszalym przeżytkiem przeszłości, lecz, mimo to, szlachta, zazdrosna o swe przywileje, zniweczyła zapoczątkowane przez genialnego Stefana Bato-rego próby stworzenia t. zw. piechoty łanowej, formowanej z włościan z dóbr królewskich, obawiając się, by w ten sposób nie wyrosła regularna armja całkowicie zależna od królów, którzy przy jej pomocy mogliby rozszerzyć zakres swej władzy. I oto wówczas gdy w sąsiedniej Rosji Piotr Wielki, a w Prusach Fryderyk Wilhelm I i syn jego Fryderyk Wielki, przebudowywali swe państwa, organizowali na nowych podstawach swe armje, opierając je na przymusowo branym rekrucie, Polska stała nierządem, pozbawiona była wszelkiego wojska, oprócz garści źle wyćwiczonych i uzbrojonych regimentów cudzoziemskich, gdyż narodowa jazda — pancerni i husarze stali się „wojskiem karawaniarskiem“, występując jeno na pogrzebach i innych uroczystościach.

Początki odrodzenia wojskowości polskiej przypadają na panowanie Stanisława Augusta.

Ten zniewieściały król, mający wstręt do szabli i zbroi, nie mógł stać się wodzem odradzającej się armji polskiej, tem bardziej nie był tym, któryby był zdolny użyć armji dla swych osobistych celów i przeciwstawić ją społeczeństwu. Przeciwnie, jak wiemy, krótka i niefortunna wojna z Rosją w 1792 r. skończyła się głębokim rozdzwięciem między królem a armją.

Armja polska nie poszła za słabym królem, nie upokorzyła się przed Rosją i Targowicą, nie splamiła hańbą imienia narodu, który powierzył jej swój honor.

Dymisja ks. J. Poniatowskiego, Kościuszki i setek innych oficerów była wyrazem nastroju armji, wyruszającej w pole w imię obrony Konstytucji 3 maja.

A w tem stanowisku armji dużo jednakowoż było zasługi Stanisława Augusta. Nie był to żołnierz, lecz człowiek światły i rozumny; rozumiał potrzebę zbudowania silnej armji i w tym kierunku sam zrobił dużo, a jeszcze więcej jego powiernik i prawa ręka — gen. Konarzewski. Stanisław August pragnął stworzyć typ światłego oficera-obywatela, idącego na czele postępu, przesiąkniętego duchem czasu, zrywającego z przegniłymi tradycjami różnych „towarzyszy“ pancernych, z fikcyjnymi, kupowanemi rangami oficerskimi.

Dziełem Stanisława Augusta i ks. Adama Czartoryskiego był sławny „Korpus kadetów Szkoły Rycerskiej Króla JMci i Rzeczypospolitej“.

Król i komendant szkoły postawili sobie za cel wychowanie zastępu nie tylko dobrych nowoczesnych oficerów, lecz i światłych gorliwych obywateli kraju.

„Wy tę w najopłakańszym, który tylko być może wymyślony, stanie zostającą Ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o powiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej w gatunku swym najgorszych. Żebyście wy, plód nowy, odmienili postać starą kraju swego“ — tak pisał światły ks. A. Czartoryski w przedmowie do jednej z książek francuskich, tłumaczonych przez niego dla swych umiłowanych kadetów. Dbał on nie tylko o wiedzę fachową swych uczni, lecz i o ogólne ich wykształcenie, o zapoznanie z nowymi

prądami idącymi z Francji. Sprowadzał więc nauczycieli z zagranicy, którzy swych uczni zapoznawali z dziełami encyklopedystów, uczyli ich bacznie obserwować życie polityczne i społeczne w Polsce, rozwijali w nich poczucie własnej godności i dbałości o honor szkoły.

Pięknym pomnikiem tego ducha, który panował w owej szkole został nazawsze sławny „Katechizm rycerski“, który uczył, aby oficer polski nie znał i nie wiedział, co znaczy słowo tchórz.

Złotemi, zgłoskami w dziejach kultury polskiej zapisała się Szkoła Rycerska, wypuszczając całe zastępy oficerów-obywateli, w najlepszym i najpiękniejszym znaczeniu tego słowa. Imiona kilku wychowanków szkoły zajaśniały nieśmiertelnym blaskiem sławy i szacunku nie tylko wśród własnego narodu.

Jednym z pierwszych wychowanków Szkoły Rycerskiej był Tadeusz Kościuszko — ten najpiękniejszy po wieczne czasy wzór oficera polskiego.

Głęboką wiedzę wojskową łączył on z wysokim poczuciem honoru, w imię którego nie wahał się nawet sprzeciwić się rozkazowi króla-Targowiczanina zdjęcia krzyża „Virtuti militari“. Jednocześnie był to światły obywatel kraju i gorący patriota, wrażliwy na wszelkie przejawy życia narodu, pragnący całą duszą jak najbardziej śmiałych reform społecznych i politycznych.

Dziś, kiedy te hasła, którym hołdował Kościuszko, stały się własnością ludzkości, nie uświadamiamy sobie należycie, iż należał on do największych rewolu-

cjonistów ówczesnej epoki. Zapominamy o tem, iż w czasie swego pobytu we Francji w latach 1669—1774 nie tylko uczył się inżynierji wojskowej, lecz i ekonomji społecznej u fizjokratów. Stał się gorącym wielbicielem Rousseau, a w czasie swego pobytu w Ameryce, dokąd pośpieszył z pomocą wówczas, gdy powstanie amerykańskie było w powszechnem mniemaniu Europy skazane na zagładę, przejął się ideami demokratycznymi i republikańskimi, którym pozostał wierny do końca życia. Zapominamy, że Kościuszko został honorowym obywatelem Francji wówczas, gdy budziła ona w całej Europie przerażenie, gdyż objętą już była płomieniem Wielkiej Rewolucji. Zapominamy, iż Kościuszko z Polski po klęsce 1792 r. udał się przez Lipsk do rewolucyjnej Francji, wzbudzającej w innych państwach z powodu stracenia Ludwika XVI dreszcz zgrozy i nienawiści, aby tam szukać pomocy dla Polski, sprawę jej wyzwolenia ściśle związać z losem narodu, niosącego ludzkości zapowiedź nowego życia.

Nic więc dziwnego, że Kościuszko był gorącym zwolennikiem nie tylko zniesienia pańszczyzny, lecz i uwłaszczenia włościan. Jak dalece wybiegał Kościuszko swemi przekonaniem społecznymi i politycznymi ponad przeciętny ówczesny ogół, wskazuje chociażby ten fakt, że twórcy konstytucji 3 maja bali się wogóle poruszyć sprawę włościańską, sam zaś Kościuszko, jako Naczelnik Narodu, w obawie przed potężną szlachtą, załatwił ją w Uniwersale Połanieckim połowicznie, a pomimo to wywołał przeciwko sobie gniew ziemiaństwa, miał u niego opinię „Jakobina“ co prze-

tlumaczone na dzisiejszy język obszarników równoznaczne jest z pojęciem „bolszewik“. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Kościuszko odważył się realizować istotne swe poglądy w kwestji włościańskiej w całej ich rozciągłości — to szlachta napewno wystąpiłaby czynnie przeciwko niemu. Nic więc dziwnego że cała ówczesna Polska zachowawcza, była bardzo oziębła względem tego, który ośmielał się nosić sukmanę „chamów“, mianować pułkownikiem szewca Kilińskiego, lub żyda Berka Josełowicza, słowem przewracać do góry nogami wszystkie pojęcia szlacheckiej Polski. Ale w tej rewolucyjności Kościuszki tkwiła cała jego potęga, gdyż niszczył on stare, przeżyte formy, a powoływał do życia nowe, świeże, dotychczas uspięone siły w narodzie.

Dyktatura Kościuszki nie była dyktaturą li tylko wojskową. Była to przede wszystkim dyktatura moralna pierwszego obywatela kraju, dyktatura cnoty obywatelskiej, którą sprawował on do ostatniego tchnienia swego długiego życia.

Takim był jeden z pierwszych wychowawców sławnej Szkoły Rycerskiej. Nie on jeden.

Był nim i płomienny Jakób Jasiński, wódz insurrekcji na Litwie, obrońca Pragi, fanatyczny wielbiciel Wielkiej Rewolucji Francuskiej, który miał piękną moralną odwagę powiesić zdrajcę targowiczana hetmana Kossakowskiego. Był nim genialny Józef Sułkowski, — bohater z pod Zelwy, pierwszy kawaler krzyża „Virtuti Militari“, również gorący republikanin, zwalczający namiętnie Konstytucję 3 Maja za niewłaszczenie włościan

i utrzymanie ustroju monarchicznego,—który po upadku Rzeczypospolitej, rzuciwszy hasło „Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności“, pospieszył do szeregów rewolucyjnej Francji.

Starszym kolegą ze szkoły i przyjacielem Sułkowskiego był Michał Sokolnicki, płomienny wódz czarującej, pełnej rozmachu kampanji 1809 roku. Kniaziwicza, przyszłego wodza Legji Nadreńskiej, bohatera z pod Hohenlinden, syna zniemczonego szlachcica kurlandzkiego, nie umiejącego mówić po polsku — Szkoła Rycerska zrobiła Polakiem.

Uczniem Szkoły Rycerskiej był Fiszer, wcielenie cnoty rycerskiej, który przez całe życie „powodował się prawidłami honoru“, wpojonymi w szkole. Uczniami również tej szkoły byli: Madaliński, który rozpoczął powstanie w 1794 r., Sowiński — obrońca Woli w 1831 r., Niemcewicz, jedna z najpiękniejszych postaci tej epoki, Nestor Sapieha, Kazimierz Narbut i tylu, tylu innych, którzy jako oficerowie uchronili w 1792 r. armję od hańby przyłączenia się do Targowicy, a w 1794 dali możność Kościuszce zorganizować 80 000 armję regularną, i tyleż wszelkiego rodzaju milicji i innych luźnych formacji.

Widzimy więc, że ostatnie wysiłki ginącego państwa polskiego szły w kierunku stworzenia regularnej armji, lecz w przeciwstawieniu do Rosji i Prus, armja ta miała być wyrazem pragnień i dążeń najlepszej części społeczeństwa, oficerowie zaś nie tylko nie stanowili w narodzie elementu zacofanego, lecz przeciwnie byli elementem demokratycznym, rzec można, rewolucyjnym.

Zginęła Rzeczpospolita.

Niedobitki armji były wcielone do armji państw zaborczych; przed wybitniejszymi oficerami otwierały się widoki świetnej kariery za cenę pogodzenia się z upadkiem Ojczyzny. Stało się inaczej. Co było najlepszego wśród oficerów wycofywało się do życia prywatnego.

Nie mogli jednak ci oficerowie pogodzić się z utratą Niepodległości — i wracali z własnej nieprzymuszonej woli na służbę Rzeczypospolitej, która Niepodległa, Cała i Wolna nadal żyła w ich duszach. A ciężka była to służba. Za wierność, gorliwość i oddanie się całkowite nagrodą była nie świetna karjera, nie krzyże, nie donacje i tytuły, lecz głód, nędza, poniewierka i prześladowanie. Nie mogli ci ludzie pogodzić się z beznadziejnym nastrojem zabaw, uciech i kuligów, który zapanaował w społeczeństwie, tańczącym i hulającym na świeżym grobie Ojczyzny. Szli na obczyznę wślad za Sułkowskim, wierząc, że „Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności“, — a więc do Wenecji, na Wołoszczyznę i do Konstantynopola, a przedewszystkiem do Francji, która obok Porty nie chciała uznać rozbioru Polski. Myślą przewodnią tych wszystkich emigrantów było stworzyć na obczyźnie, pod osłoną sprzyjających Polsce państw, armję polską, która przy pierwszej możliwości wkroczyłaby do Polski. Najpiękniejszym wyrazem tych wysiłków stała się precudna epopeja Legjonów Dąbrowskiego, — ta najśliczniejsza, najpiękniejsza karta w dziejach Polski.

W dalekich Włoszech, pod osłoną zwycięskich

sztandarów rewolucyjnej armji francuskiej, przy poparciu genialnego Bonapartego, ródziła się nowa armja polska. Tu do dalekich Włoch spieszyli oficerowie Kościuszkowscy i młodzież ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, tu dezertował chłop galicyjski z „głędów“ austriackich. W kwaterze Dąbrowskiego w Medjolanie ródziła się nowa, współczesna Polska — Polska demokratyczna. Nie było tu bowiem różnic kastowych: obok włościan zwykłymi szeregowcami byli szlachcice, oficerami zaś i mieszczanie. Oficerowie w braku etatów pełnili służbę podoficerów. Wszyscy tu byli równymi obywatelami, braćmi jednej rodziny.

Nie był to pusty frazes w ustach Rymkiewicza, gdy pocieszał Cyprjana Godebskiego, płaczącego nad trupem brata, i, wskazując mu na żołnierzy, mówił: „Nie płacz, to też są twoi bracia“.

Kara cielesna, tak rozpowszechniona przedtem w armji polskiej, wzorem Prus, Austrii i Rosji, tu była zjawiskiem nieznanem. Wszystkich tych dobrowolnych tułaczy łączyła wspólna miłość Ojczyzny i tęsknota za Nią — a jednocześnie owiewał gorący wicher Wielkiej Rewolucji z jej wzniosłymi hasłami, który przeistaczał ich dusze i nastrajał na wspólny i podniosły ton.

Niestrudzony Wybicki wspólnie z Godebskim stali na czele pracy oświatowej wśród żołnierzy analfabetów; Dąbrowski i Kniaziewicz zachęcali oficerów do poważnych, wytrwałych studjów wojskowych, do „obcowania częstego z żołnierzami dla wpajania w nich pryncypjów republikańskich“. Kościuszko po powtórnym powrocie z Ameryki, witając legjony Dąbrowskiego, oprócz listu

do oficerów, wystosował specjalny list do żołnierzy, w którym między innymi pisał: „Bracia żołnierze! Zachowajcie prawidła karności i subordynacji wojskowej, bądźcie przykładem posłuszeństwa waszego komenderującego. Trwajcie w nierozzerwalnej jedności i przyjaźni z Francuzami i Cizalpinami, których wolności posiłkowymi obrońcami jesteście. Niech każdy z was stara się nabyć umiejętność pisania i czytania w rodowitym języku. Pomnijcie, obywatele, że jesteście związkiem siły zbrojnej narodu polskiego, że waszem jest przeznaczeniem zanieść dar wolności Ojczyźnie i udział światła współziomkom, że nakoniec z was będą wybranymi oficerowie wojska polskiego, gdy okoliczności na ziemi polskiej staną pozwolą. Ściskam każdego z was przywiązaniem statecznym“.

Kniaziewicz przy formowaniu w 1800 roku Legji Naddunajskiej wydał specjalny rozkaz do żołnierzy, w ogromnej większości zbiegów z armji austriackiej, w którym pisał między innymi: „Obywatele żołnierze! Kiedy los szczęśliwy oddał tu was im (Francuzom) w opiekę mimo ukończenia, które każdy z nas czuje w nadziei walczenia przeciw uciemężycielom naszej ojczyzny, macie i to w zysku, iż nie urodzenie, jak u Austryjaka lub Moskala, ale zasługi i zdatność Wami dowodzić będą. Dla każdego z was jest miejsce otwarte do awansu na najwyższy stopień wojskowy, ale trzeba, aby zdatność w pisaniu i czytaniu odpowiadała zasługom. Przeto starajcie się, obywatele żołnierze, któremu jeszcze wiek pozwala, uczyć się czytać i pisać,

a rangi oficera przy dobrej konduicie każdy może być pewnym“.

Nie trzeba mówić, jakie głębokie, wstrząsające wrażenie musiały wywierać w owe czasy te słowa na żołnierzy, katowanych w austriackich „glidach“, gdy dziś jeszcze życzyć należy, by po stu z górą latami oficerowie przemawiali do żołnierzy w ten sam serdeczny, pełen szacunku dla ich godności, sposób.

Nic dziwnego, że w takich warunkach, przy takiej zachęcie z góry, mógł Wybicki pomyślnie rozwijać swoją pracę oświatową.

Przykład idący z góry rozszerzał się i na ogół oficerów.

Drzewiecki, jeden z wyższych oficerów, z niezwykłą prostotą opisuje w swym pamiętniku taki np. wypadek. Otrzymał on rozkaz wymarszu w lutym 1800 r. ze swym oddziałem z Pfalcburga do Metzu — tymczasem wszyscy co do jednego jego żołnierze nie mieli butów. I oto gdy w oddziale przed wymarszem rozległo się sarkanie, Drzewiecki zdjął swe buty, oddał je największemu malkontentowi, a sam, pomimo błagań żołnierzy, wyruszył w drogę również boso. Rezultat był ten, iż kilkunastodniowy marsz odbył się bez jednego chociażby wypadku dezercji lub maruderstwa. Ta scena, od niechcienia poruszona przez Drzewieckiego w jego pamiętnikach, jako rzecz całkiem naturalna, ma-luje najlepiej, jakim był w Legjonach Dąbrowskiego stosunek oficerów do żołnierzy.

Nic więc dziwnego, że gdy 114 półbrygada polska szła na San-Domingo, wiedząc już o losie 113 pół-

brygady, żaden z oficerów, poza Axamitowskim, — dziel-nym artylerzystą, lecz lichym człowiekiem, — nie pomy-słał o uchyleniu się od ekspedycji i pozostawieniu żoł-nierzy samych sobie.

Jednocześnie Dąbrowski i Kniaziewicz bardzo dbali o to, aby żołnierze nie dopuszczali się rabunków i nie dokuczali ludności i w ten sposób nie czynili krzywdy dobrej sławie narodu polskiego. Wysiłki te nie szły na marne. Dąbrowski w 1798 r. pisał do Wielhorskiego: „Lubo nasz żołnierz 20 gieltaków nie-płatny, obdarty, boso, ale opasły, trzyma się w sub-ordynacji, kochany od Włochów i Francuzów. Na wszystkie sposoby biorą się mieszkańcy księstwa Ur-bino, abysmy wrócili do nich na konsystencję. Od wnijscia swego i zabrania tego kraju żadnej skargi nie miałem. Oficerowie ambicją powodowani, całe siły poświęcają, aby się zawsze w tej opinii utrzymać, na jaką sobie zasłużyliśmy w tej ekspedycji“.

Na punkcie rabunków Dąbrowski był nielitości-wy — karą było rozstrzelanie. To też, gdy po wzię-ciu fortecy Goety w księstwie Neapolitańskim, wojska francuskie dopuściły się rabunków i próbowały zrzucić to na legjonistów, Dąbrowski zażądał natychmiastowej rewizji wszystkich żołnierzy, zarówno francuskich, jak i polskich. I oto wówczas, gdy w mantelsakach fran-cuskich znaleziono kielichy kościelne, dukaty, pierście-nie, w polskich najwyżej kawał słoniny lub kołdrę, „buchniętą“ z zapasów intendenty fortecy. Tak samo było w Legji Naddunajskiej. Gdy po tragicznym dla Le-gjonów pokoju w Lunevillu Legja Naddunajska zosta-

ła odesłana do Florencji, zachowanie się jej tam w stosunku do miejscowej ludności, pomimo ogólnego rozprężenia w Legji, było tak odmienne od postępowania wojsk francuskich, że Murat czuł się zmuszonym wezwać do siebie Drzewieckiego i Fiszera i żądać od nich „mniej spartańskiego zachowania się“, jako zbyt odbiegającego od nastroju i postępowania francuskich oficerów. Ze słuszną dumą mógł powiedzieć Dąbrowski: „My obadwaj z Kniaziewiczem mamy jeszcze czyste ręce i zachowamy je. Nasi oficerowie i żołnierze też dobrze się sprawują“. Wszystko to razem czyniło, iż na tej dalekiej obczyźnie żołnierz z ciemnego analfabety przeistaczał się w światłego obywatela, świadomego, iż tu, wobec obcych, jest on reprezentantem honoru Polski. Dla tego honoru bił się tak, iż wzbudzał podziw w szeregach sprzymierzonych i wrogów — i zachowywał się z taką godnością, iż zniewalał wszystkich do szacunku. O ogólnym poziomie żołnierzy legjonistów daje pojęcie tych kilka przykładów, które przekazały nam pamiętniki z tamtych czasów.

Często, jako przykład waleczności, wymieniany jest w pamiętnikach strzelec Pawlikowski z Legji Kniaziewicza, który w czasie bitwy pod Hohenlinden, przy pomocy szasera francuskiego, samowtór zniósł zuchwałą szarżą kompanję austryjacką i zabrał do niewoli 57 żołnierzy. Lecz mniej zwraca się uwagi na to, iż Pawlikowski, obiekt podziwu całej armji francuskiej — odmówił przyjęcia rangi oficerskiej, tłómacząc się, że jest niepiśmienny, a propozycję nagrody pieniężnej odrzucił, dumnie mówiąc, iż Polak bije się za honor i za

Ojczyznę, ale nie dla złota. To też broń honorowa, — karabinek wykładany srebrem, który otrzymał on od armji, był wyrazem podziwu nie tylko dla odwagi polskiego żołnierza, lecz i dla jego cnoty obywatelskiej.

W kilka dni po bitwie pod Hohenlinden, w pościugu za uchodzącą armją austryjacką, grenadjer Trendowski, założywszy się o miarkę wina, wziął do niewoli w oczach całego nieprzyjacielskiego oddziału, jego dowódcę, ks. Lichtenstejna. Ten sam Trendowski, narażający się dla miarki wina, gdy ks. Lichtenstejn, uwolniony z niewoli, pełen podziwu dla swego zuchwałego przeciwnika, ofiarowywał mu zegarek złoty i pieniądze, odrzucił te podarki, i poprosił jeno na pamiątkę o ostrogi swego jeńca. I kto wie, co więcej podziwiał arystokrata austriacki: zuchwalstwo, czy dumę prostego żołnierza polskiego.

A iluż takich Pawlikowskich i Trendowskich miały Legjony Dąbrowskiego — tych bezimiennych bohaterów z pod Magliano, Calvi, Gaety, Mantui i Hohenlinden, którym nieśmiertelny pomnik wystawił Żeromski w swych przedziwnych „Popiołach“. Cóż za siła gnała tych wszystkich Polaków na dalekie szlaki dróg Napoleona? Co kazało im, tym biednym żołnierzom, zdradzonym przez Foissac Latour'a przy kapitulacji Mantui i wydanym Austrii, przy pierwszej okazji dezertować znowu do szeregów legjonowych? Co kazało tym wszystkim legjonistom trwać, pomimo pokoju w Campo Formio, Luneville, pomimo tragedji w San-Domingo?

Jakie pobudki kazały tym Koziętulskim, Jerzma-

nowskim, Konopkom, Chłopickim i tej szarej masie Gajkosiów, Trendowskich ginąć w górach Hiszpanji, gdy już istniało Księstwo Warszawskie?

Z genialną intuicją ujął Żeromski urok, jaki wywierał Napoleon na dusze polskie, tłumacząc go ustami prostego żołnierza Gajkosa. — „Dopokąd on, paniczku, świata jak się patrzy nie oporządzi, wara nama nogę ze strzemia wywłóczyć! Gdzie on, tam i my... Obejdziemy ziemię het — precz, porządek zrobimy i dopiero znowuj do ziemi, ale już wtedy ostatni raz na dobre“.

Rozumieli oni, wszyscy ci oficerowie i żołnierze, że, idąc z Napoleonem, biorą udział w wielkiej uczcie duchowej — narodzinach nowego, lepszego życia ludzkości.

Rozumieli, że obalając Republikę Wenecką, tyrantę w Neapolu, Państwo Papieskie, obalają stare przytyki obskurantyzmu i feodalizmu, uwalniają ludy z więzień tyranów. Rozumieli oni, że Napoleon był największym rewolucjonistą ówczesnej epoki, że nawet i wówczas, gdy przyjął tytuł cesarza, gdy mianował i dymisjonował królów, gdy ludzi z gminu jak Murat, Bertier, Bernadotte robił książętami, wbrew swej woli, pozostał i nadal tym rewolucjonistą, profanującym wszystkie tradycje monarchów, robiącym z ich świętości maskaradę. Rozumieli, że Napoleon nigdy nie zostanie uznany przez rozbiorników Polski, że walcząc z nimi musi oprzeć się o Polskę, a jego ostateczne zwycięstwo będzie i jej zwycięstwem. Święte Przymierze, wyrosłe z klęski Napoleona, było płytą więzienną, która na sto lat przygniotła piersi narodu polskiego.

Lecz pozostała świadomość zwycięstwa moralnego, świadomość uczestnictwa Polski w walce ludów o swe wyzwolenie, w szerzeniu pięknych hasła równości, wolności i braterstwa. Ten ciemny chłop, przedzierając się do szeregów legjonowych, i przywdziewając kokardę trójkolorową, symbol równości i braterstwa, czuł instynktownie, że walczy nie tylko o wolność Polski, lecz i o swoją, jako człowieka.

I tak było w rzeczywistości. Wówczas gdy nad Wisłą, Odrą i Niemnem umierała stara Polska szlachecka, Polska nierówności i przywilejów stanowych, tu na dalekiej obczyźnie, pod błękitnym niebem Włoch, w rewolucyjnym Paryżu, ślącym wyzwanie feodałom i despotom całej Europy — narodziła się nowa Polska, Polska demokratyczna, Polska wolnych obywateli.

Tu hrabiowie Cedro pod rozkazami Gajkosiów odbywali ciężką służbę. Tu w potężnym żarze Wielkiej Rewolucji wykuwał się nowy typ polskiego oficera i żołnierza — obywateli. Jak podaje prof. Askenazy, przez Legjony Dąbrowskiego przewinęło się z górą 800 oficerów i 20,000 żołnierzy, z których ogromna większość wróciła do kraju. Wrócili, aby siać ziarna nowego życia w Polsce.

Jak zbawiennym był dla Polski czyn Dąbrowskiego, świadczy historia Księstwa Warszawskiego.

Gdy Wybicki i Dąbrowski stanęli 6 listopada 1806 r. w Poznaniu i wezwali naród polski do chwycenia za broń, Dąbrowski mógł tak szybko zaimprovizować armję tylko dlatego, iż w kraju było już tyle starej wiary legjonowej. Stanęli przy nim natychmiast

Fiszer, Drzewiecki, Godebski i tylu, tylu innych towarzyszy broni z Włoch.

I oto w tym momencie, wystąpiło całe moralne znaczenie Legjonów. Był to ogromny rzut w przyszłość, który raził umierającą Polskę szlachecką. A była ta Polska szlachecka jeszcze potęgą. Na jej ołtarzu został złożony w ofierze Dąbrowski wówczas, gdy jego myśl przewodnia, marzenia i wysiłki tylu lat zaczęły się realizować. Musiał tak pod każdym względem należną mu buławę oddać w ręce ks. Poniatowskiego, wówczas tylko niefortunnego wodza kampanji 1792 r., i jeszcze bardziej niefortunnego obrońcy Powązek w czasie oblężenia Warszawy w powstaniu kościuszkowskim, wesołego „birbanta z pod Blachy“, lecz zato przedstawiciela Polski szlacheckiej i magnackiej. Zajaśniał później ks. Poniatowski swą odwagą osobistą, swą duszą płomienną i honorem nieskazitelnym, lecz jako wódz i organizator zawsze o całe niebo stał niżej od Dąbrowskiego.

Napoleon, przeceniając znaczenie szlachty, rozkazał ogłosić pospolite ruszenie. I oto zaczęły ożywać upiory dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Powstawały wszelkiego rodzaju jazdy narodowe z ich „towarzyszami“ i „pocztowymi“, z niezliczoną ilością różnych kupowanych i sprzedawanych szarż oficerskich— „ino pułkownik na pułkowniku, a za nim parobcy od gnoju“ — mówiąc słowami Gajkosa.

Nie tyle to wszystko organizowało się i ćwiczyło, ile piło, toczyło bójki, kłóciło się o szarże, prześcigało się w niesubordynacji.

I oto w ten kłótniwy, zbrojny tłum oficerowie i żołnierze legjonowi wnieśli pierwiastek nowożytnej organizacji i nowożytnych stosunków. Ujęto w karby pospolite ruszenie, zniesiono podział na „towarzyszy“ i „pocztowych“ i wcielano wszystkich powoli do kadr wojsk legjonowych.

Przez ten związek legjonistów z armją francuską, najlepszą wówczas w całej Europie, i armja polska przyszłego Księstwa Warszawskiego organizowała się podług wzorów francuskich.

Godebski, który tylu legjonistów-żołnierzy nauczył czytać i pisać, obecnie układał, wzorując się na francuskim, regulamin dla piechoty polskiej, przepisy dla podoficerów i żołnierzy. A wszystkie te ustawy przesiąknięte były duchem równości i szacunku dla godności żołnierzy, który panował w Legjonach. „Chce rząd¹⁾— mówi regulamin — aby obchodzenie się z żołnierzami było najłagodniejsze i największą oznaczone ludzkością. Niech żaden z nich nie doznaje niesłuszności i krzywdy, niech w swoich starszych znajduje czułych i dobroczynnych przewodców, którzyby umieli stosownie do prawa wymierzać kary za przewinienia. Ażeby każdy dla swego starszego znał posłuszeństwo bezsporne, pełnił rozkazy ściśle, co do słowa i bez najmniejszego spóźnienia; lecz wymagając posłuszeństwa ślepego, rząd chce nawzajem, ażeby rozkazy były rozsądne, stosowne do prawa, i żeby starszy jakiej-

¹⁾ Dr. M. Kukiel: Dzieje wojska polskiego, t. I, str. 168

kolwiek rangi nie ważył się używać słów obelżywych przeciw młodszemu“.

Dalej przepisy wymagają, aby żołnierz uczył się czytać, pisać i rachować, nie używał nieprzyzwoitych wyrazów, nie grał w karty za pieniądze, był uprzejmy dla wszystkich, przystojny i uczciwy w postępkach i mowie, aby w czasie postoju „swojem postępowaniem uprzedzającym i grzecznem przekonał gospodarza jaki jest charakter polskiego żołnierza“ i t. p.

Tak uczył Godebski, takim chciał widzieć żołnierza polskiego — a gdy opracowywał te rozumne przepisy stały mu przed oczyma biedne, obdarte i bose, tułacze Legjony, gdzie między oficerem i żołnierzem panowała braterska zgoda.

Pod wpływem oficerów legjonistów, którzy sami zaczęli służbę od szeregowców, młodzież inteligentna, wrażliwa na sławę i urok Legjonów, tłumnie zapełniała koszary, również od szeregowca zaczynając swą służbę wojskową.

Ten duch demokratyczny, który wniesli ze sobą do organizującej się w 1806 roku armji polskiej dawni legjoniści, udzielał się i oficerom polskim, wychowanym na służbie w państwach zaborczych. Tak np. Dezydery Chłapowski, przedstawiciel jednego z najbardziej arystokratycznych rodów w Wielkopolsce, świetny i wykształcony oficer pruski, który odrazu stanął pod rozkazy generała Dąbrowskiego i jako porucznik dostał kompanję wołyżerów, pisze w swych pamiętnikach, iż wzorując się na Francuzach, całą kompanję odbył idąc piechotą na czele swego oddziału,

na jego koniu zaś jechał kuchcik-ordynans, a oficer-subaltern podporucznik Górzewski wogóle nie miał konia. Wspomina dalej, że na obiad, który mu pietrasili jego kuchcik, zawsze zapraszał podoficerów i żołnierzy z warty, a jeśli jego żołnierze musieli nocować w polu, to i on nocował z nimi, nie szukając wyłącznie dla siebie ciepłego noclegu.

Lecz te nowe zasady, nowy stosunek oficera do żołnierza nie od razu znajdowały powszechne uznanie.

Tak np. ks. Józef Poniatowski, wychowany w szkole austriackiej, gdzie kij był alfą i omegą kształcenia żołnierza i utrzymywania go w karności, przeforsował wprowadzenie kary cielesnej i do organizującego się wojska Księstwa Warszawskiego. Wywołało to protest i oburzenie wśród oficerów i żołnierzy legjonowych, którzy przyjęli te rozporządzenia jako obelgę i obrazę ich godności. „Sam czujesz — pisał rozgoryczony Dąbrowski do Wybickiego — że każdego słusznego człowieka musiało martwić, pierwsza odezwa rządu waszego do wojska była: nas przez różgi pędzić i kijami bić, kiedy wszystkie inne narody z początku innym sposobem zachęcają wojska narodowe do obrony ojczyzny“. W tych słowach przepojonych goryczą uderza jedna rzecz tak znamienna — gen. Dąbrowski rozkaz ów odczuł tak, jak gdyby go osobiście dotyczył. „Nas bić“ — pisze. W tych kilku słowach streszcza się cały urok i piękno Legjonów — tam nie było podziału między oficerem i żołnierzem — to była jedna całość, jednako myśląca i czująca. Każdą krzywdę wyrządzo-

na żołnierzowi oficer traktował i odczuwał, jako krzywdę swoją.

Tymczasem młoda armja polska pod dowództwem Dąbrowskiego, biorąc chrzest bojowy pod Tczewem i Gdańskiem, coraz bardziej przesiąkała duchem legionowym.

Przyszedł pokój w Tylży, który przyniósł Księstwo Warszawskie — kompromis między zamiarami Napoleona, a jego strachem przed Rosją.

Odrodzenie jednak państwowości polskiej, chociażby w tak ułamkowej formie, było dziełem i zasługą Dąbrowskiego i jego żołnierzy. Oni tam w dalekiej Francji i Włoszech zawarli moralny i polityczny sojusz z rewolucyjną Francją, oni przekonali Napoleona, że naród polski jest zdolen do życia. A jeśli w Księstwie Warszawskim została zniesiona niewola, jeśli wszyscy obywatele zaczęli być równi wobec majestatu prawa, jeśli mamy do dziś Kodeks Cywilny Napoleona, arcydzieło prawnicze — to wszystko naród polski zawdzięcza niezliczonym, bezimiennym mogiłom żołnierzy-tułaczy, rozsiانym po równinach Lombardji, na stokach Alp, w gorących piachach San-Domingo.

Jeżeli konstytucja Księstwa Warszawskiego przyznawała prawo wyborcze do sejmu — a temsamem całkowite obywatelstwo — żołnierzom, którzy byli ranni lub odbyli kilka kampanji, lub wreszcie mieli odznaczenia honorowe — to tylko potwierdzała to obywatelstwo, które wczorajszy chłop-niewolnik zdobył już sobie pod Racławicami, w Mantui, pod Neapolem lub Hohenlinden.

A tymczasem, korzystając z kilku lat pokoju, w wielkiej, mozolnej pracy organizował ks. Józef armję Księstwa Warszawskiego — organizował już w zupełności według wzorów francuskich, sam coraz bardziej przejmując się duchem legionistów, starając zyskać, głośnem okazywaniem dla nich szacunku, ich zaufanie, w głębi duszy nosząc żal i smutek, iż miast dzielić z nimi znoje i trudy na obczyźnie, hulał w głupiej, rozbawionej Warszawie. Została nie tylko cofnięta, lecz surowo zabroniona kara cielesna. Rodzi się tendencja, aby żołnierze sami przestrzegali karności i dyscypliny.

„Kary cielesnej nie było w wojsku — pisze pułkownik Gajewski w swych pamiętnikach — żołnierz prowadzony honorem, poznał wnet własną godność, a jeśli się splamił brudnym czynem, kompanja go sądziła. Taki sąd kompanji był okropny, żołnierze nie mieli litości nad delikwentem, wybierali z pomiędzy siebie sędziów, a wyrok przysłany do dowódcy kompanji, musiał tenże każdego razu złagodzić“. Coraz bardziej rozpowszechniał się zwyczaj, aby żołnierze sami wybierali wśród siebie najgodniejszych otrzymania krzyża „Virtuti militari“ — i zawsze wybór był bardzo sprawiedliwy, a wymagania dla odznaczonych bardzo wysokie.

Książę Józef Poniatowski wstąpił na drogę odwoływania się do honoru żołnierza, do jego obywatelskiego sumienia.

„Wszyscy jesteśmy dziećmi jednej Ojczyzny — mówił ks. Poniatowski w jednym ze swych rozkazów

do żołnierzy. — Różnimy się obowiązkami, które każdy podług zdatności i powołania przyjął na siebie, a prawo upoważniło. Żołnierz powinien zaślaniać rolnika, rolnik karmić i przyodziewać żołnierza, wszyscy nawzajem się szanować. Odwaga i męstwo są piękne cnoty, rycerzom własne, ale i hordom barbarzyńskim wspólne; żołnierz narodów obyczajnych powinien się od nich rozróżniać karnością i skromnością; być srogim dla nieprzyjaciół, a ludzkim i łagodnym dla swoich“.

Rozkaz ten wskazuje, jak gorąco pragnął książę J. Poniatowski związać armję ze społeczeństwem. Jednocześnie ks. Poniatowski dążył do wytworzenia typu obywatela-oficera, przywiązanego do żołnierzy, jak do ludzi bardzo mu bliskich i kochanych, a jednocześnie pracowitego, i o wysokim poziomie wiedzy wojskowej.

„Uosobieniem najsurowszej dokładności — pisze dr. M. Kukiel w „Dziejach wojska polskiego“ — był inspektor piechoty szef sztabu gen. Fiszer, który ciągłymi objazdami i przeglądami zmuszał oficerów do pracy niestrudzonej, niesłabnącej ani na chwilę. A bywały przeglądy ciężką dla podkomendnych przeprawą.

Po zwykłym obejrzeniu kompanji w koszarach generał usuwał oficerów i podoficerów, zamykał się z samymi żołnierzami, wypytywał o wypłatę żołdu, o doznane krzywdy, o żądania, później czynił to samo z podoficerami. Krzywdę wyrządzoną podwładnemu karał surowo, mówiąc: trzeba się starać, aby żołnierza do siebie przywiązać, w takim razie w czasie boju żołnierz potrafi się swemu przełożonemu odwdziżyć. Badał inspektor generalny zawartość tornistrów, bie-

liznę, obuwie, ubiór, rzeczy do wygody i oczyszczenia służące, ze skrupulatnością inkwizytora, w końcu zapytywał oficerów o nazwisko każdego żołnierza, kazał kompanji robić w tył zwrot i znów pytał oficerów, jak się który żołnierz nazywa; twierdził bowiem, że kapitan tak powinien znać swych żołnierzy, aby mógł po samym głosie w nocy ich poznawać“.

Książę Poniatowski inną drogą, aniżeli surowy Fiszer, dążył do wytworzenia jak największego współzycia między oficerami a żołnierzami. Tak np. często po udanej rewji brał pod rękę i prowadził do siebie na obiad i fajkę kilku wiarusów, wymagał aby oficerowie na bale, wydawane na jego cześć, zapraszali pewną ilość żołnierzy, sam zaś prosił panie z towarzystwa, aby z nimi tańczyły.

Na takich zasadach i w takim duchu organizowała się i krzepła młoda armja.

I nic dziwnego, że kampanja 1809 roku była jednym wielkim tryumfem jej wodzów, oficerów i żołnierzy. Armja ta rozumiała, iż w jej rękach spoczywa los narodu, że przedewszystkiem ona jest powołana do spełnienia marzeń o zjednoczeniu wszystkich ziem polskich.

Po kampanji 1809 roku miłość do armji nie miała granic. Naród widział w niej siebie odradzającego się. Głęboką prawdą brzmiały słowa Bignona, ambasadora francuskiego w Warszawie, o armji Księstwa Warszawskiego, że „nigdy nie było armji bardziej narodowej niż ta, w niej bowiem spoczywała nadzieja wywalczenia bytu narodowego“. Czuł to

każdy oficer i żołnierz Księstwa Warszawskiego, czuł, że na nim w pierwszym rzędzie spoczywa obowiązek przywrócenia honoru imienia polskiego, które pod koniec istnienia Rzeczypospolitej stało się w Europie synonimem opoja, żarłoka i tchórza. I oto odwagą pod Saragossą, nieśmiertelną szarżą pod Somosierrą i Ocania, obroną Młokosiewicza pod Fuengirolą w Hiszpanji, a następnie męstwem pod Witebskiem, Smoleńskiem, Moskwą, Woronowem, żołnierz polski przywrócił wśród narodów Europy szacunek dla narodu polskiego, wzbudził podziw dla odwagi i bohaterstwa jego synów. A gdy wyprawa moskiewska skończyła się klęską, żołnierz dbał o to, aby wynieść cało, co było symbolem honoru żołnierskiego — sztandary, i najcenniejszy oręż — armaty. Wojska Księstwa Warszawskiego były jedynymi, które wyniosły wszystkie sztandary i wręczyły Naczelnemu Wodzowi ks. Józefowi, jak również i wszystkie prawie armaty, do których żołnierze sami zaprzęgali się miast koni, zdechłych lub przez nich zjedzonych.

Przyszła kampanja 1813 — 14 r. Zabłysnęła w niej cnota żołnierza polskiego jeszcze jedną cechą — wytrzymałością i uporem, której dał on dowód, zamknięty w fortecach Gdańska, Modlina i Zamościa. Ta ostatnia forteca była broniona wyłącznie przez załogę polską pod komendą gen. Maurycego Haukego. Obrona ta jest jedną z najślawniejszych kart w dziejach wojska polskiego; z żywnością na 3 miesiące, dziesiątkowana przez skorbut i głód, broniła się załoga przez 9 miesięcy. W całej pełni zabłysnął tu obok waleczności żołnierzy obywatelski duch oficerów. Gdy zapasy zo-

stały zjedzone i przyszła kolej na konie, oficerowie przede wszystkim oddali swe własne, gdy zaś kończył się zapas wódki, swoją porcję oddawali żołnierzom, stojącym na wartach zewnętrznych. Forteca poddała się, gdy zjedzono nie tylko wszystkie konie, lecz psy, koty, szczury i wrony, gdy w całej załodze nie było ani jednego zdrowego człowieka, gdy na posterunek włókł się żołnierz o kiju prosto z łóżka szpitalnego.

A tam na Zachodzie, opuściwszy własny kraj, zalany przez wroga, armja polska wiernie stała przy boku ginącego Napoleona.

Zginął książę Józef Poniatowski, główny zwolennik wytrwania przy Napoleonie, wierny temu poczuciu honoru, którego uczył swych żołnierzy, a pomimo to wbrew wszelkim pokusom ze strony Aleksandra, wojsko polskie, jedyne z cudzoziemskich, wytrwało do końca przy Napoleonie. Tym pięknym odruchem odniosło nad wrogiem jeszcze jedno zwycięstwo — moralne, wywalczyło sobie tem prawo powrotu z bronią w rękę do kraju. A gdy wracało nie tylko z bronią w rękę, lecz z rozwiniętymi sztandarami, ozdobione odznaczeniami krwawo w tyłu trudach zdobytemi, szło przez kraj ojczysty w triumfalnym pochodzie zwycięzców, witane entuzjastycznie przez ludność. Nic dziwnego: ta armja, jak ongi Legjony Dąbrowskiego, na ostrzu swych szabel i bagnatów niosła narodowi — zdawało się oddanemu na łaskę i niełaskę zwycięzców — zapowiedź Królestwa Kongresowego.

Widzimy więc, jak w przeciągu krótkich kilkunastu lat od Sejmu Czteroletniego, przez zwycięża-

jąc niezliczone trudności, rodziła się polska siła zbrojna, która w dosłownym znaczeniu tego słowa była narodową, gdzie oficer był nie tylko gorącym obywatelem i żarliwym patriotą, lecz jednocześnie najbardziej przodującym, postępowym elementem w całym społeczeństwie. Dla żołnierzy zaś służba w wojsku była nie kartą, jak w wojsku rosyjskim lub austriackim, lecz szkołą obywatelską, gdzie uczył się on kochać Polskę, nakazywać szacunek swej godności osobistej, widzieć w sobie wcielenie honoru narodu polskiego.

V.

Z nastaniem osławionych rządów Konstantego, który narzucił wojsku polskiemu obce mu duchem metody, przyszedł dla tego wojska okres ciężkiego zmagania się już wyrobionych własnych tradycji z obcymi.

Na czele wojsk, które przemaszerowały wzdłuż i w szerz całą Europę, które brały udział w stu bitwach, a które wszędzie i zawsze wysoko niosły sztandar polskiej godności i odwagi, stanął „wódz“, który lubił często powtarzać, że nie znosi wojny, gdyż „niszczą się wówczas i płamą mundury i rozluźnia się dyscyplina“.

Aleksander I dążył do zniszczenia w wojsku polskim pierwiastka obywatelskiego, pragnął pozbawić go wszelkich cech armji narodowej, uczynić z niej posłuszną i ślepo do siebie przywiązaną armję. Nikt tak jak Konstanty nie nadawał się do tego, aby zasady ro-

syjskie narzucić armji polskiej, zabić w niej ducha obywatelskiego, uczynić z niej na wzór armji rosyjskiej ogłupioną, bezmyślną maszynę ze zgrabnością i wprawą marionetek popisującą się na Placu Saskim.

Szczątki armji Księstwa Warszawskiego były tego wszystkiego zaprzeczeniem i przeciwstawieniem; armja, której one stanowiłyby kadry, nie byłaby ślepem narzędziem w ręku Aleksandra i Konstantego, lecz przeciwnie ogniskiem wszelkiej opozycji, tęsknoty do odzyskania istotnej Niepodległości. Jakim duchem były ożywione te zdziesiątkowane, lecz opromienione sławą szeregi wojska Księstwa Warszawskiego, mogli o tem przekonać się Aleksander i Konstanty już przy pierwszym z nimi zetknięciu, gdy szczątki te wróciły do kraju i Dąbrowski, jak zawsze niestrudzony, przystąpił do organizacji wojska tego przyszłego Państwa Polskiego, którego losy ważyły się na Kongresie w Wiedniu. Oficerowie jednak byli w obawie, aby w międzyczasie organizowane wojsko nie sprowadziło się tylko do pewnej odmiany wojska rosyjskiego, i nie stało się biernym narzędziem w rękach Aleksandra, który pomimo swej tajemniczej i dwuznacznej polityki w sprawie polskiej na kongresie, usilnie zabiegał, aby wojsko złożyło przysięgę jemu na wierność, nie czekając na rozstrzygnięcie w Wiedniu. Zaniepokojeni tem oficerowie wystosowali w tej sprawie do Dąbrowskiego z jego własnej, zdaje się, inicyjatywy list, w którym między innymi pisali: „Wzywasz nas znowu do wojska. Po kilkakrotnie na głos Twój uzbierała się młodzież narodowa, boś ją powoływał w najświętszym zamiarze wal-

czenia za wydarte ojcom Królestwo... Oficerowie wojska są obywatelami wspólnej Ci Ojczyzny, jako jej synowie uzbroili się i dla niej krew swą chowają. Powiedz nam, czem teraz jesteś i poco nam się uzbrajać każesz? Ty, któremu tylko odzyskanie imienia ojców na myśli, zapytaj się zwycięzcy w imieniu naszym czego chce po nas? Jesteśmy w jego mocy, ale do ofiary krwi naszej tylko Ojczyzna ma prawo. Jeżeli ją nam zapewni, uzbroim się za nią i za wspianego opiekuna. Wdzięczność i Ojczyzna podwoją męstwo narodowe, lecz bez tego przyrzeczenia szlibyśmy w chęci niegodnej Ciebie, Generale. Wolimy uleść smutnemu przeznaczeniu i bierzemy raczej za powinność naszą zostać wojennymi jeńcami“.

Ileż godności i prawdziwego ducha obywatelskiego zawiera w sobie każde słowo tego listu — manifestu cnoty żołnierskiej. Ludzie, przed którymi po złożeniu przysięgi otwierały się świetne widoki kariery przy boku zwycięskiego Aleksandra, bohatera Europy, woleli iść do obozu jeńców, aby tylko nie sprzeniewierzyć się Ojczyźnie, która jedna ma prawo do ich krwi.

Gdy w styczniu 1815 roku, czyli na kilka miesięcy przed rozstrzygnięciem losu Polski na kongresie, przystąpiono do organizacji wojska i oficerowie otrzymali patenty nominacyjne lakonicznej treści, że: „Imperator J. M. C. mianuje Was tam i tam w takiej to randze“, wysłali ci duchowi ojcowie więźniów z Benjamina i Szczypiornego delegację do Zajączka z oświadczeniem, że „Polsce, ojczyźnie swojej, służyć będą, lecz żadnemu obcemu nigdy“.

Nic dziwnego, iż Konstanty, despota, nienawidzący Polski, rozumiejący armję jako swoją prywatną własność, gdzie on jest panem życia i honoru żołnierzy, zmuszony początkowo oprzeć się na szczątkach wojska Księstwa, odrazu jak tylko uzyskał pełnię władzy, rozpoczął nieubłaganą walkę z duchem panującym wśród oficerów i żołnierzy. Przystąpił przedewszystkiem do masowego zwalniania żołnierzy i przenoszenia oficerów na reformę, t. j. do rezerwy, z drugiej strony wszelkimi sposobami szykanował i maltretował pozostałych, nie cofając się przed czynną zniewagą. Było to rzeczą naturalną w wojsku rosyjskiem, lecz zgoła nieznaną w wojsku polskiem z jego wybujałym poczuciem honoru. W ciągu pierwszych czterech lat rządów Konstantego 49 oficerów, czynnie przez niego znieważonych lub zelżonych, skończyło samobójstwem, uważając to za jedyną drogę zmycia z siebie hańby. Nic więc dziwnego, iż w takich warunkach usunęli się z wojska wszyscy wybitniejsi generałowie doby Napoleońskiej, jak to: Dąbrowski, Kniaziewicz, Wielohorski po nieudanej próbie utrzymania Konstantego w ramach konstytucji, Chłopicki, Sułkowski, Małachowski i inni, jak również prawie wszyscy pułkownicy.

Uciekał każdy, w kim było poczucie honoru, zostawali albo ludzie słabi, ulegli, biernie wszystko znoszący, pragnący spokojnie dotrzeć do emerytury, jak np. Szembek, który zajmował się hodowlą owiec, albo twardzi słuźbiści uważający, że żołnierz winien słuchać każdej władzy nad nim postawionej, jak np. Hauke lub

Blumer, wreszcie karjerowicze, ludzie bez czci i honoru w rodzaju Różnieckiego.

Konstanty, usuwając masowo oficerów napoleońskich, wychowywał jednocześnie nowy typ oficera, według swego wzoru — bierne, ślepe narzędzie swych wybryków, obojętnego na przejawy życia społecznego, poza musztrą i koszarami niczem nie interesującego się. Konstanty często powtarzał, że nie lubi oficerów czytających coś więcej ponad regulamin, zabraniał wydawania nawet fachowych pism wojskowych. Z drugiej strony Konstanty wszystkimi siłami starał się jak najbardziej izolować korpus oficerski od reszty społeczeństwa, wytworzyć rozdzwitek między oficerem a cywilnym.

Jednocześnie Aleksander zaś wytrwale i przebiegle starał się związać ze sobą starszyznę wojskową, faworyzując ją, nadając jej tytuły hrabiowskie i ordery, nagrody pieniężne i majątki, przy dymisji zaś wysokie stanowiska w służbie cywilnej.

„Pochlebia on (Aleksander) — pisze Ks. A. Czartoryski w swym notatniku — Polakom, izoluje armję, wyrabia sobie wśród niej ludzi oddanych, i ci sami co dawniej z powodzeniem płaszczyli się przed Bonapartym są obecnie używani przez Aleksandra“. Tak było w rzeczywistości. Dostatecznie wspomnieć chociażby Zajączka, byłego konfederata, jakobina, później zausznika Napoleona, który już jako Namiestnik tak dalece posunął swój serwilizm wobec Rosji, iż nawet Konstanty z oburzeniem często mu mówił, że „on, Cesarewicz, cudzoziemiec jest lepszym Polakiem od Księcia Na-

miestnika“. Dość wspomnieć Różnieckiego, zausznika i przyjaciela Nowosilcowa, gen. Hurtiga, nieludzkiego komendanta Zamościa, Wincentego Krasińskiego, który pociągnął za Konstantym do Rosji — i tylu innych. Równoległe z tem demoralizowaniem oficerów i separowaniem ich od społeczeństwa, Konstanty dbał o to, aby jaknajwiększą wykopać przepaść pomiędzy oficerem a żołnierzem. „Za łagodny dla żołnierzy“ — było w oczach Konstantego największą zbrodnią oficera, staowało krzyż na jego karjerze.

Kij zapanował wszechwładnie w koszarach polskich.

Jak dalece kara cielesna, wprowadzona przez Konstantego, była obca tradycjom wojska polskiego, świadczą może chociażby prawo wojskowe francuskie, obowiązujące w wojsku Księstwa Warszawskiego, a z którym, jak mówił Konstanty, wojsko żyło się, jak z własną koszulą. Kodeks ten za uderzenie przez wojskowego swego podkomendnego przewidywał rok więzienia i wydalenie z wojska. Komitet wojskowy pod przewodnictwem Dąbrowskiego, organizujący w 1815 roku armję Królestwa Polskiego, wydał regulamin, który wyraźnie mówił: „Wszelkie obelżywe i gwałtowne obejście z żołnierzem przy jego nauce jak najsurowiej jest zakazane. Grubjaństwo zwykle jest dowodem własnej nieumiejętności i niszczy punkt honoru, który duszą żołnierza być powinien. Opieszałość, niechęć, krnąbrność zasługują na karę, kara poprawia, ale krzywdzące postęпки oburzają“.

Konstanty gwałtem narzucił wojsku karę cielesną.

„Sto kijów—pisze nieszczęsny Łukasiński w swych więziennych pamiętnikach—za najmniejsze uchybienie, to była najmniejsza kara; w przypadku posuwał (Konstanty) liczbę tę aż do tysiąca“.

Dla tem większego upokorzenia, Konstanty wprowadził zwyczaj, że bili kapralowie z wojska rosyjskiego. Tajna policja Konstantego pilnowała, czy wszyscy oficerowie stosują kije i biada temu pułkownikowi, gdzie kij zamało miał roboty.

„Doszło do tego — pisze prof. W. Tokarz w swej niezmiernie cennej i ciekawej pracy „Armja Królestwa Polskiego“¹⁾, którą przeważnie się posługuję w tym rozdziale—że w niektórych pułkach piechoty, których komendanci przystosowali się całkowicie do woli Konstantego, nawet podoficerowie wymierzali dowolnie kary cielesne, że za oddziałami, wyruszającymi w pole na ćwiczenia, paru żołnierzy niosło pęki pałek, którymi bito na miejscu za niezręczność lub nieuważę“. Jak dalece jednak zakorzeniły się w wojsku tradycje i metody Dąbrowskiego i Poniatowskiego, świadczy fakt, że nawet Konstanty pod koniec swych rządów zrozumiał, iż istotnie dla wojska polskiego „kodeks wojenny francuski stał się prawie koszulą“, i pozwolił na bardzo daleko idące ograniczenie stosowania kary cielesnej, która stopniowo prawie zupełnie zanika. Tradycje Legionów i Księstwa pomimo wszystko zwyciężyły. Jednak dawny braterski i koleżeński stosunek między

¹⁾ Dr. Waclaw Tokarz: Armja Królestwa Polskiego (1815—1830). Piotrków 1917.

oficerami i żołnierzami ustąpił, na wzór Rosji, miejsca poniewieraniu żołnierza.

„Z obowiązkiem feldfebla — pisze ówczesny oficer w swych pamiętnikach — połączone było i prawo nieograniczonego płażowania żołnierzy, a ze wstydem wyznać muszę, iż z prawa tego, za najmniejszym wykroczeniem najrozciąglejszy użytek robiono. Brutalne obchodzenie się z żołnierzami, bicie, szturchanie i przezywanie obelżywemi słowami, przeszczepione z wojska rosyjskiego, było w wojsku polskim tak powszechne i zwykłe, iż nikogo nie dziwiło, jeżeli wyższy niższego przed frontem wypłażował lub karczemnymi wyrazami zwołał“.

Jak widzimy, tak dziś niestety od góry do dołu rozpowszechnione w wojsku polskim używanie obelżywych słów ma już stare tradycje, tylko jak się okazuje, z gruntu rosyjskiego zaszczeplone.

„Oficerowie konstantynowscy—pisze prof. W. Tokarz — naogół nie zajmowali się żołnierzem poza służbą. Pod wpływem wzorów rosyjskich, które wytwarzały przepaść między oficerem z jednej, a podoficerem i żołnierzem z drugiej strony, stosunek ich do podwładnych przybrał wyłącznie charakter służbowy, sztywny, wykluczający niemal rolę opiekuńczą. Poszły w kąć dawne wskazania francuskie, nadające temu stosunkowi charakter niemal koleżeński, zapominano również o dyrektywach nieocenionego inspektora piechoty z czasów Księstwa Warszawskiego, generała Fiszera, który od subalternów wymagał tak dokładnej znajomości ich

podwładnych, pragnął ich uczynić pierwszymi opiekunami żołnierza“.

Oficer polski zatracił stopniowo swoje cechy oficera-obywatela, stawał się na wzór rosyjski kastowcem, traktującym siebie jako coś lepszego od reszty społeczeństwa, i uważającym, że niegodnym jest jego mundur utrzymywać, naprzykład, w małym miasteczku znajomość z burmistrzem lub księdzem.

Oficer, prenumerujący gazetę, należał do wyjątków, źle był widziany przez starszyznę i wykpiwany przez kolegów.

Nie odrazu zaszła ta zmiana. Pomimo, że znaczna część oficerów napoleończyków usunęła się, wielu nie posiadających środków, a obarczonych rodzinami, było zmuszonych pozostać. Nie mogli oni jednak pogodzić się z metodami Konstantego, uważali siebie i nadal za nierozdzieloną część społeczeństwa polskiego, oburzali się, patrząc na naigrawanie się Konstantego nie tylko z wojska, lecz i z konstytucji, cierpieli, widząc podział narodu pomiędzy trzech zaborców.

Reakcja święciła swój tryumf w całej Europie. Lecz ludy, raz rozbudzone do życia wolnego, nie mogły pogodzić się ze swą niewolą. Powstają w całej Europie spiski. We Włoszech, oddanych pod jarzmo Austrii i małych despotów, powstaje potężna spiskowa organizacja węglarzy (carbonari), na której wzorując się działa we Francji, jarzmionej przez zwyrodniałych Bourbonów, organizacja went, której patronuje stary Lafayette, wypróbowany przyjaciel Polski. W Niemczech i Austrii krzewią się związki wśród młodzieży akademickiej,

w myśl tradycji sławnego Tugendbundu, ale już pod znakiem obalenia rządów reakcji w kraju. Nawet w Rosji powstają spiski rewolucyjne przyszłych „dekabrystów“. W styczniu 1820 roku w Hiszpanji, w marcu tegoż roku w Neapolu, wkrótce w Portugalji wybucha ją zwycięskie rewolucje przeciwko królom-despotom.

W 1821 roku rozpoczyna Grecja swoją długą, tak beznadziejną zdawałoby się, a ostatecznie zwycięską walkę o Niepodległość.

Nie mogła Polska, tyłu już węzłami związana z ruchem demokratycznym i rewolucyjnym na Zachodzie, pozostać obojętną wobec tych wypadków i nastrojów w Europie. Nie zamiera w niej myśl odzyskania całkowitej niezawisłości i złączenia wszystkich dzielnic, a nie mając innych możliwości, chce prowadzić pracę w tym kierunku przy pomocy spisków potajemnych. Rzecznymi — inicjatywę tym spiskom dają wojskowi. Myśl w tym kierunku rzucił, w przededniu swej śmierci, stary Dąbrowski kładąc nacisk, aby spisek obejmował wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, by chociażby w ten sposób podtrzymywać jedność duchową w narodzie.

Wykonawcą tych myśli starego wodza stał się skromny oficer 4 pułku piechoty, umiłowany przez żołnierzy, Walerjan Łukasiński. Towarzystwo Patrijotyczne, założone przez Łukasińskiego, obejmowało swą siecią wszystkie ziemie b. Rzeczypospolitej; na Litwie przez swego członka Tomasza Zana wywierało wpływ na młodzież filarecką, na Wołyniu i Podolu nawiązało kontakt z Pestlem i innymi Dekabrystami, a jednocze-

śnie przy pomocy starych emigrantów komunikowało się z żywiołami rewolucyjnymi we Francji i Włoszech. Rdzeń Towarzystwa Patrijotycznego stanowili przede wszystkim oficerowie Księstwa Warszawskiego, zarówno czynni w armji Królestwa Kongresowego, jak i dymisjowani, którzy wciągali do spisku osoby cywilne. Towarzystwo Patrijotyczne, wskutek aresztowania początkowo Łukasińskiego, a następnie pułk. Krzyżanowskiego, Plichty i innych przywódców spisku, zostało zdziesiątkowane i nie zdobyło się na żaden czyn. Twórcy jego bowiem byli to przeważnie już ludzie dnia wczorajszego, satelici zgasłej gwiazdy wielkiego Napoleona.

W związku jednak z Towarzystwem Patrijotycznym jaskrawo występuje ta demoralizacja duchowa, którą Konstancy potrafił już zasiać w duszach ogółu oficerskiego.

Konstancy wbrew prawu oddał sprawę Łukasińskiego, Machnickiego, Dobrzyckiego i Dobrogojskiego—wszystkich byłych oficerów Księstwa Warszawskiego, sądowi wojskowemu, w skład którego weszli: minister wojny Hauke, jako przewodniczący, gen. Blumer i pułkownicy Bogusławski, Kurnatowski i Skrzynecki, wszyscy również świetni oficerowie doby Napoleńskiej.

Niezwykłą postacią był Hauke. Szeregowiec wojska polskiego za Sejmu Czteroletniego, oficer insurekcji Kościuszkowskiej, adjutant i prawa ręka Dąbrowskiego w Legjonach i za czasów Księstwa, bohaterski obrońca Zamościa, człowiek nieskazitelnej prawości

i uczciwości, jako minister wojny dobry administrator, dbały o dobro wojska i kraju. I oto taki człowiek stał się posłusznym narzędziem w ręku Konstantego i znalazł śmierć z rąk podchorążych. Przyczyna tkwiła w mylnem pojęciu karności żołnierskiej. „Hauke jest to sztyldwach, którego zawsze pouczać trzeba przed kim ma broń prezentować“ — mówi o nim gen. Dąbrowski. Konstancy, gdy zbrakło Dąbrowskiego, wmówił Haukemu, że jemu winien być ślepo posłusznym, jako żołnierz.

Hauke istotnie ślepo służył Konstantego, milcząco znosił wszystkie jego bezprawia i samowole. Konstancy, aby ostatecznie upokorzyć Haukego, krwawo zadzwonił z jego honoru i ślepego posłuszeństwa — oto kazał mu sądzić Łukasińskiego i Machnickiego, oficerów tak dobrze mu znanych, bo kolegów jego i podwładnych z czasu oblężenia Zamościa. „Ja ich znam, — mówił Hauke o podsądnych — oni byli w garnizonie Zamościa pod mojeml rozkazami; to są uczciwi ludzie i patrijoci, oni są przeto niezawodnie winni“ ¹⁾.

Tkwiła w tych słowach straszliwa gorycz i okrutny wyrok moralny na samego siebie za swoją uległość, za podjęcie się roli karta wobec swych kolegów, jedyną winą których — wedle własnych jego słów — była ich uczciwość i patrijotyzm. Pomimo to, Hauke zmaltretowany, złamany moralnie przez Konstantego, podjął się tej haniebnej roli.

Generał Blumer miał również przeszłość opromienioną legendą wielkich i świetnych czynów żołnierskich.

¹⁾ Szymon Askenazy. Łukasiński, t. II.

Oficer Legjonów, uczestnik nieszczęsnej wyprawy na San-Domingo, gdzie dawał dowody zdumiewającej odwagi, skąd cudem po tysiącu przygód jak z bajki, wy dostał się, bohater z kampanji 1809 roku, uczestnik obrony Modlina w 1813 roku, jedyny, który odmówił swego podpisu pod kapitulacją... tak samo stał się posłusznym żołdakiem Konstantego i tak samo, jak Hauke, znalazł śmierć z ręki podchorążych.

Bogusławski i Kurnatowski również byli służbi-
stami, z tą tylko różnicą, że pierwszy chociaż wbrew woli wciągnięty do powstania, bił się z całym zapalem, budząc powszechny podziw swą walecznością, Kurnatowski zaś w chwili wybuchu powstania przyprowadził swych strzelców konnych do Konstantego i ofiarowywał się stłumić akcję podchorążych. Skrzynecki, przyszły naczelny wódz powstania, w chwili procesu był sympatykiem Towarzystwa Patrjotycznego. Uchodził w powszechnej opinji za liberała i opozycjonistę wobec Konstantego. I oto sąd w takim składzie skazał Łukaszińskiego na degradację z wojska i na 9 lat twierdzy, gdzie nieszczęsny ten męczennik, zapomniany przez naród w chwili powstania, przeżył blisko pół wieku.

Najhaniańbiejszą rolę w procesie odegrał Skrzynecki — ten rzekomy liberał. Wówczas, gdy inni głosowali za skazaniem, by nie drażnić Konstantego, Skrzynecki moralnie związany z Towarzystwem Patrjotycznym, korzystający z jego zapomóg dla chorej żony, głosował początkowo za niewinnieniem wszystkich oskarżonych; jednak gdy Konstanty, dowiedziawszy się o tem, zagroził mu odebraniem pułku i przeniesieniem

do rezerwy, niezwłocznie, bez chwili wahania się *post factum* dołączył swój głos również za skazaniem.

Wszyscy ci sędziowie, mający taką ładną przeszłość, nie mieli odwagi cywilnej przeciwstawić się Konstantemu i uniewinnić oskarżonych, z którymi w duszy solidaryzowali się, nie mówiąc już o tem, że wiedzieli iż oprócz twierdzy skazują ich i na straszliwe moralne upokorzenie. Przed odesłaniem bowiem skazanych do twierdzy, musiała się odbyć procedura degradacji Łukaszińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego.

Sprowadzono skazanych na plac Powązkowski, gdzie w czworobok ustawiono wojska polskie i rosyjskie. „Uderzono w bębny — pisze prof. Askenazy — człowiek wysoki, barczysty, czarno ubrany, kat stołeczny główny przystąpił do skazańców, poczynając od Łukaszińskiego, zerwał im szlify i odznaki, złamał szpadę nad głową, pomocnicy kaci zdarli im mundury, ubrali ich w szare kitle więzienne i zgolili głowy, posadzono ich na ziemi i zaraz kowale okuli ich na butach w przygotowane kajdany wagi 22 funtów, poczem dano im w ręce taczki i przy ciągnętem ogłuszającym biciu bębnow kazano przejść przed frontem wojska.

Nikt nie odzywał się słowem, tłum z zapartym patrzył się oddechem, wojsko stało nieporuszone, lecz po twarzy wielu oficerów i szeregowców... ściekały łzy. Łukasziński szedł pierwszy, nogi plątały mu się w kajdanach, wpijających się w długie, twarde, aleksandryjskie botfory, był bardzo blady, ale pchał mocno taczkę przed siebie, z głową podniesioną, wzrokiem w linję

frontową wojska utkwionym, mijał ją patrząc się prosto w oczy dowódców i żołnierzy“.

Szedł shańbiony, obdarty ze szlif oficerskich ten polski oficer-obywatel, duchowy syn Kościuszki i Dąbrowskiego, zdobywając w tej chwili szlify nieśmiertelnej chwały w pamięci narodu, szedł i szukał „wzrokiem utkwionym w oficerów i żołnierzy“ dusz płomiennych, ludzi honoru, którzyby wyszli z szeregów wojska, patrzącego spokojnie na hańbę swego kolegi, złamali szpadę, cisnęli ją z pogardą o ziemię i stanęli przy jego taczce, by ją wspólnie pchać...

„Wojsko stało nieporuszone“ i płakało. Płakało nad własną swoją poniewierką, nad swym honorem żołnierskim, deptanym brutalnie przez ich wodza-kata.

Przykład przytoczony przez nas, a zaczerpnięty ze znanej monografji prof. Askenazego o Łukaszińskim, doskonale ilustruje, jak dalece złamał, zdeprawował duszę oficera polskiego Konstanty. Staczał się ten oficer,—pamiętający jeszcze dni, gdy honor polskiego żołnierza budził podziw w całej Europie,—na dno moralnej nędzy. Przystawał być żołnierzem-obywatel, stawał się żołdakiem, w niewolniczej pokorze znoszącym poniewierkę swego honoru, jako żołnierza i jako Polaka.

I jeszcze lat kilkanaście tej szkoły konstantynowskiej, a wojsko polskie stałoby się nędzną kreaturą w rękach Konstantego, jego ślepem narzędziem, przy pomocy którego kainowemi rękami Polaków gnębiłby on naród polski, tłumiłby krwawo wszystkie jego dążenia do wolności i niepodległości. Jak bliskim już był

Konstanty swego celu, któremu tyle lat życia poświęcił, wskazują dzieje powstania 1831 r.

VI.

Ludźmi, którzy uratowali honor wojska polskiego byli młodzi podchorążowie.

Nie byli to już jednak wojskowi z ducha, nie w starszych kolegach oficerach znajdowali oni podniechę do swych zuchwałych planów. Byli to rewolucjoniści, całą duszą pogardzający wojskiem w tej postaci, jaką mu nadał Konstanty, nienawidzący swoją szkołę, umiłowane dzieło Konstantego, która zabijała w nich ducha.

Podchorążowie-spiskowcy byli jeno słabem echem w wojsku tej fali rewolucyjności i opozycji, która rośła w społeczeństwie, a której wyraźnym dowodem był pobłażliwy wyrok sądu sejmowego w sprawie Towarzystwa Patrijotycznego.

Lipcowa rewolucja we Francji, tej „słodkiej“ Francji, z którą tyle wspomnień wiązało polską myśl wyzwoleńczą, głęboko wstrząsnęła narodem. Podchorążowie byli jeno szeregowcami w tem sprzysiężeniu, duszą którego byli cywilni: genjalny Maurycy Mochacki, poeta Seweryn Goszczyński, Nabelak, którzy, rzecz znamienna, podjęli się sami targnąć się na życie Konstantego, nie bojąc się „splamić“ królobójstwem. Wtajemniczonym w sprzysiężenie był Lelewel, wiedzieli o nim i w głębi duszy sprzyjali mu stary Niemcewicz

i ks. Adam Czartoryski. Opinia publiczna czekała z dnia na dzień wybuchu powstania. Wiedział o niem Nowosilcow, zawczasu ulatniając się z Warszawy — nic nie wiedzieli o niem, nie przeczuwali nawet go wcale tylko wyżsi wojskowi — tak już dalece byli odcięci od reszty społeczeństwa. Nie zapominajmy, iż w spisku podchorążych nie było spiskowca-oficera, rangą wyżej nad kapitana. Wyżsi oficerowie byli już tak dalece demoralizowani przez Konstantego, iż podchorążowie obawiali się zwracać do nich z propozycją wzięcia udziału w spisku.

Chwila wybuchu powstania wykazała, jak dalece mieli podchorążowie rację. Generałowie Hauke, St. Potocki, Blumer, Siemiątkowski, Nowicki, Trębicki zginęli z ręki spiskowców. Roźniecki, Wincenty Krasiniński, ks. Wirtemberski, Kossecki przeszli na stronę Rosji, cały zaś szereg innych generałów zachowywał się tak dwuznacznie, iż nawet Chłopicki musiał ich później z wojska pousuwać.

Nie lepiej było z generałami i pułkownikami, znanyymi ze swego patriotyzmu. Wszyscy oni bez wyjątku byli przeciwni powstaniu i starali się swe pułki doprowadzić do Konstantego. Udało się to Kurnatowskiemu, który odprowadził pułk strzelców konnych gwardji — czynnie nawet narazie występując przeciwko powstaniu. Uczynił to samo Żymirski z pułkiem grenadierów gwardji, Czarnomski ze szkołą jazdy podchorążych.

Pułkownik Bogusławski, komendant sławnego pułku czwartaków, który później zasłynął tak samo jak i je-

go pułk zdumiewającą odwagą, przymknął do powstania tylko pod terorem swych podkomendnych, którym tak dalece nie mógł tego wybaczyć, że prowadząc ich z zuchwałym spokojem w ogień, zawsze wołał: „Chcieliście, sobacze syny, powstania, macieź go teraz“. Tak samo było z komendantem saperów Majkowskim i komendantem artylerji gwardji Choszewskim. Generał Szembek, dowódca pierwszego pułku strzelców pieszych, niesiony w dniu 3 grudnia na rękach przez ludność Warszawy, wdzięczną za oddanie pułku do dyspozycji powstańców, wcale na ten zaszczyt nie zastrzygiwał, gdyż uczynił to wyłącznie pod przymusem swych podkomendnych. Wszystkie pułki stojące na prowincji otrzymały jednocześnie rozkaz od Konstantego i od Chłopickiego udania się do Warszawy. Prądyński wyraźnie mówi w swych pamiętnikach, że większość pułkowników prowadziła swe pułki do Wierzbna do Konstantego, i tylko zwolnienie przez tego ostatniego wojska polskiego od posłuszeństwa, i udzielenie mu pozwolenia przyłączenia się do powstania, uratowało Polskę od hańby zdławienia rewolucji narodowej przy pomocy wojska polskiego. W całym zachowaniu się Konstantego w tych dniach, gdy ważył się los powstania, da się jakgdyby wyczuć, iż człowiek ten, który na swój sposób bezwarunkowo kochał wojsko polskie, w głębi duszy pragnął, aby nie okryło ono siebie na wieki hańbą straszliwą walki z własnym narodem.

Oto w chwili, gdy zdawałoby się, ten dziwny człowiek stał u celu swych wysiłków — uczynienia

z wojska polskiego ślepego narzędzia — coś się w nim załamało. Był on już tak dalece zżyty z Polską, że w tej tragicznej chwili dla narodu polskiego — mówiąc jego własnymi słowami, niegdyś wyrzeczonymi pod adresem Zajączka — okazał się lepszym Polakiem, aniżeli ci wszyscy Krasińscy, Kurnatowscy, Potoccy.

Wojsko od hańby, a rewolucję listopadową, tak zbawienną i płodną w skutki dla duszy polskiej, od zduszenia w zarodku — uratowali młodzi podchorążowie i szara wiara żołnierska, pałająca nienawiścią do Rosji i pragnieniem gorącym walki z nią. Ta wiara żołnierska później, jako piechota pod Wawrem, Grochowem, Dębem, Ostrołęką, Iganiami idzie do ataku z Mazurkiem Dąbrowskiego na ustach, a jednocześnie z takim spokojem, jak gdyby to była parada na Saskim Placu; jako jazda, szalonymi szarżami pod Boremlem i Dębem Wielkim wznawia świetne tradycje bohaterów Samossierey; jako artylerzyści, pod dowództwem nieśmiertelnego Bema, przekaże przyszłym pokoleniom legendę, jaką ma być polska artylerja.

Z takim żołnierzem dzielny wódz wygrałby wojnę z Rosją.

Zabrakło wodza.

„W. ks. Konstanty — słusznie pisze pułk. Gajewski w swych pamiętnikach — wyćwiczył wojsko polskie doskonale, nauczył je paradować w niezrównanym stopniu doskonałości po Saskim Placu, ale nie wykształcił żadnego generała. U niego drobnostki stanowiły wszystko i guzik nieprzyszyty według formy, piersi żołnierza niewydatowane poddostatkiem albo zbyt cennie,

krok wojska — maszerującego niejednostajnie, szcęk karabinów poruszanych niedość miarowo przy musztrowaniu, galopowanie z lewej nogi i t. p. — oto były zbrodnie nieprzebaczone — ale o strategji, o korzystaniu z pozycji nie miał wyobrażenia i dla tego nie mieliśmy żadnego dobrego generała, któryby umiał umiejętnie wojskiem kierować“.

Konstanty nie tylko nie wychował nowych generałów, lecz zdemoralizował, jak widzieliśmy, starych, napoleonowskich, którzy pozostali na służbie w wojsku Księstwa warszawskiego. Wojsko powstańcze nienawidziło swej starszyny, przekonane było, zresztą nie bez słuszności, widząc jej zachowanie się w chwili wybuchu powstania, o jej zdradzie i sprzyjaniu Rosji.

W takich warunkach na czoło powstania wysunęli się dawni oficerowie doby napoleońskiej, pozostający przeważnie w dymisji za czasów Konstantego, a obecnie tłumnie śpieszący pod sztandary rewolucji. Byli to jednak ludzie dnia wczorajszego, starzy wiekiem, spragnieni spokoju i emerytury, duchowi bankruci od chwili upadku Towarzystwa Patriotycznego. Wierzyli oni ślepo w gwiazdę Napoleona, którą zgasiła Rosja, mieli więc zabobonny strach przed jej potęgą, z góry nie mieli wiary w zwycięstwo, a jednak wierni obywatelskiemu szli na tę wojnę i bili się z dawną odwagą i brawurą. Typowym ich przedstawicielem był Chłopicki, nie wierzący w zwycięstwo, a tak bliski go pod Grochowem.

Nie zasnali szkoły Konstantego sławny Bem, póź-

niejszy bohater rewolucji węgierskiej w 1848 r., H. Dembiński, Dezydery Chłapowski; wcześniej z niej się usunęli Henryk Kamiński i Ludwik Kicki — bohaterowie bitwy pod Ostrołęką — jednym słowem ci wszyscy, którzy byli najwybitniejszymi jednostkami w powstaniu 1831 r. Prądzyński, Chrzanowski, Turno, Piętka, Bogusławski i tylu tylu innych pułkowników i sztaboficerów z powstania pochodziło również z najmłodszej generacji oficerów napoleońskich. Wnieśli oni do walk 1830—31 r., tę brawurę i odwagę niezrównaną, która w każdej bitwie dawała przewagę żołnierzowi polskiemu, opromieniła tę wojnę takim urokiem — pomimo jej klęski.

„Sztaboficerowie napoleońscy — mówi prof. Tokarz we wspomnianej już książce „Armja Królestwa Polskiego“, a z której czerpię wyżej przytoczone dane — i żołnierz nasz, to niewątpliwie jedyni bohaterowie wojny powstania listopadowego“.

A gdzie byli najmłodszy oficerowie, wychowañcy szkół kadeckich Konstantego, — ci wszyscy tak liczni podchorążowie, podporucznicy, porucznicy, kapitanowie, którzy byli moralnymi i faktycznymi sprawcami rewolucji listopadowej, którzy ostatecznie obalili dyktaturę Chłopickiego, zerwali rokowania z Rosją, przeszkadzili kapitulacji po klęsce pod Grochowem, zmusili wojsko do wymarszu zagranicę? Gdzie byli Wysocki, Zaliwski i inni? Oni byli w wojsku, jak i wszyscy inni, bili się ze zdumiewającą odwagą i poświęceniem... ale pomimo to, wszystko byli bardzo złymi oficerami.

Tak, gdyż byli to ludzie wychowani nie dla wojny, która niszczy mundury, lecz dla baletowych przedstawień na Saskim Placu, to byli ludzie, którzy całą duszą nienawidzili służby wojskowej, koszar i musztry, nie rozumieli duszy żołnierza, nie potrafili go, również pałającego jak oni nienawiścią do Rosji i rwącego się do walki, związać ze sobą, zbratać się z nim, tak jak to było w Legjonach. Konstanty zabił w nich wszelkie zdolności wojskowe, wszelkie czucie wojny, jej praw i sekretów zwycięstwa. Ci ludzie rozpętali rewolucję, lecz nie potrafili jej ująć w ręce, nikt z nich w czasie powstania nie awansował wyżej kapitana, gdyż nie mieli wśród siebie talentów wojskowych, które przy szczerem poparciu ze strony masy żołnierskiej, szybko wysunęłyby się na czoło armji, tak jak to było za czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

„Odmienne od oficerów napoleończyków, — pisze prof. Tokarz — przedstawiał się poziom inteligencji zawodowej tych subalternów świeżej formacji. Pod tym względem system konstantynowski zrobił swoje: wydał ludzi, którzy wybornie znali regulaminy, w czasie wojny szybko nauczyli się prowadzić do boju plutony, kompanje, wyjątkowo nawet bataljony, ale nie zdołali wydobyć ze siebie tego natchnienia, tej zdolności szybkiego orjentowania się i decydowania, która jedynie prowadzi do wyższych stopni. Nawet służbistość subalternów w polu nie przekraczała pewnych granic i raziła nieraz poważnie starych napoleończyków. Z początku szło z tym nienajgorzej, gdyż zapał, patriotyzm robiły swoje i trzymały ludzi w garści.

Natomiast już w kwietniu i maju subalterni odznaczali się zbytnią skłonnością do jeżdżenia do Warszawy. Po Ostrołęce zaniechali oni służbę coraz wyraźniej. Zdawało im się, że rola oficera polega jedynie na prowadzeniu żołnierza do boju, a nie na pilnowaniu służby codziennej, musztry, apelów, zmiany posterunków, troszczenia się o jedzenie, ekwipunek, broń i amunicję żołnierzy. Pod koniec powstania jedynie bitwa łączyła subalterna z szeregowcami. W tych warunkach nawet jego przykład, jego męstwo — nie zawsze działały na żołnierza w chwilach decydujących. W czasie obozowania pod Pragą w czerwcu i lipcu, w czasie postoju armji nad Bzurą w sierpniu, oraz zajmowania fortyfikacji warszawskich w sierpniu i wrześniu — młodzi oficerowie coraz częściej wymykali się do stolicy, do klubów politycznych, na rozrywki, spóźniając się nieraz na swe miejsce nawet w chwilach decydujących. Apele, służba obowiązywały wówczas żołnierzy i podoficerów, a nie oficerów. W marszu sprawiano sobie nieznane przedtem konie juczne, jechano konno na tyle kolumny, obsiadano wózki, pozostawiając żołnierzy samym sobie.

Te zjawiska dezorganizowały poważnie armję czynną pod koniec powstania, dezorganizowały one jeszcze dotkliwiej rezerwy jazdy, oraz nowe formacje piechoty, w których postępowanie subalternów ze szkoły konstantynowskiej, lichych w dodatku organizatorów, spowodowało w końcu marnowanie tych sił bez boju i bez chwały“.

Taki surowy wyrok o wychowankach Konstantego

wydał głęboki znawca tej epoki prof. W. Tokarz, obecny redaktor „Bellony“, której Konstanty nie pozwolił swego czasu wydawać Prądzyńskiemu.

Widzimy więc dziwne zjawisko w czasie powstania. Teżyznę wojskową wykazała na polu bitwy starszyzna, nie wierząca w powodzenie tej wojny, którą jej narzucono, młodzi oficerowie zaś, moralnie odpowiedzialni za tę wojnę, pragnący jej i wierzący w jej zwycięski koniec, nie mieli ani zamiłowania do wiedzy wojskowej, ani wycucia wojny.

Nic dziwnego, że w takich warunkach Rząd Narodowy musiał niemal ogłaszać konkurs na wodza, szukać generałów zagranicą.

Ogółu wojska wcale nie razila myśl, iż na czele armji rewolucji narodowej, jako jej wódz naczelny, mógł stanąć cudzoziemiec!

„Gdyby się wojna była dłużej przeciągnęła, sądzę — pisze pułk. Gajewski w swych pamiętnikach — że Ramorino byłby stanął na czele wojska i pewnie nie byłoby to dla nas najgorzej“.

Jeśli powstanie listopadowe skończyło się klęską, jeśli bohaterstwo, wytrwałość i zapał żołnierzy zostały zmarnowane, to ponosi za to winę wyłącznie korpus oficerski.

Tak dalece został oficer polski zdemoralizowany przez Konstantego. Zemściło się na oficerze doby konstantynowskiej z jednej strony odcięcie od reszty społeczeństwa, którego pod koniec dopiął Konstanty w stosunku do starszyny wojskowej; z drugiej strony ta przepaść, którą wykopał on między masą żołnierską

a swymi wychowankami oficerami, dla których służba wojskowa była nienawistną katogą, a nie radosną twórczą pracą.

Losy wojska polskiego w epoce Królestwa Kongresowego powinny być przykładem, czego należy unikać przy organizacji w dobie obecnej wojska polskiego i podniętą do szukania wzorów w pięknej epoce Dąbrowskiego i Poniatowskiego.

VII.

Powstanie Listopadowe zostało zduszone. Było ono jednak zbawienną koniecznością. Uratowało wojsko od zagłady moralnej, zerwało raz nazawsze pęta z duszy polskiej, uczyniło ją wolną.

Powstanie Listopadowe dało narodowi polskiemu przebogaty w treść duchową okres Wielkiej Emigracji, czasy Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Chopina, Lelewela, Worcela, Towarzystwa Demokratycznego, gdy naród żył gorącą wiarą szybkiego wyzwolenia, gdy polska myśl państwowa zawierała znów sojusz z Demokracją całej Europy, gdy zyskała dla Polski takich przyjaciół, jak Buonorotti, ojciec duchowy włoskiego węglarstwa, Mazzini, Kossut, Bakunin, Hercen, Marks.

Siła militarna Polski po powstaniu 1831 r. została zniszczona doszczętnie — naród stał się bezbronny w dosłownym tego słowa znaczeniu. Jednocześnie na Emigracji odbywa się gorączkowe duchowe szuka-

nie przyczyn klęski powstania. I oto coraz bardziej szerzy się przeświadczenie, że główną przyczyną klęski powstania było przebywanie ludu polskiego w pańszczyźnie i to, iż nie został on powołany do walki. Rodzi się przekonanie, że lud „nie tknięta to prawie, równie zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciółom straszna siła. Nią Polska powstanie“.

Wśród emigrantów gruntuje się wiara, że Niepodległość można będzie odzyskać w drodze wywołania powszechnego powstania ludowego. „Oswobodzenie narodu polskiego polega na rewolucji, mającej na celu Niepodległość Polski w granicach Rzeczypospolitej przed pierwszym rozbiorem, zniesienia przywilejów, rząd i cały społeczny porządek na demokratycznych oparty zasadach, to jest na wszechwładztwie ludu, braterstwie, równości i wolności, a których pierwszym wskazaniem będzie: usamowolnienie włościan, warunkowe nadanie im gruntowej własności, wolność wyznań, zaprowadzenie powszechnego narodowego wychowania“ — takie jest credo polityczne i społeczne żywiołów demokratycznych na Emigracji.

Pod znakiem tej wiary w potęgę Ludu odbyła się wyprawa Zaliwskiego w 1833 r. Jednocześnie miały wybuchnąć powstania we Francji, Włoszech i Niemczech. Jak wiadomo, wszystkie zamierzenia Młodej Europy skończyły się wszędzie taką samą klęską, jak wyprawa Zaliwskiego. Lud polski zawiódł, pozostał bierny, był pełen nieufności do wszelkich nawoływania ze strony lepszej części społeczeństwa polskiego. Mściło się na Polsce straszliwie wiekowe upokorzenie,

niewola i wyzysk nielitościwy ludu przez egoistyczną szlachtę. Skrzydła polskiemu czynowi wyzwolńczemu podcinało to, że sprawę zniesienia hańby poddaństwa i uwłaszczenie włościan Rzeczpospolita Polska nie potrafiła przeprowadzić sama i oddała w ręce zaborców, którzy świadomie kopali przepaść między ludem a resztą społeczeństwa polskiego. I jak dalece to im się udawało, jak dalece lud był jeszcze ciemny, nieuobywatelony, świadczą chociażby smutne dzieje powstania krakowskiego i rzeź szlachty w Galicji w 1846 roku. Ale jeśli lud był ciemny, nie rozumiał swej własnej potęgi, należało go więc uświadomić.

I oto na Emigracji powstaje nowy typ oficera polskiego, który nie tylko umie dobrze walczyć w polu, nie tylko przygotowywać spiski i powstania, lecz jest jednocześnie społecznikiem, apostołem nowych rewolucyjnych idei społecznych.

Przedstawicielami tego nowego typu oficera polskiego są takie świetlane postacie, jak Artur Zawisza, jeden z oficerów wyprawy Zaliwskiego, który „pierwszy ze szlachty biegł ginąć na czele wolnego chłopca“, a pojmany przez Moskali, zawisł na szubienicy ze słowami: „kiedybym miał sto lat żyć, wszystkiebym ofiarował je ojczyźnie“, — lub towarzysze jego, Michał Wołłowicz, Szymon Konarski, tak dziś czczony przez Wilnian, Seweryn Goszczyński, Franciszek Smolka i tylu, tylu innych, którzy wciąż szli do ludu, aby nieść mu nową prawdę, iż winien on być wolnym posiadaczem uprawianej przez się ziemi, winien być siłą, która dźwignie Polskę z upadku.

I oto wówczas, gdy dawniej udziałem oficera polskiego była śmierć w polu w walce otwartej, teraz ten oficer Polski ludowej, wyśnionej w jego duszy płomiennej, znajduje śmierć na szubienicy lub w katordze, pod kijami oprawców.

Jak pięknym jest upór tych emisariuszy „Młodej Polski“ i Towarzystwa Demokratycznego, którzy pomimo wszystko, pomimo całej obojętności, a nawet wrogię do nich stosunku ciemnego ludu wiejskiego, spieszyli pod jego strzechy, wierzyli wbrew nadziei, że wcześniej czy później lud polski powstanie i w swe mocne dłonie ujmie wielkie dzieło wyzwolenia narodu. Jednocześnie obok tych świętych postaci męczenników i apostołów, tych oficerów armii ludowej, do której brakło szeregowców, w okresie Wielkiej Emigracji zajął jeszcze jeden typ oficera polskiego, — który chciał kontynuować dzieło Dąbrowskiego i na obczyźnie stworzyć polską siłę zbrojną, który, jak ongi Sułkowski wierzył, że „Polska jest wszędzie, gdzie walczą o wolność“.

Wspaniałym był udział Polaków w roku „wiosny ludów“, pamiętnym roku 1848. Wszędzie, gdzie walczone o wolność, wszędzie tam stawał oficer polski i krew swą hojnie przelewał w imię wolności i braterstwa ludów.

Walczą w obronie Wiednia przeciwko wojskom Cesarza Austrjackiego gen. Bem i pułk. Edward Jełowicki; ten sam Bem, gen. Henryk Dembiński i Legjon Józefa Wysockiego wskrzeszają sławę oręża polskiego na Węgrzech, na wieki zdobywając wdzięczność i przyjaźń narodu węgierskiego dla Polski.

Adam Mickiewicz tworzy swój Legjon we Włoszech, który nawiązuje nić duchową tradycji Legjonów Dąbrowskiego, obudza nanowo sympatje dla Polski wśród wielkiego narodu, wzbudza podziw dla żołnierzy Wielkiego Wieszczą, którzy „byli bohaterami na placu boju za wolność prowadzonego, a jej apostołami w całym swem życiu” i—zadzierzga węzeł serdeczny między Garibaldiem a Polską. Mierosławski kieruje ruchami powstańczymi w Sycylii, Bawarii i Badenie, Heltman i Krzyżanowski kierują obroną Drezna przeciwko Prusakom.

Rewolucja 1848 r. została wszędzie stłumiona, nie udało się nigdzie stworzyć polskiej siły zbrojnej, ale pozostało w pamięci ludów, rwących się do wolności, że polski oficer obnaża swą szpadę nie w imię podboju, lecz wyzwiania narodów, i że sprawę wolności Polski łączy z wolnością wszystkich uciemiężonych narodów.

Nie poszły na marne wszystkie te wysiłki — budzi się znów w narodzie tęsknota za Niepodległością, pragnienie walki czynnej.

ZWIĄZEK STRZELECKI
VIII.

KOMENDA POWIATU

Jak ongiś dla powstania 1831 r. podnięta była rewolucja lipcowa w Paryżu, tak obecnie walka Włoch o swe wyzwolenie pod przewodem Garibaldiego, w której czynny udział bierze wielu Polaków, była podnięta dla nowego ruchu politycznego w Polsce, który skończył się wybuchem powstania w 1863 r.

Jak wiadomo, powstanie 1863 r., sprowokowane

przez Wielopolskiego, wybuchło przedwcześnie, gdy Centralny Komitet Narodowy nie miał dostatecznej liczby wyszkolonych wojskowo spiskowców i gdy nie zdążył jeszcze zgromadzić broni i amunicji. Dlatego też pomimo wszystkie wysiłki kierowników powstania, nie udało się wytworzyć stałej armji powstańczej, — były tylko luźne, większe lub mniejsze, partyzanckie oddziały, wciąż rozsypujące się, rozchodzące się po domach i zbierające się nanowo, działające chaotycznie, bez żadnej koordynacji i planu w działaniu.

Wszystkie wysiłki, aby stworzyć stały ośrodek siły zbrojnej, postawić na jego czele wodza jawnie działającego zawiodły; nie powiódł się Padlewskiemu napad na Płock, w pierwszej bitwie poniósł klęskę upatrzony na wodza Mierosławski, nie zdołał utrzymać się Langiewicz, ogłoszony Dyktatorem.

Jeśli nie udało się w powstaniu 1863 r. stworzyć armji regularnej, to przyczyniło się do tego w dużym stopniu to, iż, niestety, wziął górę kierunek, który wierzył nie we własne siły narodu, lecz w interwencję obcych państw, i aby ją spowodować, uważał za dostateczne, „by raz na tydzień rozległ się jeden wystrzał w każdym powiecie“, innemi słowy nie chciał wyjść poza ramy zbrojnej demonstracji.

Dlatego też powstanie 1863 r. nie wytworzyło jednolitego typu oficera.

Przeciwnie, powstanie 1863 r. miało kilka typów oficerów. Jednym z nich, najbardziej licznym, byli oficerowie z armij zaborczych. Piękni byli to ludzie. W każdym z nich przedtem, nim przystąpił do powsta-

nia, odbyła się ciężka walka duchowa między przysięgą żołnierską, daną swemu monarsze, a obowiązkiem obywatelskim wobec własnej Ojczyzny. I w każdym z nich wzięło górę uczucie miłości Ojczyzny, chociaż połączone nieraz ze złamaniem świetnej kariery wojskowej. Tak uczynili Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Padlewski, słynny później partyzant Zygmunt Chmieleński, którzy opuścili jeszcze przed powstaniem szeregi armji rosyjskiej, gdzie uśmiechała im się świetna karjera oficerów gwardji lub sztabu generalnego, i całą duszą poświęcili się pracom przygotowawczym do powstania.

Oficerami armji rosyjskiej, którzy opuścili szeregi z chwilą wybuchu powstania, byli naczelnicy województw: Kopernicki — kaliskiego, Turowski, oficer gwardji — płockiego, Żuliński Adam — podlaskiego; kpt. Rymarzewski był dowódcą oddziału kurpiów; Różycki Edmund, wychowanek korpusu paziów, pułkownik generalnego sztabu, zasłynął jako partyzant na Wołyniu; Sawicki-Stella (Struś), pułk. sztabu generalnego, szef dywizji kawalerji rosyjskiej, w powstaniu był organizatorem naczelnym oddziałów zbrojnych w Galicji; generał Heudenreich Michał (Kruk) zapisał się jako jeden z wybitnych partyzantów.

Z armji austriackiej wzięli udział: Kalita Karol, stary rewolucjonista, uczestnik powstania węgierskiego w 1848 r., który pociągnął za sobą do powstania styczniowego kilkunastu oficerów polaków z armji austriackiej; Wojciech hr. Dzieduszycki, adjutant pułk. Rochenbauma.

Z pruskiej armji: Langiewicz, przedtem towarzyszy

bojów Garibaldiego, Władysł. Bentkowski, szef sztabu Langiewiczza, Taczanowski, dowódca oddziałów partyzanckich w kaliskiem i tyłu, tyłu innych.

Na czoło jednak tych byłych oficerów z armji zaborczych wysunęli się generał Józef Hauke (Bosak) i pułkownik Zygmunt Sierakowski (Dołęga).

Niezwykłe to są postacie. Generał Józef Hauke, bratanek generała Maurycego Haukego, o którym już wspominaliśmy, syn renegata Józefa Haukego, adjutanta Mikołaja I, wychowaniec korpusu paziów, adjutant i ulubieniec Aleksandra II nie umiał nawet mówić po polsku w przededniu powstania.

Wieści jednak, idące z Warszawy, wpływ młodej żony Polki, budzą w nim poczucie narodowe, i oto z chwilą wybuchu powstania Hauke wyrzeka się świetnej kariery w wojsku rosyjskiem, wyjeżdża zagranicę, oddaje się pod rozkazy Rządu Narodowego i obejmuje stanowisko naczelnika sił zbrojnych powstania w województwach Sandomierskiem i Krakowskiem. Zaczyna swą działalność w październiku 1863 r., gdy już powstanie chyli się ku upadkowi, podtrzymywane jedynie żelazną wolą Traugutta. Wbrew wszystkim przeszkodom Hauke nietylko przetrwał ciężką zimę, lecz potrafił stworzyć 4-tysięczny oddział, i dopiero na wiosnę 1864 r. po aresztowaniu Traugutta rozbitý w kilku bitwach przez przeważające siły rosyjskie, otoczony ze wszystkich stron, cudem przedostaje się do Galicji.

A jeśli trwał tak długo, to tylko dlatego, iż oparł się na ludzie włościańskim. Ten hrabia, syn renegata, sam do niedawna zruszczony, pozyskał głęboką miłość

włościan, którzy szli do tego „chłopskiego generała“ po rady i wskazówki, oddawali na jego sąd swe spory i zatargi, wyprowadzali go raz po raz z matni moskiewskiej.

Po upadku powstania, generał Bosak odrzucił dumnie kilkakrotnie ofiarowaną mu amnestję, która dawała mu możność odzyskania dóbr po ojcu, zerwał z matką, która go do ubiegania się o łaskę Aleksandra II namawiała, udał się do Włoch, gdzie cierpiał duży niedostatek, a przyjaźniąc się z Garibaldim, za jego namową wziął udział w szeregach francuskich w wojnie 1870 r., w której zginął.

Takie było życie tej pięknej postaci.

Taką samą jasną postacią był generał Sierakowski, wódz powstania na Litwie.

Jeszcze jako student został skazany przez Mikołaja I za swą działalność polityczną na 12 lat służby w szeregach armji rosyjskiej w Orenburgu. Tam przyjrzał się i na sobie samym doświadczył ciężkiej doli żołnierza rosyjskiego, katowanego i poniewieranego.

Dosłużył się tam stopni oficerskich, gdyż zwrócił uwagę swemi niepospolitemi zdolnościami i został przyjęty do Akademji Sztabu Generalnego. Już jako oficer sztabu generalnego, gdy nastąpił okres reform Aleksandra II-go, wysłany został zagranicę dla badania organizacji armji cudzoziemskich. Tam zaprzyjaźnił się z Hercenem i innymi rewolucjonistami. Po powrocie do Rosji rozpoczyna niezmordowaną agitację za zniesieniem kary cielesnej w wojsku, co wreszcie uzyskuje. I stało się dziwnym zbiegiem okoliczności,

że gdy Rosjanie swego czasu wprowadzili karę cielesną dla żołnierza polskiego, w kilkadziesiąt lat później oficer Polak wywalczył zniesienie jej dla żołnierza rosyjskiego. Niedaleka przyszłość wykazała, jak żywe i silne były w Sierakowskim tradycje oficera polskiego.

Z chwilą wybuchu powstania Sierakowski bez chwili namysłu rzuca tak świetnie zapowiadającą się służbę w wojsku rosyjskiem i z ramienia Rządu Narodowego obejmuje kierownictwo powstania na Żmudzi, gdzie odrazu w całej pełni ujawniają się jego niezwykle zdolności i zalety. W ciągu kilku tygodni doprowadza swój oddział do 3 tysięcy, przeważnie chłopów litewskich, wśród których pozyskał on wstępnym bojem wielkie zaufanie i miłość. Klęska pod Birzą i rana odniesiona położyła kres tak krótkiej, ale tak wiele zapowiadającej działalności tego niezwykle człowieka,— 27 czerwca 1863 r. został on powieszony w Wilnie.

Rzetelna prawda tkwiła w jego przedśmiertnych słowach: „w dwa tygodnie miałem 2 tysiące żołnierza, w dwa miesiące miałbym 10 tysięcy armji litewskiej“.

Ale obok tych dwóch najwybitniejszych oficerów z armji regularnych, mających w sobie moc wewnętrzną, pasującą ich na wodzów wielkiej armji ludowej, powstanie styczniowe dało jeszcze jeden nowy typ: oficera-partyzanta, nie posiadającego wojskowego wykształcenia, lecz dużo praktycznego zmysłu, inicjatywy i odwagi. Takim świetnym partyzantem był rzemieślnik Marcin Borelowski (Lelewel), w ciągu siedmiu miesięcy uwijający się na Podlasiu, gdzie stoczył 25 bitew

i potyczek, wszystkie prawie zwycięzkie, za co mianowany został przez Rząd Narodowy pułkownikiem.

Miało powstanie styczniowe i oficerów-włościan. Prostim włościaninem był major Porada, dowódca oddziału jazdy w lubelskiem; włościanami byli dowódcy oddziałów partyzanckich: Bitis, Pujdok, Dienris, Łukaszewicz, Guges — na Litwie, zaś Plis i Prężyna w Zamojskiem w Królestwie.

Rzecz znamienna, że oddziały partyzanckie, których dowódcami byli włościanie, najdłużej trzymały się, bo aż do wiosny 1864 r.

Nowe, cudne wartości zasług i cnót żołnierskich rzucili do skarbnicy tradycji oficera polskiego, oficerowie powstania styczniowego księża: Mackiewicz na Żmudzi i Brzóska na Podlasiu.

Ksiądz Mackiewicz, umiłowany przez włościan Żmudzinów, z których wyłącznie miał złożony swój oddział, odznaczał się w boju zdumiewającą osobistą odwagą, sprężystością i umiejętnością w dowodzeniu.

Po klęsce Sierakowskiego trwał dalej i pomimo że tylko ośmiu ludzi zostało w oddziale, nie chciał rzucić oręża. „Skoro wzięliśmy się do broni — mawiał — musimy z nią umrzeć“. Dotrzymał słowa. Schwytany, został powieszony w Grodnie.

Taką samą świetlaną postacią, godną najlepszych tradycji oficera polskiego, był ksiądz Brzóska. I on miał oddział złożony z włościan, z którym czuł się na całym Podlasiu, jak w domu, gdyż był uwielbiany przez włościan, którzy śpieszyli mu wszędzie z pomocą,

otaczali go troskliwą opieką. Dawno już powstanie zostało wszędzie zduszone a ksiądz Brzóska trwał na posterunku z bronią w ręku, nie chcąc uchodzić zagranicę, wciąż niepokojąc Moskali. Dopiero w maju 1865 roku został ujęty i skazany na śmierć przez powieszenie — ten ostatni oficer powstania styczniowego.

Gdyby powstanie nie zostało sprowokowane przez Wielopolskiego, gdyby wybuchło o lat kilka później, kiedy siew emisariuszy Towarzystwa Demokratycznego ogarnęły już szersze warstwy włościaństwa polskiego, niezawodnie powstanie oparłoby się na włościanach, którzy zapełniliby szeregi armji powstańczej, oblicze zaś duchowe tej armji ludowej nadaliby tacy wodzowie i oficerowie jak Hauke-Bosak, Sierakowski, Z. Chmielewski, Padlewski, Borelowski-Lelewel, Brzóska, Mackiewicz, Bitis, Porada i tylu innych z ludu wyszłych lub do ludu całym sercem i duszą się garnących. Świadomość tego, że należy oprzeć się przedewszystkiem na włościanach i z nich stworzyć regularną armję powstańczą, zaczyna świtać dopiero pod koniec powstania, kiedy Traugutt i generał Bosak w tym kierunku zwracają wszystkie swe wysiłki.

Było już jednak zapóźno.

Przekazał Traugutt, ten ostatni Naczelnik sił zbrojnych powstania styczniowego, przyszłym żołnierzom polskim tylko piękny testament, zawarty w jednym z jego listów do Bosaka:

„Wola jest Rządu Narodowego — pisał Traugutt — abyście zwrócili specjalną uwagę i bacność waszą ku doprowadzeniu ścisłego i serdecznego porozumienia

się i zbratania wojska naszego z ludem. Rząd Narodowy patrzy na wojsko nietylko jako na obrońców kraju, ale zarazem jako na pierwszych i najwierniejszych stróżów i wykonawców praw i postanowień przez Rząd Narodowy wygłaszanych, a przedewszystkiem praw nadanych ludowi polskiemu na mocy Manifestu Rządu Narodowego z dn. 22 stycznia 1863 r.“

W tych słowach zawartą została treść powstania styczniowego.

Jak ongiś żołnierz kościuszkowski przyniósł ludowi Manifest Połaniecki, żołnierze Dąbrowskiego i Poniatowskiego wolność osobistą i Kodeks Napoleona, tak żołnierz powstania styczniowego dał ludowi ziemię. Rządowi rosyjskiemu bowiem, pomimo zwycięstwa, nie pozostawało nic innego, jak zatwierdzić stan faktyczny, który wytworzył się na wsi wskutek dekretu Rządu Narodowego z dnia 22 stycznia 1863 r. o uwłaszczeniu włościan. Ten żołnierz polski z 63 r., idący do walki w jednej ręce z kijem lub strzelbą myśliwską a w drugiej z Manifestem z 22 stycznia, traktowany przez szlachtę, której odbierał ziemię, z nieufnością, obojętnie a częstokroć wrogo przez włościan, którym dawał ziemię na własność, — uległ w walce z przemożnym wrogiem, nie dokonał dzieła politycznego wyzwolenia narodu, lecz całkowicie spełnił drugie swe zadanie, — dokonał rewolucji społecznej, jaką było uwłaszczenie, a tem samem krwią swą i męką położył fundament pod dzisiejszą Polskę, w której prezydentem ministrów jest włościanin, z czego cała Polska jest dumna.

IX.

Straszną była klęska, a jeszcze straszniejszą ta reakcja psychiczna, która zapanowała w społeczeństwie polskiem po powstaniu 63 roku.

Poraz pierwszy od chwili rozbiorów Polski wyrzekł się naród myśli zbrojnej walki o swe wyzwolenie. Gdy przedtem każdy nieudany ruch zbrojny tylko jeszcze mocniej rozpałał pragnienie walki i zwycięstwa, obecnie przyszedł straszny moment. Społeczeństwo uznało siebie za zwyciężone, psychicznie zdemobilizowało się, pogodziło się z niewolą, postanowiło do niej się przystosować; odrzuciło z pogardą od siebie oręż, ten sam, za który chwytały się dłonie Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, piechura z pod Wawra i Ostrołęki, Traugutta i Bosaka, a który tyle razy zwiódł, tyle klęsk materialnych na naród sprowadził.

Przychodzi pokolenie, które stwarza całą teorię, udawadniającą, iż niepodległy byt państwowy jest rzeczą zbędną dla narodu polskiego, że „szczęście ogółu nie jest zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacji powszechnej i posuwania własnej“; pokolenie, przed którego oczami świecił „wyczekiwany a dotąd nie spełniony ideał społeczeństwa, które jest nie groźnem zakutem w zbroję państwem, lecz systematem stosunków, pozwalających umysłowi rozwijać się naturalnie, pracować spokojnie, ujawniać swe pragnienie wszechstronnie“. Świecznikami narodu, jego przewodcami stają się ludzie, którzy głoszą z całym cynizmem niewolników z ducha, że nie nęcą ich wawrzyny Chrobrych i Batorych, że „nie chcą mieć ani własnych żoł-

nierzy, ani bitew, zwycięstw i zaborów, ani parlamentów i ministrów“.

Wysuwająca się na plan pierwszy, wskutek uwłaszczenia włościan, klasa mieszczańska z całą radością wchłaniała w siebie te „prawdy“. Bohaterem narodowym staje się nie emigrant na obczyźnie kujący nową broń dla wyzwolenia narodu, nie emisariusz, budzący lud do świadomego życia, lecz komiwojażer łódzki, czyniący w Rosji „podboje przemysłowe i handlowe“, lub inżynier gdzieś w Syberji na budowie kolei, przy pomocy łapówek i kradzieży, robiący majątek.

Lecz oto rodzi się w Polsce nowa klasa społeczna — proletarijat polski.

Wyrazicielką politycznych i społecznych dążeń tej klasy staje się P. P. S., która w r. 1892 stawia w swym programie jako hasło naczelne — hasło walki o Niepodległość Polski. Aby rozpocząć walkę z zaborcami, należało stoczyć przedtem walkę z własnym narodem, obudzić w nim tradycje dążeń wyzwolńczych, wiarę we własne siły, świadomość konieczności odzyskania Niepodległości. I oto spadkobiercą tradycji powstańczych staje się robotnik polski. Młody Okrzeja, robotnik warszawski, ciskając swą bombę na Pradze oznajmił światu, że robotnik polski ze czcią nabożną ujmuje w swe dłonie rzucony do lamusa starych rupieci oręż powstańców.

Tak jak Traugutt przekazał nam tradycję Dyktatora narodu, zakonspirowanego wśród wrogów i z ukrycia wydającego rozkazy; jak żelaznej energii genjalny organizator Waszkowski, ostatni Naczelnik War-

szawy, dał przykład jaką można stworzyć potężną tajną organizację — tak obecnie niedola polska powołuje do życia nowy typ — zakonspirowanego żołnierza polskiego. Takim żołnierzem polskim był bojowiec P. P. S.

Ongi żołnierze Kościuszki, Dąbrowskiego, Traugutta byli bojowcami nie tylko o polityczne wyzwolenie narodu, lecz i o społeczne wyzwolenie ludu polskiego. Obecnie również ten żołnierz-bojowiec, działający w ukryciu, walkę o wyzwolenie narodu połączył z walką o równość społeczną.

Okrzeja, Mirecki z okrzykiem: „Niech żyje niepodległa Polska“ idący na śmierć, Baron i tylu innych bojowców, wskrzesających tradycje polskiej waleczności, idących na walkę z taką samą brawurą jak czwartacy z 31 roku, na śmierć z pogodą Zawiszy i Konarskiego, na wygnanie zaś i katorgę z godnością powstańców 63 roku, byli dalszym ciągiem dziejów wojska polskiego, pierwszymi pionierami myśli o konieczności wznowienia walki zbrojnej, pierwszymi po tylu latach ciszy wśród społeczeństwa, tchórzliwego i pozbawionego cnót żołnierskich, zbrojnymi żołnierzami polskimi.

I jeśli w 1905 r. w narodzie polskim zrodziła się naraz tęsknota za Niepodległością i świadomość, że o swem wyzwoleniu można myśleć tylko wówczas, gdy siłę zbrojną wroga przeciwstawi się własną siłą zbrojną, jest to zasługa P. P. S. i jej Organizacji Bojowej, która świstem kul ze swych mauzerów przekonywała zaborców, że nie zgasała w narodzie polskim chęć do walki z bronią w ręku o swą Niepodległość.

Rewolucja 1905 r. skończyła się klęską, nowe za-

stępy bojowników o Niepodległą Polskę, których omi-
nęła szubienica i katorga, udają się na emigrację.

I tak jak po powstaniu 1831 r. przyszedł okres
wyężonego życia duchowego, tak i teraz przychodzi
nowy renesans duszy polskiej. Tam na emigracji, we
Francji i Belgji, gdzie tak żywo przemawiają do duszy
polskiej i budzą w niej tyle wspomnień mogiły Lele-
wela, Słowackiego, Chopina, Mochnickiego i tylu in-
nych — rozkwita wśród młodzieży nowy kierunek ideo-
wy, tak zwany „ruch filarecki“, który stawia dumne
hasło Niepodległości, jako naczelną przykazanie wszyst-
kich prac i ukochań idącego w życie pokolenia.

Jedyną polską partją polityczną, która ten ruch
nietylko nie wyśmiała i nie potępiła, lecz przeciwnie
otoczyła serdeczną troską i opieką była P. P. S. Partja
ta, której niedobitki schroniły się zagranicą, a przede-
wszystkiem do Galicji, wcale nie myślała, pomimo po-
niesionej klęski, wyrzekać się walki zbrojnej o Niepod-
ległość.

Tylko—tak jak rozważanie przyczyn klęski powsta-
nia 1831 roku przyniosło świadomość, że jedną z głów-
nych było to, że armja regularna nie oparła się na
masach ludowych i nie powołała je do zbrojnego, po-
spolitego ruszenia, tak po klęsce rewolucji 1905 roku
coraz bardziej gruntowało się wśród P. P. S. prze-
świadczenie, że żaden ruch masowy, jakim była re-
wolucja 1905 roku, nie odniesie zwycięstwa, jeżeli nie
będzie wsparty o regularną armję powstańczą, która
jedynie może być przeciwstawiana zbrojnej sile wroga.

W ten sposób P. P. S. stała się inicjatorką t. zw.
„ruchu strzeleckiego“, dziś już należącego do historii.
Na czele tajnego „Związku Walki Czynnej“ stanęli
przywódcy Bojowej Organizacji P. P. S.

W muzeum wojskowem polskiem skromne roz-
miarami, lecz zaszczytne miejsce znajdują regulaminy,
instrukcje i inne dzieła wojskowe, wydawane nakładem
Bojowej Organizacji P. P. S.

Tak jak ongi żołnierze Dąbrowskiego owiani
światobórczemi ideami Wielkiej Rewolucji Francuskiej
kładli podwaliny pod armję Księstwa Warszawskiego,
tak bojowcy P. P. S., ci bezimienni podziemni żołnierze,
kładli pierwsze cegły pod zręby organizacyjne dzisiej-
szej silnej i sławnej armji polskiej.

I stąd ten sentyment, który pomimo wszystko,
łączy dziś P. P. S. z ideowymi twórczymi elementami
armji polskiej. Pamiętają one bowiem, że był okres,
gdy tęsknoty ich i sny o walce zbrojnej z najeźdźcą ro-
zumiała jedynie P. P. S., nie zapomną nigdy tego, że
pierwszymi ich nauczycielami sztuki wojennej byli
twórcy i wodzowie Organizacji Bojowej P. P. S. —
Józef Piłsudski, Sławek, Prystor, — zawsze z rozrzew-
nieniem i ukochaniem będą wspominać te czasy, gdy
w Związkach Strzeleckich i Legjonach ich dowódcami
i oficerami byli robotnicy: Stanisław — Arciszewski,
Franek — Gibalski, Mikita — Bielawski, a kolegami
Sulkiewicz, Luboń—Kamiński, Medyński, Piotr—Kor-
czak i tylu innych „socjałów“.

Ruch strzelecki przez tę łączność z P. P. S. nawiązał
nić tradycji z poprzednimi ruchami zbrojnymi, które,

jak widzieliśmy, zawsze szły ręka w rękę z najbardziej demokratycznymi i rewolucyjnymi kierunkami politycznymi i społecznymi danej epoki.

Ruch strzelecki był jak gdyby zsumowaniem wszystkich poprzednich doświadczeń walk zbrojnych o wyzwolenie narodu.

Tak jak ongi Dąbrowski, wierzyli twórcy tego ruchu, że musi przyjść ogólna zawierucha wojenna, która siłą rzeczy postawi sprawę polską na porządku dziennym Europy, i jak wówczas, tak i teraz ruch strzelecki miał na celu przygotowanie na emigracji dla przyszłej regularnej armji polskiej zastępu oficerów i podoficerów. Lecz jednocześnie Józef Piłsudski, wzorem 63 roku, tworzył w samym kraju liczne organizacje spiskowe, które miały za zadanie prowadzenie walki partyzanckiej na tyłach wroga.

A nad całą pracą związków strzeleckich unosiły się duchy Zawiszy, Konarskiego, Heltmana, Lelewela, Mierosławskiego, Traugutta, Okrzei, którzy wpajali w dusze Strzelców świadomość głęboką, że ta walka zbrojna, do której się tak radośnie szykują, będzie miała powodzenie tylko wówczas, jeśli oprą się na ludzie pracującym, jeśli szeregi armji powstańczej zapelni chłop i robotnik polski. Nic więc dziwnego, że ruch strzelecki stał się spadkobiercą najlepszych tradycji żołnierza polskiego. Ruch strzelecki, tworząc podwaliny dla przyszłej armji polskiej, sięgał do wzorów epoki Legjonów Dąbrowskiego, które również powstały z ochotniczego werbunku, do regulaminów i rozkazów Fiszera i Godebskiego, a jednocześnie tak

chcicie wchłaniał w siebie wszystkie echa powstania 63 r., które potrafiło wytworzyć taką potężną i sprawną machinę państwową, a jednak całkowicie zakonspirowaną.

Legjony Kom. Józefa Piłsudskiego dlatego tak szybko nową sławą okryły oręż polski, gdyż w nich tak żywe były tradycje Legjonów Dąbrowskiego, upór straszliwy Traugutta, Waszkowskiego i ks. Brzóska, determinacja Okrzei i Mireckiego.

Zbyt świeże są dzieje Legjonów Piłsudskiego, zbyt silnie duchowo związany jest z nimi autor tych słów, aby mógł bezstronny o nich sąd wydawać.

Ale przyszły historyk badając ich dzieje, zdumiony będzie tym duchem, który w nich panował; często będzie się mu zdawało, że jakgdyby zmartwychwstały Legjony Dąbrowskiego. Tak jak ongi oficerowie oddawali swe pensje Dąbrowskiemu, by mógł jechać do Paryża i kołatać w sprawie polskiej, tak i obecnie oficerowie przez długi szereg miesięcy oddawali swe pensje na ręce Komendanta, który za te pieniądze rozsyłał emisariuszy po całym kraju, organizował P.O.W. Tak jak u Dąbrowskiego oficerowie z czasów Rzeczypospolitej pełnili funkcje podoficerskie, tak u Piłsudskiego kapitanowie armji austriackiej byli sierżantami i podporucznikami w I Brygadzie. Czy nie przesuwają się przed oczyma Legjony Dąbrowskiego, gdy słyszy się opowiadanie jak Krok-Paszkowski, dowódca nieśmiertelnej Kadrówki, stawał ze swą menażką w „ogonku“ żołnierskim po zupę lub kawę, cierpliwie czekając na swoją kolejkę; lub jak oficer F. Sękara, gdy już w Legjonach powstały osobne kasyna oficerskie, jadł ze wspólnego kotła swej kom-

panji, zawsze i wszędzie spał razem z całym swym plutonem. Czyż nie staje przed oczyma młody Chłapowski, gdy się słyszy jak Herwin-Piątek szedł piechotą na czele kompanji i sam niósł swój plecak pełen książek, a na jego koniu jechał żołnierz z pokaleczonemi nogami. Czyż nie przebywał duch Drzewieckiego wśród tych oficerów-piłsudczyków, którzy w czasie odwrotu z pod Warszawy w październiku 1914 r. gdy przyszły wreszcie upragnione płaszcze, a nie starczyło ich na wszystkich, sami pozostali w letnich mundurach, by dzielić dolę żołnierzy, dla których płaszczy zabrakło. Czyż nie był umiłowanym synem duchowym Godebskiego ten oficer plutonu z 2 bataljonu I Brygady Legjonów, który osłaniając w tym samym czasie odwrot tego bataljonu z pod Gostkowa na Wartę — zdobywszy wozy dla żołnierzy swego plutonu, sam szedł piechotą z tymi kilku żołnierzami, dla których wozów zabrakło. Czyż nie przemawiał surowy, pełen cnoty żołnierskiej gen. Fiszer ustami Fleszara, gdy ten pouczał swych oficerów że „jeśli może nadarzyć się taka sposobność, że oddział okryje się nieśmiertelną sławą, a niema konieczności stoczenia walki, zaś zwycięztwo może być okupione ceną krwi chociażby jednego żołnierza — wówczas byłoby zbrodnią rozpoczynanie takiej walki“.

I takich przykładów z dziejów Legjonów Piłsudskiego można byłoby przytaczać bez końca, a wszystkie one byłyby tak samo piękne i tak samo wzruszające. Stosunek bowiem oficera i żołnierza w Legjonach Piłsudskiego oparty był na poczuciu równości i wzajemnego szacunku. Zarówno oficer jak i żołnierz byli ochotnika-

mi, który z własnej nieprzymuszonej woli ponieśli swą krew w ofierze na ołtarz wspólnej umiłowanej idei.

Ta sama idea rozstrzygała o stosunkach Legjonów do społeczeństwa. Tęsknotą Legjonów, zaczynając od Piłsudskiego, a kończąc na ostatnim taborycie było, aby wreszcie powstał Rząd Narodowy, któryby wziął ich pod swoją moralną opiekę, aby ustami tego Rządu naród dał swą polityczną aprobatę ich czynowi. Społeczeństwo, zdemoralizowane długą niewolą, wyjąłowane z wszelkich uczuć rycerskich, nie rozumiejące znaczenia posiadania własnego zbrojnego żołnierza, powaśnione, podzielone na różne orientacje, nie mogło zdobyć się na żaden czyn zbiorowy, na żadne wypowiedzenie swej woli. I oto żołnierz Legjonów czuł i rozumiał, że spada na jego barki nie tylko obowiązek walki zbrojnej z jednym z zaborców, by w ten sposób świadczyć o tęsknocie narodu do Niepodległości, nie tylko bić się tak, aby wskrzesić na nowo sławę oręża polskiego, lecz jednocześnie reprezentować naród polski, być politycznym orędownikiem jego interesów.

Gdy po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie, państwa centralne nie chcą wypowiedzieć się w sprawie polskiej, Legjony aprobują stanowisko Kom. Piłsudskiego wstrzymania werbunku, chociaż to bezpośrednio uderza w ich zawodowe interesy, niezmiernie utrudnia służbę, nie daje Legjonom możliwości rozwinąć się na szerszą skalę, oficerom awansować na wyższe stopnie, niezliczonym sierżantom otrzymania wreszcie tak upragnionej i tak zasłużonej gwiazdki podporucznikowskiej.

WIAZEM SZKIELECKI
KOMENDA POWIATU

Jak rozumiały Legjony swoją rolę wobec narodu, jak tęskniły za własnym Rządem Narodowym świadczy ten kryzys, przez który przeszły w związku z dymisją Kom. Piłsudskiego.

Kom. Piłsudski, widząc dalszą chęć zwlekania ze strony państw centralnych z wypowiedzeniem się w sprawie polskiej, zdecydował się postawić na kartę sam byt Legjonów. I znalazł aprobatę ogromnej większości oficerów i żołnierzy, którzy w ślad za Komendantem zaczęli składać zbiorowe podania o zwolnienie.

„Żołnierz nie prowadzi innej polityki — tłumaczą oficerowie tych pułków, które złożyły podania o dymisję w liście do kolegów z II Brygady — prócz tej, która się na polu walki rozstrzyga. Politykę za niego prowadzi rząd jego państwa. Ale żołnierz nie jest bezmyślną maszyną. W boju ożywia go idea, która daje mu siłę, w imię której swe życie kładzie, znosi trudy i poniewierkę, dla której przepojony jest nieodpornym pędem do zwycięstwa. Im większa idea, im silniej wojsko nią przepojone, tem dzielniejsze w boju, tem wytrzymalsze na trudy, tem wytrwalsze we wszystkich przeciwnościach losu...

...Nam żołnierzom polskim nie danem było stworzyć wojska. Stworzyliśmy kadry wojskowe. Najmniejsze wojsko wojny światowej, przepojeni jesteśmy największą ideą. Walczymy o zjednoczenie całego narodu w niepodległe państwo, tę ideę przejęliśmy w spadku po naszych przodkach, po ojcach naszych, zrywających się w ciągu pięćdziesięciu lat trzy razy do boju o wolność, całość i niepodległość Polski...

...Żołnierz polski, służąc Polsce, może podlegać tylko władzy polskiej. Wszelka inna władza nie jest jego władzą legitymistyczną, ale obcą, narzuconą. Uznając ją — służy sprawie obcej, nie polskiej, staje się najemnikiem.

...Fakt polskiego dowództwa nad wojskiem jest warunkiem znaczenia wojska dla narodu. Wojsko podlega rozkazom komendanta, komendant woli Rządu Narodowego, jako jedynej, prawowitej, legalnej władzy polskiej. Wojsko jest dopiero wtedy widowym znakiem walki o Niepodległość, wyrazem dążeń całego narodu, gdy za niem staje rząd, który ofiary i trudy, życie i krew, walkę i zwycięstwo wojska przetwarza w niepodległe państwo polskie... Liczyliśmy, że może z Królestwa wyłoni się Rząd Narodowy, że naród się ocknie, politycy porzucą jałowe spory, porzucą bierne oczekiwanie na załatwienie sprawy polskiej przez państwa walczące. Więc czekaliśmy. Dotąd nadaremnie. My żołnierze — nie politycy. Nie mieliśmy Rządu, ale mieliśmy Komendanta Głównego. Ufamy mu bez granic. On jest dla nas uosobieniem sprawy polskiej... Ustąpił. Jego ustąpienie było dla nas sygnałem ostrzegawczym. Zrobiliśmy rachunek ze swem sumieniem żołnierza polskiego. Niema rządu, a więc niema wojska w dzisiejszej jego formie. Legjony nigdy nie ucieleśniały snu o polskiej szpadzie. To był stopień, to była droga, którą szliśmy do wytworzenia wojska... Nie dajcie się złudzić frazesem, że jesteśmy jedynym widocznym dowodem istnienia Polski, jedyną podstawą tworzenia państwa polskiego. Żaden frazes nie

przysłoni faktu, że Legjony bez zastępstwa politycznego polskiego straciły rację bytu, przestały być polskiem wojskiem. Komendant wiedział, co robił, gdy ustępował. I my wiemy, że Polska żyje, że tysiączne są jej życia objawy, że każdy objaw życia jest podwaliną pod jej byt państwowy, nie same tylko Legjony. Jesteśmy konsekwentni.“

List ten, z którego przytoczyłem najważniejsze ustępy, pisany był 16 Października 1916 roku. Świadczy on o tem wysokim poczuciu obywatelskim, którem były przepojone Legjony, nie wahające się rzucić siebie samych na stos ofiarny, spłonąć na nim tak do szczętnie, aby nawet śladu po nich nie zostało — byle tylko pchnąć naprzód sprawę Niepodległości Polski.

Trudno o piękniejszy wyraz tej tęsknoty i potrzeby związku duchowego i łączności ze społeczeństwem, którą winna odczuwać każda naprawdę narodowa armja.

Akt 5 Listopada zażegnał na chwilę kryzys, gdyż zrodziła się wiara, że wreszcie powstanie tak upragniony Rząd Narodowy.

T. Rada Stanu zawiodła pokładane nadzieje, tak jak poprzednio już zawiodły N. K. N. i Koło Polskie w Wiedniu.

Przychodzi sprawa przysięgi. Legjony pozostają wierne swej idei przewodniej, że tylko własny rząd może być ich przedstawicielem.

Rządu Narodowego, chociażby tylko o moralnej władzy, społeczeństwo polskie nie potrafiło wytworzyć. W tych warunkach Legjony wołały przestać istnieć, ani-

zeli zgodzić się na to, aby politycznym wykładnikiem ich dążeń był niemiecki generał.

Trzeba tu podkreślić bardzo silnie, że dla Legjonów z punktu widzenia czysto wojskowego złożenie przysięgi było rzeczą bardzo korzystną—stałyby się one kadrami armji polskiej, otrzymałyby szybkie awanse, a tymczasem Legjony wołały nie tylko przestać istnieć, lecz pójść do więzień i na poniewierkę.

Każdy żołnierz Legjonów rozumiał, że jest nie tylko żołnierzem, lecz i obywatelem, który nie tylko orężem, lecz i swym postępowaniem wobec państw zaborczych stwarza fakta polityczne. Stąd źródło tak niezrozumiałego dla Niemców zjawiska, że oficerowie i żołnierze, będący na urlopie, dobrowolnie zjawiali się do Benjaminowa i Szczypiorniej. Nie rozumieli Niemcy, lecz rozumieli żołnierze Piłsudskiego, nawet ci wczorajsi Antkowie lwowscy, że siedząc w Szczypiornie, tak samo stoją na straży godności imienia polskiego, tak samo walczą o Niepodległość Polski, jak walczyli pod Łowczówkiem i Kościuchnowką. Ileż było również poczucia obywatelskiej powinności wobec Polski w tych oficerach Legionowych, a austryjackich poddanych, którzy dobrowolnie, nie mogąc podzielić losu swych kolegów-królewiaaków, zamkniętych w Benjaminowie, szli do armji austryjackiej, zmieniając tam swoje szlify pułkownika lub kapitana na bluzy prostych żołnierzy, lub w najlepszym wypadku „awansując“ na feldfeblów, znosząc całe piekło naigrywania się ze strony „c.-k.“ oficerów.

Podniętą moralną w tych torturach, na które skazywali się dobrowolnie żołnierze Piłsudskiego, była

nadzieja, że jeśli swą walką orężną nie osiągnęli celu, to może choć na tej drodze obudzą naród do czynu, przekonają go o konieczności walki o Niepodległość. Jediną pociechą była świadomość, że ich Wódz umiłowany jest zawsze i wszędzie z nimi, biorąc dla siebie największy kielich goryczy, którym tak hojnie poiło społeczeństwo polskie swych żołnierzy.

....Słynny nocny marsz 1 pułku 1 brygady Legjonów na tyłach armji rosyjskiej z Uliny do Krakowa. Komendant Piłsudski idzie na czele szpicy pułku. Wyprowadził swych żołnierzy z matni, już niedaleko Kraków, lecz żołnierz zmęczony całonocnym marszem, będący od dwóch tygodni w ruchu, wydobywa z siebie resztę sił. I oto teraz Komendant idzie na końcu kolumny, wśród arjergardy, ostrzeliwującej się od kozaków, pilnuje, by żołnierze nie zostawali w tyle, zachęca ich do wytrwania. Idzie Komendant na końcu kolumny i widzi, że siedzi w rowie przydrożnym żołnierz — nie ma już sił iść; nadszedł dla niego ten znany każdemu żołnierzowi straszny moment, gdy woła odmawia posłuszeństwa, gdy apatja bierze w swe szpony, gdy śmierć wydaje się błogosławieństwem. Przysiadł się Komendant do żołnierza, zaczął gawędzić, a po chwili zarzucił na swe barki, dźwigające straszny ciężar niedoli polskiej, jeszcze i plecak tego żołnierza, wziął go pod rękę i zaczął powoli dopędzać kolumnę.

Oddział przyszedł do Krakowa, nie straciwszy ani jednego żołnierza, ani jednego marudera. Ten plecak — to symbol, to tajemnica tego wszechwładnego władania przez Komendanta duszą żołnierza. Ten Wódz bowiem

całą duszą kochał i miłował swych żołnierzy, brał na swe barki największą odpowiedzialność, największą poniewierkę i największe cierpienie, które czekało jego żołnierzy. Żołnierze wiedzieli, że ten człowiek w imię Polski każe im iść straszniemi, kamienistemi, krwawiącemi nogi i duszę drogami, lecz zawsze i wszędzie będzie z nimi razem, nie usunie z pod swych stóp ani jednego kamienia, którego nie będzie mógł jednocześnie ominąć i jego biedny, znękany żołnierz.

Był jak wiadomo w Legjonach i inny kierunek, który chciał swą służbę Polsce połączyć z wiernością dynastji Habsburgów, w której widział przyszłą dynastję królów polskich.

Lecz oto przyszedł pokój w Brześciu, gdzie ta dynastja zgodziła się na nowy podział Polski przez odcierwanie Chełmszczyzny.

I nie mieli ci ludzie chwili wahania między wiernością krzywdzonej Ojczyźnie, a przysięgą żołnierską na wierność królowi, frymarczącemu ich Ojczyznę.

W pamiętną noc lutową 1918 roku resztką trwających jeszcze przy Austryjakach Legjonów stacza walkę z wojskami austrijackimi i przekracza granicę, udając się na Ukrainę. Z punktu widzenia wojskowego był to bunt i zdrada wojenna, złamanie przysięgi żołnierskiej.

Ale tak jak naród czci pamięć Bosaka, Padlewskiego, Sierakowskiego, że wzięło w nich górę uczucie obywatelskie nad ślepem posłuszeństwem wojskowem, tak dziś czci gorąco gen. Hallera za ten jego krok roz-

paczy, za rzucenie się w odmęty anarchji rosyjskiej, skazanie siebie i swych żołnierzy na tułaczkę i nędzę, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko gwałtowi nad Polską.

Ten sam duch obywatelski gnał Polaków z Ameryki do armji polskiej we Francji, oficerom Polakom z armji francuskiej, synom emigrantów, często nie mówiącym po polsku, kazał rzucać dobrze płatne i szaczone stanowiska we Francji i jechać do Polski, ciężko walczącej o swój niepewny jutra los.

Dobiegliśmy kresu historii kształtowania się typu oficera polskiego. Chodziło mi o to, aby pokazać, jak nieprzebrane skarby wzorów dla oficera polskiego zawiera nasza przeszłość, jaką czystą krynicą otuchy mogą być dla niego minione dzieje oręża polskiego, jak wielkie i piękne tradycje ma oficer polski, i jak oficer doby dzisiejszej winien dbać o to, aby być godnym spadkobiercą tych tradycji. A te tradycje począwszy od Szkoły Rycerskiej Kadetów Stanisława Augusta, a kończąc na dziejach P. O. W., poza okresem Królestwa Kongresowego, gdy tradycje polskie w wojsku zostały zdeptane przez Konstantego — uczą nas, że oficer polski nie tylko nie był odgradzony od reszty społeczeństwa murem kastowości, lecz przeciwnie — był duszą duszy narodu, wyrazicielem jej najgłębszych i najwznioślejszych pragnień i tęsknot, a jednocześnie w każdej epoce był w tym społeczeństwie propagatorem najbardziej demokratycznych i nowych idei, zawsze

był w szeregach tych, którzy walczyli o wielkie reformy polityczne i społeczne.

Oficer polski nie mówił, że jego obowiązkiem tylko słuchać i bić się, gdy mu każą; przeciwnie był on jednocześnie społecznikiem w najlepszym znaczeniu tego słowa, wrażliwym na wszelkie przejawy życia narodowego. Wówczas, gdy w sąsiednich państwach zaborczych oficer był sługą pokornym swego monarchy, ślepo i niewolniczo mu oddanym, a za to hojnie wynagradzanym pieniędzmi, tytułami, orderami i majoratami, w Polsce oficer polski służył i wierny był do ostatniego tchnienia sprawie Niepodległości swej Ojczyzny, częstokroć nie rozumiany, wyklinany i wydrwiwany przez swych własnych rodaków, pragnących przystosować się do niewoli. Dla oficera polskiego za jego wierną i płomienną służbę Ojczyźnie nagrodą była nędza, poniewierka, syzyfowa praca, a często, och, jak często, nawet nie śmierć żołnierska w otwartem polu, lecz na szubienicy lub pod kijami oprawców.

Beznadziejną walkę, zdawało się, staczały te niezliczone szeregi oficerów i żołnierzy, zapatrzonych w wizję Niepodległej Polski, — lecz oto dziś tryumf ich sprawy, za którą z wiarą bezgraniczną szli na walkę i śmierć.

I trzeba gorąco pragnąć, aby dziś oficer polski, który swą szablą otworzył bramę do Niepodległej Polski, czcił święcie pamięć swych poprzedników, mniej od niego szczęśliwych, by szedł w ich ślady i, tak jak oni, był uosobieniem cnoty żołnierskiej, ducha obywatelskiego, bojownikiem o postęp i nowe światłe idee.

X.

Kończy się wojna, a tym samym zaczyna się nowy okres dla armji polskiej. Okres improwizowania ustąpi miejsca okresowi planowej i spokojnej pracy organizacyjnej.

Wszystko zależy od tego, w jakim kierunku ta praca pójdzie, jakie będą jej wytyczne. Zdecyduje zaś o tem przedewszystkiem poziom korpusu oficerskiego. Dziś jednolitego typu oficera polskiego, jak już zaznaczyliśmy, niema, — wciąż jeszcze widzimy bardzo silne różnice.

Polska musi stworzyć jednolity i to taki typ oficera, który mógłby spełnić zadania, jakie stają przed Polską pod względem zorganizowania obrony na przyszłość. Jak już wspomniałem na wstępie, wysiłek państwa polskiego winien iść w kierunku jaknajszerszego rozpowszechniania wiedzy wojskowej w całym państwie.

Dziś sztabowcy całej Europy innemi oczyma zaczynają patrzeć na system szwajcarskiej milicji, jeszcze wczoraj tak pogardzanej i wydrwiwanej. Dziś zaczyna zdobywać powszechne zrozumienie szwajcarska zasada: „każdy obywatel żołnierzem, każdy żołnierz obywatelem.“ Dziś wszystkie państwa zaczynają uświadamiać sobie, że zgoła inaczej poszłyby dzieje wojny, znacznie krócej trwałaby ona i stokroć mniej przyniosłaby strat w ludziach i dobrach materialnych, gdyby wszędzie, jak w Szwajcarji, cała ludność w wieku od 20 do 44 lat była powołana do służby czynnej. Służba ta od-

bywa się w Szwajcarji w ten sposób, że wszyscy po ukończeniu 20 lat odbywają kilkumiesięczną szkołę rekrucką, następnie zaś są rok rocznie do 44 lat swego życia powoływani na kilkutygodniowe ćwiczenia. Jednocześnie każdy obywatel, opuszczając szkołę rekrucką, otrzymuje od państwa do domu karabin i mundur wojskowy, ponosząc surową odpowiedzialność za ich zniszczenie lub złe utrzymanie. W ten sposób cała ludność Szwajcarji w wieku od 20 do 44 lat jest faktycznie uzbrojona i w ciągu kilku dni od chwili ogłoszenia mobilizacji przeistacza się w zbrojną regularną armję.

Szwecja ma podobny system obrony państwa, z tą różnicą, że jednocześnie posiada niedużą stałą armję regularną.

Rzecz naturalna, że Polsce daleko do tego ideału.

Szwajcarja jednak mogła ten system rozwinąć dla tego, że tam już od 1876 roku są obowiązkowe w szkole ćwiczenia wojskowe, tam młodzież w wieku od 18—20 lat musi odbyć przymusową naukę strzelania, tam państwo nie szczędzi związkom strzeleckim środków pieniężnych i fachowej pomocy w postaci oficerów i podoficerów.

Jeżeli Anglja, posiadająca przed wojną tylko 300.000 regularnego wojska, w ciągu dwu lat mogła wystawić 4.000.000 armję regularną, do której 500.000 ochotników zgłosiło się w pierwszym roku wojny, jeśli Stany Zjednoczone, mające przed wojną 74.000 regularnego wojska i 10.000 oficerów, potrafiły również wystawić kilkumiljonową armję — to sekret powodzenia mi wprowadzaniu tych armji polegał na tem przede-

wszystkiem, że w Anglii i Ameryce istniały potężne organizacje skautowskie, sportowe i strzeleckie, które dały doskonały materiał na podoficerów i oficerów.

Wysiłki państwa polskiego winny iść w kierunku szerzenia wiedzy wojskowej we wszystkich sferach społeczeństwa. Musi być wprowadzone w każdej szkole gminnej, w każdym gimnazjum przymusowe ćwiczenie wojskowe w zakresie wyszkolenia rekruckiego, musi państwo zachęcać organizacje sportowe, aby odbywały ćwiczenia wojskowe, urządzały odczyty i wykłady z dziedziny wojskowości, wydajnie popierać Związki Strzeleckie, Drużyny Harcerskie i t. d.

Ale aby ta praca wszędzie była prowadzona według jednolitego systemu, muszą być wszędzie instruktorami oficerowie służby czynnej, specjalnie do tego celu odkomenderowani. Po kilkunastu latach takiej pracy rekrut, powołany do wojska, będzie już obeznany z musztrą wojskową i będzie umiał obchodzić się z karabinem. Pozwoli to skrócić znacznie termin jego pobytu w koszarach, a jednocześnie postawić naukę rekruta na znacznie wyższym stopniu, aniżeli obecnie.

Nie ulega jednak wątpliwości, że przy obecnym poziomie kulturalnym społeczeństwa polskiego, czynna służba wojskowa będzie przez czas dłuższy trwać stosunkowo dość długo, bo prawdopodobnie około 2 lat.

Ale i tu wysiłek winien pójść w tym kierunku, aby pobyt młodego Polaka w koszarach w ciągu ewentualnie tych 2 lat, pozostawał dla niego jednym z najmilszych wspomnień na całe życie. Trzeba, by koszary

stały się dla żołnierza szkołą patriotyzmu, aby czyniły z niego świadomego obywatela swego kraju. Rekruta ze wsi koszary winny nie tylko nauczyć, jeśli jest on analfabeta, czytać i pisać, historii Polski, jej ustroju politycznego i społecznego, praw i obowiązków obywatela wobec Ojczyzny, lecz winny nauczyć go również codzień myć się, czyścić zęby, mieć czyste pa-nokcie, schludnie i zgrabnie ubierać się, być uprzejmym i łatwym w obejściu.

Inteligenta koszary winny nauczyć wczesnego wstawania, karności, solidarności koleżeńskiej i równości obywatelskiej wszystkich stanów, wzmocnić go fizycznie. Konieczną jest rzeczą, aby bez różnicy cenzusu naukowego wszyscy inteligenci odbywali faktyczną służbę wojskową w koszarach na równi z prostym chłopem i robotnikiem, a nie dekowali się po kancelarijach i urzędach, gdzie winni pracować zawodowi podoficerowie i kobiety, które również muszą być pociągane do odbycia służby wojskowej, jako sanitariuszki, kancelistki, urzędniczki intendentury, referenci oświatowi i t. d., tworząc odpowiednie oddziały.

Nie powinien również inteligent iść od razu do szkoły podchorążych, powinien przedtem obowiązkowo odbyć szkołę rekrucką narówni ze wszystkimi i wtedy dopiero przejść do szkoły podchorążych.

W ten sposób przyszły oficer rezerwy na samym sobie pozna dolę żołnierza, jego potrzeby i psychikę, a z drugiej strony wniesie w ogólną masę rekrucką pierwiastek kulturalny, przekona ją, że służba wojskowa jednakowo obowiązuje każdego Polaka i w ten

sposób podniesie w oczach każdego rekruta jej znaczenie.

Należy również starać się, by przy przyjmowaniu do szkoły podchorążych nie kierowano się wyłącznie ścisłym przepisem cenzusowym, aby byli przyjmowani i ci, którzy wykazą zdolności, a braki w ich wykształceniu winny być uzupełnione na specjalnych kursach dokształcających. W interesie bowiem państwa leży, aby ze służby wojskowej wychodziła jaknajwiększa ilość podoficerów i oficerów rezerwy, aby rekrutowali się oni ze wszystkich warstw, tembardziej, że — jak doświadczenie wojny uczy — doskonałymi dowódcami kompanji byli sierżanci i plutonowi, mający dość niskie wykształcenie. W ten sposób ci oficerowie rezerwy, rok rocznie powoływani do ćwiczeń, byłiby stałym łącznikiem między armją a społeczeństwem.

Z drugiej strony pobyt w wojsku winien upamiętnić się dla żołnierza jakimś cennym nabytkiem zawodowym. Powinny być w wojsku nietylko kursy dla anal-fabetów i dokształcające, lecz kursy buchalterji, stenografji, obcych języków, sztuki stosowanej, muzyki i śpiewów chóralnych, winny być zakładane przy koszarach ogrody owocowe i warzywne pod kierownictwem zawodowych agronomów, a tam, gdzie się da, i wzorowe fermy rolnicze; muszą być biblioteki, czytelnie, świetlice, prowadzone przez samych żołnierzy pod kierownictwem specjalistów, muszą być wszędzie kantyny, oparte na podstawach kooperacyjnych, w ten sposób uczące żołnierzy zasad spółdzielczości — słowem każdy żołnierz winien mieć możność w koszarach roz-

winać swe zdolności w najbardziej potrzebnym dlań kierunku.

Latem manewry winny być połączone z poznanem przez żołnierzy nieznanych im części Polski, przy przemarszu oddziału przez jakieś godne uwagi miasto, czy to pod względem zabytków, czy to wysoko rozwiniętego tego czy innego przemysłu, cały oddział winien, jeśli wypadnie w tem mieście dłuższy wypoczynek, zwiedzić wszystko godne uwagi, otrzymać fachowe wyjaśnienia.

W ten sposób pojęta służba wojskowa, która oprócz czysto wojskowego wyćwiczenia będzie dbała o rozwój duszy żołnierza spełni olbrzymią pracę kulturalną. Te koszary, które w spadku po Rosji i Austrii stały się u nas synonimem udręki fizycznej i moralnej, winny stać się uniwersytetami służby narodowej, winny kształcić Polaka na obywatela, winny rozpalić w nim ogień patriotyzmu, ofiarności i honoru. Jak widzimy, wielkie zadania stawiamy wobec koszar: chcemy, aby każdy Polak wstępował w bramy koszar z radością, a opuszczał je z żalem, chcemy, by koszary były dla każdego chłopca takim samym marzeniem, jakim dla nas był uniwersytet.

A czy staną się koszary szkołą tężyzny moralnej i fizycznej, ogniskiem patriotyzmu i ducha obywatelskiego — wszystko zależy od tego, jakim będzie oficer polski. Inne więc stawiamy wymagania koszarom i oficerom w Polsce, aniżeli były one w Rosji i Austrii.

Nowy typ oficera musi narodzić się.

Musi zginąć ten oficer-kastowiec, który uważał

siebie przez całe życie za coś lepszego i wyższego od reszty społeczeństwa, wymagał dla siebie jakichś przywilejów, a wszystko na tej podstawie, że jest on tym, który będzie swoją krew na wojnie przelewał.

Iluż takich oficerów, z góry wymagających dla siebie nagrody za ewentualnie przelaną krew, kończyło życie nie doczekawszy się wojny, iluż oficerów „tyłowców“ w czasie tej długiej wojny ani razu nie powąchało prochu. I napewno wśród tych oficerów, którzy nie szanują żadnych przepisów policyjnych, którzy w teatrze kupują bilet omijając kolejkę, którzy wyrzucają kobiety i dzieci z przedziałów wagonu, tratują ludzi swemi automobilami naładowanemi kokotami, ogromna większość nigdy nie była na froncie. Bo ten oficer, który był tam, nauczył się szanować ludzi.

Dziś się okazało, że bije się i ginie na wojnie nie tylko oficer zawodowy, lecz i ten „cywil“ pogardzany, który jako oficer rezerwy przywdziewa mundur i idzie spełniać swój obowiązek wobec Ojczyzny. Trzeba więc, by oficer polski uświadomił sobie, że nie jest on w niczem ani lepszy ani gorszy od reszty ogółu, a jest on kość z kości, krew z krwi tego społeczeństwa. Winien zrozumieć, że jest takim samym funkcjonariuszem państwowym, jak i listonosz lub kancelista ministerjalny. Winien zrozumieć, że jego obowiązkiem jest uczyć sztuki wojennej, tak jak obowiązkiem nauczyciela ludowego uczyć sztuki czytania i pisania. To jest funkcja oficera; a gdy przyjdzie wojna, to pójdzie bić się nie tylko on, lecz i listonosz, i nauczyciel, i kancelista, i urzędnik—wszyscy pójdą.

Bezwątpienia, wśród poszczególnych funkcji państwowych są pewne, których wykonawców społeczeństwo otacza szczególną miłością i szacunkiem. Do takich przedewszystkiem należy nauczyciel.

I gorąco trzeba pragnąć, aby oficer polski psychiką swoją zbliżył się do psychiki nauczyciela szkolnego, z którym w swej pracy tyle będzie miał wspólnego. Oficer bowiem z rąk nauczyciela szkolnego otrzyma młodego Polaka do dalszej nauki—i jeżeli między nauczycielem szkolnym a oficerem będzie współdziałanie i harmonja, Polska będzie zbierała obfite i piękne plony ich zbożnej pracy.

Aby jednak oficer nie czuł się czemś odrębnem od reszty społeczeństwa, aby uważał siebie za zwykłego urzędnika państwowego, trzeba, aby i państwo go nie izolowało od reszty społeczeństwa. Krzywdą jest na przykład dla oficera, że państwo odmawia mu narówni z właścicielami domów publicznych i ludźmi pozbawionemi praw obywatelskich z wyroku sądu, czynnego prawa wyborczego do Sejmu.

Zrozumiałem było to w państwach monarchicznych, gdzie panujący uważali oficerów za swe sługi, zaś parlamenty jako zbiegowisko swych wrogów, lecz absurdem jest ten zakaz w państwie republikańskiem.

Można zgodzić się z tem, że żołnierz na służbie czynnej niema prawa wyborczego, bo pobyt w wojsku to jest jakgdyby dalsza szkoła, dopiero po odbyciu której staje się on całkowitym obywatelem kraju. Z drugiej strony wciągnięcie koszar w agitację wyborczą mogłoby dać ujemne skutki dla tego spokoju i pogody,

jaka winna w nich panować; wreszcie rząd, przerzucając oddziały wojsk w czasie wyborów do niepewnych dla siebie okręgów, może fałszować w ten sposób istotną wolę ludności danej miejscowości, jak to np. czynił rząd czeski, lokując w czasie wyborów większą ilość czeskich pułków na Słowacji. Ale dlaczego oficer ma przez całe życie być pozbawionym tego jednego z najbardziej zaszczytnych praw obywatela. Nie wnosić polityki do wojska? A czy można wnosić politykę do sądownictwa, szkolnictwa lub do administracji? Tymczasem każdy sędzia, każdy nauczyciel, każdy urzędnik ma czynne prawo wyborcze. Dlaczego nie może mieć go oficer, który również jest tylko funkcjonariuszem państwowym?

Każdy oficer musi mieć swe przekonania polityczne, którym da on wyraz w tajnym głosowaniu, nie może więc tu być mowy o nadużyciu władzy zwierzchnika i t. d.

Dlatego też jest rzeczą palącą, aby oficerowi polskiemu została naprawiona krzywda, a jednocześnie by tem samem został on mocno związanym z resztą społeczeństwa, namacalnie przekonany, że nie jest czemś odmiennym od innych urzędników państwowych.

Tak samo absurdem jest wymagać, by oficer polski wszędzie — nawet w kafe-szantanie i innych przybytkach muz podkasanych — obnosił swój mundur. Oficer polski winien mundur wkładać tylko wówczas, gdy jest na służbie, w prywatnym zaś życiu, a tembardziej w teatrach, restauracjach i innych miejscach zabawy winien być ubrany po cywilnemu. Tak jest we

Francji, Anglii, Ameryce, Szwajcarji — tak powinno być i u nas, jeżeli chcemy uniknąć wielu, wielu gorszących scen, których Warszawa i inne miasta są świadkami.

Zasadniczo jednak zmienić się może stan rzeczy w korpusie oficerskim wówczas, gdy do armji zaczną wchodzić oficerowie, którzy otrzymają zawodowe wykształcenie już w Polsce.

Ale wszystko zależy od tego, jaki charakter będzie miało to wykształcenie. Jeśli będzie ono wzorowało się na wykształceniu oficera rosyjskiego lub austriackiego — biada nam.

Pragnę rzucić tu kilka własnych myśli, ujmując zagadnienie z punktu widzenia interesów społeczeństwa, jako całości.

Według mnie szkoły kadeckie są bardzo przestarzałym i złym systemem — wychowują bowiem dziecko w przeświadczeniu, że będzie oficerem. Każdy z nas pamięta, ile razy, nim otrzymał maturę, zmienił plany swe na przyszłość, ilu z nas przechodziło z fakultetu na fakultet, nim ostatecznie zdecydował się wybrać ten czy inny zawód.

I taki chłopiec idzie do szkoły kadeckiej poważnie powodowany wyobraźnią, jak będzie bohaterko się bić na wojnie, unosi go myśl o sławie, podziwie kolegów, dumie rodziców. A tymczasem narody nie wojują wciąż, obowiązkiem oficera będzie przede wszystkim uczyć, a nie wojować, bo nawet w czasie wojny on, jako zawodowiec i fachowiec, będzie w pierwszym rzędzie organizować, zbroić, ćwiczyć, żywić wojsko, kreślić plany operacyjne w sztabach, a bić się bę-

dzie przede wszystkim oficer rezerwy. Innemi słowy, praca oficera będzie ciężka i odpowiedzialna, będzie wymagała istotnego powołania i zrozumienia swych obowiązków, a tego wszystkiego nie może uświadamiać sobie kilkunastoletni chłopak.

Odrębne korpusy kadeckie będą wnosiły rozdział między młodzież, która tymczasem winna być jaknajbardziej jednolita. Ten, kto znał kadeta rosyjskiego lub austriackiego, widział, jaka przepaść psychiczna dzieliła go od jego rodzzonego brata, uczęszczającego do gimnazjum. Pamiętajmy, że nasze polskie tradycje nie znają korpusów kadeckich o tym charakterze co np. w Rosji lub Austrii.

Korpus kadetów Stanisława Augusta był zakładem, gdzie wojskowe przedmioty były dodatkowemi, zaś nacisk był kładziony na ogólne wykształcenie i obudzenie ducha obywatelskiego. Korpus kadecki w Kaliszu za czasów Księstwa Warszawskiego był oddany pod kierownictwo Ministerjum Oświecenia Publicznego, profesorami wszystkich przedmiotów, oprócz ściśle wojskowych, byli cywilni.

Dopiero Konstanty z Korpusu w Kaliszu uczynił zakład czysto wojskowy o bardzo niskim poziomie naukowym.

Tym naszym własnym tradycjom winniśmy pozostać wierni.

Trzeba dążyć przeciwnie w kierunku ubojowienia, na wzór szwajcarski, ogółu szkół dla młodzieży przez wprowadzenie mustry wojskowej, nauki strzelania z karabinów, przez wyjazd szkół miejskich latem na pewien

czas wakacji na wieś, gdzieby chłopcy żyli życiem wojskowem, uczyli się strzelać, robić okopy, odbywać manewry i t. d.

Młodzieniec, pragnący poświęcić się zawodowej służbie oficerskiej, winien jak i każdy inny odbyć normalną służbę wojskową, przejść szkołę rekrucką, skończyć szkołę podchorążych i odbyć razem ze wszystkimi podchorążymi kilkomiesięczną służbę w pułku. Dopiero potem podchorąży, pragnący poświęcić się służbie wojskowej, wstępuje do Akademji wojskowej. W ten sposób między oficerem zawodowym a oficerami rezerwy będzie duża łączność duchowa i koleżeńska, co ogromnie przyczyni się do jednolitości korpusu oficerskiego w czasie wojny.

Akademja wojskowa¹⁾ winna stać na wysokim poziomie naukowym co do swego ducha i metod pracy, odpowiadając innym wyższym zakładom naukowym, pozostając z nimi w ścisłej łączności przez wspólnych profesorów i pomocnicze instytucje naukowe. Podchorążowie, jako uczniowie Akademji Wojskowej, winni mieć wszystkie prawa oficerów i jako tacy być traktowani, a więc mieć prawo mieszkać poza Akademją, z wyjątkiem lata jako okresu manewrów i praktycznych zajęć, brać swobodny i czynny udział w życiu społecznem i organizacjach młodzieży akademickiej. Kurs Akademji Wojskowej winien trwać 3—4 lata. Zgodnie z tendencją

¹⁾ Śmiało i głębokie myśli w tej sprawie zawierają praca J. Swarzeńskiego: „Armja i naród“, Biblioteczka „Rządu i Wojska“, oraz artykuły majora T. Różyckiego i kpt. Felsztyna w „Belonie.“

ostatnich lat na Zachodzie, winna być jedna Akad. Wojskowa, wspólna dla wszystkich rodzajów broni, ze specjalizacją dopiero pod koniec studjów, aby w ten sposób wychowywać jednolity typ oficera, orjentującego się w całokształcie organizacji armji. Na pierwszych kursach winny być szeroko uwzględniane ogólno-kształtujące przedmioty, jak prawo państwowe, międzynarodowe, skarbowość, ogólne zasady prawa cywilnego i karnego, historia Polski i ogólna ze specjalną uwzględnieniem historii wojen i organizacji wojska i t. d. Akademia sztabu generalnego winna być już tylko uzupełnieniem studjów Akademji wojskowej. Przyjmowani być winni do niej najzdolniejsi w drodze konkursu lub po napisaniu odpowiedniej pracy naukowej.

Nie powinny być natomiast tworzone odrębne zakłady wojskowe medyczne, inżynieryjne, prawnicze; przeciwnie — na uniwersytetach, politechnikach, szkołach handlowych, winny być utworzone specjalne katedry przedmiotów obowiązkowych dla wszystkich słuchaczy: medycyny wojskowej, prawa karnego wojskowego, pedagogiki wojskowej, służby łączności, fortyfikacji, przemysłu wojennego, zaopatrywania armji, rachunkowości wojskowej i t. d., zależne od charakteru danego zakładu naukowego — aby w ten sposób w chwili odpowiedniej państwo miało dla celów wojny szerokie zastępy fachowców, orjentujących się w potrzebach wojska w danej dziedzinie, ci zaś lekarze, prawnicy, inżynierowie, którzy chcieliby na stałe poświęcić się służbie wojskowej, przechodziliby krótkie kursa uzupełniające. W ten sposób z jednej strony zostałyby nawiązane ści-

śła łączność między korpusem oficerskim a społeczeństwem, z drugiej wiedza wojskowa stałaby się w ogólnych zarysach znaną szerokiemu ogółowi inteligencji.

Oficer polski winien więc być integralną częścią narodu, winien być jaknajśilniej związany z ogółem społeczeństwa, być wrażliwym na wszystkie przejawy życia narodowego, kroczyć na czele postępu. Oficer winien brać czynny udział w pracy naukowej i kulturalnej społeczeństwa, winien należeć do towarzystw naukowych i kulturalno-oświatowych. Zwłaszcza na prowincji, tak ubogiej w siły intelektualne, oficer winien być pionierem jej podniesienia kulturalnego. Winien brać czynny udział w uniwersytetach ludowych, oddziałach Macierzy Szkolnej, zakładać biblioteki, czytelnie, domy ludowe, towarzystwa krajoznawcze, związki strzeleckie, organizacje skautowskie i t. d.

Oficer w armjach państw zaborczych był zwolennikiem wojen zaborczych, nowych podbojów. Nic dziwnego, bo korpus oficerski tam był tak wychowywany, że wytwarzała się w nim psychika wyżłów, całemi miesiącami trzymany w zamknięciu, by od czasu do czasu mogli być spuszczeni ze smyczy na polowaniu. Oficer tam był wychowywany jako ta ślepa, nierozumująca siła, która, gdy padnie rozkaz „bić“, zaczyna działać. Nic dziwnego, że utajona energja takiego korpusu oficerskiego za każdą cenę pchała do wojny. Dziś jednak wszyscy wiemy, jak skończyły te państwa, które zaczęły wojnę pod znakiem zaborów.

Polska nigdy nie żyła rozbojem, polityka gwałtów i zaborów jest obca jej psychice. Tak dalece obca, że

wyradzała się w ogólną bierność, w wiarę, że Polska bezbronna, dla nikogo nie groźna, tem samem nie będzie zwracała na siebie uwagi swych sąsiadów. Ten duch bierności pomimo wszystko do dziś tkwi jeszcze mocno w psychice narodu. W chwili najazdu „bolszewików“ ocknęła się siła odporności w narodzie, ale trzeba ją pielęgnować, trzeba uczyć naród, że winien nie tylko sam szanować wolność innych narodów, lecz i umieć nakażać szacunek dla swojej wolności.

Polska ma tymczasem przed sobą groźne chwile, wiele napadów będzie musiała ona zbrojnie odeprzeć, wiele zamachów i intryg zwalczyć, wiele lat minie, nim wrogowie Polski pogodzą się z jej Niepodległością. Dla tego też w narodzie polskim winien być taki duch odporności i czujności, aby każdy najazd na ziemię polską, każdy zamach na Niepodległość rozpałał w duszy narodu płomień gniewu i oburzenia, wykrzesał z niej tak potężne siły duchowe i fizyczne, aby wszystkie próby gwałtu i podboju obracały się w niwecz. Stróżem tego świętego płomienia w duszy narodu winien być oficer polski.

Ale nigdy oficer polski nie porwie narodu do walki o nowe zabory, bo to jest obce psychice ludu polskiego, przywiązanego do swej ziemi i do swych warsztatów pracy, szanującego wolność innych narodów.

Oficer polski winien więc być tym, który w narodzie będzie organizował, pielęgnował nie ducha zaborczości, lecz ducha odporności i obrony. A wtedy osiądzie on miłość i zaufanie całego narodu, a przedewszy-

stkiem ludu, który jedynie może zadecydować o powodzeniu każdej wojny obronnej.

Minione dzieje porozbiorowe uczą nas, że na marne poszły wszystkie wysiłki zbrojne, bo lud pozostawał bierny, a doświadczenia dni ostatnich wskazują, że jeśli odparliśmy napad „bolszewicki“ to dlatego, że lud polski stanął w obronie Niepodległości swej Ojczyzny.

Oficer polski przedewszystkiem będzie organizatorem i pedagogiem, aby zaś te zadania mógł należycie spełniać, winien być człowiekiem idei i powołania, o wysokiej kulturze duchowej i rozległej wiedzy, a poza tem szczerem demokratą.

Zadaniem oficera polskiego będzie dbać o to, aby polska siła obronna była zbrojna we wszystkie doświadczenia i zdobycze Zachodu, aby podstawy organizacyjne obrony kraju były oparte na mocnych fundamentach wielkiej wiedzy i pracy, a z drugiej strony oficer winien krzewić w społeczeństwie świadomość, że dziś idą te czasy, gdy cały naród musi być gotowym do czynnej walki, że dziś już walczą nie armie, lecz *uzbrojone narody*. Zadaniem oficera polskiego jest przygotować stopniowo taki aparat organizacyjny, aby — jak w koszarach w czasie nocnego alarmu każdy żołnierz pociemku sprawnie się ubiera i po omacku chwyta swój karabin, bo wie gdzie on stoi i w ten sposób w kilka minut wszyscy są już w szeregach, — tak samo by i każdy obywatel z chwilą ogłoszenia mobilizacji wiedział gdzie ma się stawić ze swym karabinem. W ten sposób jak z pod ziemi wyrastać winny kompanje, bataljony, pułki, w kilka dni już połączone w dywizje i armje.

Ale, aby się tak stało, trzeba, by przyszły takie czasy w Polsce, kiedy każdemu obywatelowi państwo będzie mogło dać karabin do ręki na własność, mając pewność, że on tego karabinu nie zniszczy, nie sprzeda na szmugiel wrogowi zagranicę, ani nie obróci przeciwko własnemu państwu.

Oficer polski przedewszystkiem jest powołany do tego, aby jaknajprędzej te czasy przyszły w Polsce. Winien on być propagatorem myśli powszechnego uzbrojenia narodu, winien odpowiednio wychować społeczeństwo. A stanie się to tylko wówczas, gdy sam lud będzie rządził w Polsce, gdy wszyscy obywatele będą w niej się czuć tak dobrze, że zamach na Polskę, to będzie samobójczy zamach na samego siebie.

Ta Polska ludowa idzie. Idą szybkimi krokami te czasy, gdy chłop polski i robotnik w swe dłonie ujmą ster władzy w Polsce. Idą te czasy, o które modlił się Mickiewicz i Lelewel, w imię przyśpieszenia których tyłu, tyłu szło radośnie na szubienicę, tyłu zginęło na polach walk lub na dalekiej Syberji. Oficer polski musi idącą Polskę Ludową powitać i sprezentować przed nią swą broń,—bowiem tradycje oficera polskiego uczą, że szedł on zawsze na czele postępu w Polsce, był zwia-
stunem i propagatorem nowych śmiałych idei i myśli.

Tylko oficer demokrata i szczerzy republikanin będzie mógł kierować wychowaniem wojskowym młodzieży szkół powszechnych, tylko ideowy oficer będzie mógł prowadzić organizacje skautowskie, tylko świątły i kulturalny oficer potrafi młodzieży szkół średnich za-
imponować i z tak wyśmiewanej lekcji musztry woj-

skowej uczynić przedmiot ważny, bo przedmiot nauki obrony wolności Ojczyzny, tylko wykształcony, o europejskim światopoglądzie oficer będzie mógł wykładać młodzieży uniwersyteckiej historję wojen, ideę pospolitego ruszenia, analizować przyczyny klęsk i zwycięstw narodów, propagować i walczyć w prasie, na odczytach i zebraniach publicznych o te lub inne reformy polityczne, społeczne lub wojskowe, mające przyczynić się do spotęgowania w narodzie siły odporności.

Tylko oficer szczerzy demokrata, kochający lud polski, rozumiejący jego psychikę, będzie mógł zakładać i kierować Związkami Strzeleckimi po wsiach i wśród młodzieży robotniczej, gdzie one przedewszystkiem są potrzebne. Oficer polski winien być w Polsce duchem czujnym, wszędzie obecnym, przebiegać całą Polskę wzdłuż i wszerz, wzniecać zarzewia płomiennej, ofiarnej miłości Ojczyzny. Musi on zaglądać do chat wiejskich i domów robotniczych, do szkół wiejskich, być domownikiem w strażach ogniowych, w organizacjach sportowych i kulturalno-oświatowych,—musi być wszędzie, budzić czujność, wytwarzać we wszystkich warstwach ducha odporności i gotowości obrony swej ziemi ojczystej, ujmować tę odporność i gotowość w organizacyjne ramy powszechnego uzbrojenia.

A wreszcie koszary. Przez długie jeszcze dziesiątki lat rok rocznie będą przychodzić rekruci; będą to w swej większości dzieci wsi polskiej, tak jeszcze niestety ciemnej i nieufnej; będą to dzieci ulic wielkich miast, zdemoralizowani przez życie wielkomiejskiej

nędzy, będą to Żydzi małomiasteczkowi, tak obojętni, a często wrodzy wobec państwowości polskiej.

Jakież olbrzymie i piękne zadanie stoi przed oficerem polskim. On ma być tym, który tę tak różnorodną masę, nieraz ciemną i nieufną, ma natchnąć jednym duchem umiłowania Polski, ma wypuścić w świat, jako świadomych obywateli, którzy, wróciwszy do swych chat, swych miasteczek i dzielnic fabrycznych, będą szerzyć kult Polski. Aby tak stało się, musi oficer zdobyć zaufanie tej masy rekruckiej.

Głęboka prawda tkwi w słowach generała angielskiego, skierowanych pod adresem oficerów: „Bądźcie równie kochani, jak szanowani przez swych żołnierzy“. Bądźcie kochani! W tym tkwi cały sekret stosunku oficera do żołnierza — być kochanym, to znaczy samemu kochać.

Tylko ten oficer, który będzie kochał i szanował swych żołnierzy, posiędzie klucz do ich dusz i serc. Nie zabijać w nich godności ludzkiej, lecz budzić ją i potęgować winien oficer. Wszyscy ci rekruci, ci Żydzi, andrusy z nad Wisły, Antki-żłodzieje, „chamy“ wiejskie, „inteligenty-połamane“ — winni być dla oficera jednako równi, jednako we wszystkich widzieć winien przyszłych świadomych obywateli kraju, w sercach których zapali on płomień entuzjazmu i ofiarności od ofiarnego ognia patriotyzmu, płonącego w jego własnej duszy.

Trzeba położyć kres znęcaniu się nad Żydami w wojsku, które przy innym stosunku do nich może stać się cudowną dla nich szkołą obywatelstwa.

Iluz to każdy z nas zna oficerów i żołnierzy z pochodzenia Żydów, którzy swoją odwagą w polu zdobyli podziw żołnierzy, a swym stosunkiem do nich ich miłość i przywiązanie.

Nie wolno oficerowi „tykać“ żołnierza. Trzeba pragnąć, aby odrodził się w wojsku piękny tytuł „obywatela“, symbol równości wszystkich wobec Ojczyzny, widomy znak nawiązania nici tradycji z Legjonami Dąbrowskiego i Piłsudskiego.

Energiczną walkę winni rozpocząć oficerowie z tak przebogatym leksykonem „skurwysynowstwa“, tak, niestety, od góry do dołu panoszącego się w wojsku. Dziwne i smutne wrażenie robi ten oficer, który wchodzi do koszar ze „skurwym synem“ na ustach i z nim wychodzi.

Oficer, który ośmieli się uderzyć żołnierza, winien podlegać karze więzienia i wydalenia z wojska, tak samo winni być wydaleny z wojska oficerowie, którzy tolerują bicie żołnierzy przez plutonowych i sierżantów. Bicie rekruta w wojsku jest taką samą zbrodnią i hańbą, jak bicie dziecka przez nauczyciela w szkole. Tolerowanie bicia żołnierzy w wojsku rzuciłoby cień na cały naród polski. Piętnowanie i tępienie tych azjatyckich pozostałości po Rosji winno być obowiązkiem każdego uczciwego i szanującego siebie i swój zawód oficera.

Powinna być skasowana instytucja ordynansów, sprzeczna bowiem ona jest z godnością żołnierza i obywatela. Nie po to państwo odrywa żołnierza od własnej rodziny i własnego warsztatu pracy, aby biegał on po mięso i mleko, gotował w kuchni, nianczył dzieci

oficerskie, prań pieluszki noworodków, wynosił „urny“ z pod łóżek i t. p.

Najwyżej mogą być ordynansi przy oficerach kawalerach, mieszkających w koszarach, gdzie są oni raczej kolegami, aniżeli sługami tych młodych oficerów, a z drugiej strony mają tak mało roboty, iż mogą brać udział w ćwiczeniach i nauce.

Oficer nie może być tylko tym, który zjawił się na musztrę i zniknął. Musi on wciąż z żołnierzem obcować, a zwłaszcza młodszy oficerowie. Dowódca kompanji, bataljonu, pułku musi pozatem być dobrym, troskliwym gospodarzem, pilnującym, by na głodzie i chłodzie żołnierzy nie robili szubrawcy majątków. Zły jest ten oficer, który dobrze bije się w polu lub świetnie zna musztrę, lecz jednocześnie nigdy nie zajrzy do kuchni, nigdy nie spróbuje obiadu żołnierskiego, zostawia wolną rękę w gospodarce sierżantowi-szefowi i furjerowi. Taki oficer jest jednocześnie i złym obywatelem kraju, niegodnym zaufania państwa, które powierzyło mu pieczę i troskę nad swymi obywatelami.

Młodszy oficerowie, zwłaszcza kawalerowie, winni mieszkać w koszarach, jak najczęściej i najwięcej obcować z żołnierzem. Najlepszym miejscem tego życia są kantyny i świetlice. Tam przy partji szachów, przy czytaniu gazet lub szklance herbaty nawiąże się ta swobodna wymiana zdań, którą żołnierz tak ceni i której tak pragnie. Latem w czasie manewrów oficerowie kompanijni winni jeść z żołnierzami ze wspólnego kotła, spać razem ze swymi plutonami, aby i wra-

zie wojny w czasie marszów i walk stanowili z żołnierzami jedną rodzinę.

Przykre robi bowiem na wojnie wrażenie ten oficer, który trzyma się osobno od swych żołnierzy, na postoju troszczy się tylko o to, aby dla siebie zdobyć dobry i ciepły nocleg, który swemi smaczными zapasami i walizami zajmuje nieraz cały wóz, wówczas gdy żołnierzom brak nawet konserw, nie mówiąc już o gorącej strawie. Takiego oficera żołnierz ani szanuje, ani ufa mu. Tylko oficer, który w czasie wojny, w czasie marszów i manewrów całkowicie dzieli los żołnierzy, zlewa się z niemi w jedną całość, staje się w swych wymaganiach i sposobie życia zwykłym żołnierzem, tylko taki oficer zdobędzie zaufanie i przywiązanie żołnierzy, może być pewny, że pójda oni ślepo za nim wszędzie, w największy ogień, na najbardziej niebezpieczną wyprawę.

Smutne również wrażenie robi ten oficer, który, uwijając się na koniu, nie szczędzi przekleństw i drwin pod adresem swych żołnierzy, upadających ze znużenia w czasie forsownego i długiego marszu. Jak zaś kochają i miłują żołnierze tych oficerów, którzy w takich wypadkach idą piechotą na czele swej kolumny, jak ich przykład zachęca żołnierzy, dodaje im sił, jak oni sami pomagają oficerom „podciągać“ maruderów.

To jeden przykład. Ileż można dać innych, gdzie oficerowie jakgdyby demonstrują, że są czemś innym i lepszym od ogółu żołnierskiego. A iluż jest takich, którzy uważają, iż prawdziwego oficera poza musztrą, kartami i kieliszkiem nic nie powinno obchodzić.

Duszą żołnierza zawiadnie, będzie ją urabiał i kształcił tylko taki oficer, który sam będzie żywo reagował na wszystkie przejawy życia narodowego, który będzie widział w żołnierzu równego sobie obywatela.

Oficer polski musi mieć swoje własne przekonania polityczne i społeczne, nie powinien z nimi kryć się przed żołnierzami, ale powinien szanować ich przekonania, być dalekim od narzucania im swoich.

Tolerancja wszystkich przekonań politycznych, równość wszystkich stanów w armji jest jednym z najmocniejszych jej wiązań moralnych. Drugim takim wiązaniem: równość oficerów i żołnierzy. „Odrzucić — uczy angielski generał — o ile można najdalej wszystkie szumne tytuły oficerów, sierżantów i t. p., zniknąć powinny one w wielkiej społeczności zawodowej, której na imię żołnierstwo. Wpóimy w szeregi te przekonania, iż z tytułu *żołnierz* jak generał tak i szeregowiec więcej może być dumny.“

Ten duch równości winien zapanować między oficerem i żołnierzem polskim. Oficer winien mieć tyle taktu, aby, jak i nauczyciel z uczniami, zbytnio nie popufalić się z żołnierzami, ale jednocześnie winien być daleki od bezwzględnej, bezdusznej surowości.

Tradycje wojska polskiego uczą, że oficerowie sąd nad winnym żołnierzem oddawali w ręce ogółu żołnierzy i to dawało jaknajlepsze rezultaty. Do tych tradycji należy i obecnie wrócić.

Trzeba również ogół żołnierzy pociągnąć do udziału w odznaczaniu krzyżem zasługi, lub jakąś inną nagrodą najgodniejszych w danym oddziale.

Należy również dążyć do tego, aby żołnierze brali czynny udział w gospodarce pułkowej. Trzeba powoływać do życia Rady Gospodarcze, które istniały za czasów Księstwa Warszawskiego, w których skład obok oficerów wchodziłyby żołnierze. Rady te miałyby na celu kontrolę gospodarki pułkowej, przedewszystkiem tych wszystkich furjerów, mundurowych, prowiantowych, kucharzy i t. d., którzy, wiemy to dobrze wszyscy, dopuszczają się stale i systematycznie nadużyć z krzywdą swych własnych kolegów, a których skontrolować sami oficerowie nie są poprostu w stanie. Tylko żołnierze obdarzeni zaufaniem kolegów mogą te nadużycia tępić.

Wszystkie rzucone wyżej myśli, sądzę, ogromnie przyczynią się do wytworzenia wzajemnej harmonji między oficerami a żołnierzami.

Celem każdego oficera winno być, aby naród przez niego wykształcony w sztuce wojennej, przez niego do walki prowadzony, tę walkę wygrał. A będzie tak wówczas, gdy żołnierze do tej walki pójdą nie pod groźbą terroru, lecz z radosną pieśnią na ustach, z głębokim zaufaniem do swych oficerów, którzy nauczyli ich płomiennie i ofiarnie kochać Ojczyznę.

„Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza“ — tą przestrogą Komendanta Piłsudskiego rozpocząłem tę książeczkę; nią również chcę ją zamknąć. Jaka dusza żołnierza — taka armja. A dusza żołnierza będzie taką, jaką uczyni ją oficer-obywatel. W jego ręce będzie społeczeństwo rok rocznie oddawało to, co stanowi radość i piękno każdego narodu — swoją młodzież.

Niechże oficer tej duszy młodego żołnierza nie pokaleczy i nie zmaltretuje, lecz przeciwnie niech wzmocni ją i uszlachetni. Im więcej on miłości i troski włoży w swoją pracę nad duszą żołnierza, tym piękniejszą i odporniejszą będzie ona na podszepty słabości.

Niech oficer polski będzie świadom tej odpowiedzialności, która przypada mu w udziale, niech pamięta, jaki skarb oddaje mu naród w opiekę. Tym Skarbem jest Niepodległość, Całość i Wolność Polski. Niech oficer polski czujnie i ofiarnie sprawuje swoją Straż, a ślubowaniem jego narodowi niech będą przedśmiertne słowa Artura Zawiszy:

„Gdybym miał sto lat żyć, wszystkiebym ofiarował je Ojczyźnie.“

KONIEC.



106843